

ALMANACH MUSZYNY

1994

*czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*



TELEFONY, KTÓRE WARTO ZNAĆ

Krynica:	pogotowie ratunkowe	– 2377	Muszyna:	komisariat policji	– 4544
	alarmowy	– 999		komendant OSP	– 4516
	straż pożarna	– 2315		postój taxi	– 4054
		2316		dworzec kolejowy	
	alarmowy	– 998		ul. Piłsudskiego	– 4076
	szpital miejski	– 2807		poczta Rynek 23	
				telegraf	– 4905

Połączenia z Krynica oraz Powroźnikiem Muszyna ma w ruchu automatycznym – Krynica ma numery zaczynające się na 2, Powroźnik na 1.

Do Muszyny kierunkowy jest 0-135.

Centrala międzymiastowa: 900

Domy wczasowe:

„Alchemik” – Złockie, tel. 4181, 4182
 „Aleksandrówka” – Ogrodowa, tel. 4133
 „Budowlani” – ul. Zielona, tel. 4280
 „Boruta” – ul. Zdrojowa, tel. 4250
 „Dom Niewidomych” – ul. Lipowa, tel. 4129
 „Elgród” – ul. Lipowa, tel. 4192
 „Eda” – ul. Nowa, tel. 4221
 „Geofizyk” – Złockie, tel. 4183
 „Helin” – Ogrodowa, tel. 4184
 „Henryka” – Piłsudskiego, tel. 4119
 „Jaga” – Jasna, tel. 4330
 „Jastrzębiec” – Ogrodowa, tel. 4124
 „Kraśniczanka” – Piłsudskiego, tel. 4225
 „Kolejarz” – Złockie, tel. 4049
 „Mimoza” – Zazamcze, tel. 4023

„Metalowiec” – Złockie, tel. 4166
 „Nitron” – campingi – Ogrodowa, tel. 4480
 „Nysa” – ul. Jasna, tel. 4065
 „Opolanka” – ul. Ogrodowa, tel. 4091
 Ośrodek Szkoleniowy Funkcjonariuszy Cenlnych,
 ul. Nowa, tel. 4907
 „Pompy” – Złockie, tel. 4301
 „Szczyt” – Zielona, tel. 4132
 „Tamel” – Jasieńczyk, tel. 4355
 „Urocz” – ul. Nowa, tel. 4093
 „Ursus” – al. Zdrojowa, tel. 4390
 „Złoty Potok” – Złockie, tel. 4281
 „Wiosenka” – ul. Nowa, tel. 4518
 „Żerań” – al. Zdrojowa, tel. 4205

W miarę wolnych miejsc wszystkie wymienione domy wczasowe przyjmują wczasowiczów i oferują wyżywienie.

Lekarze ordynują w Ośrodku Zdrowia przy ul. Zefirka, tel. 40 37.

Dentyści – w Ośrodku Zdrowia,

prywatni: pp. Jabłoński, ul. Zielona 17a – środy i czwartki w godz. 16 ÷ 18, tel. 4219
 p. Bajdas, ul. Kościuszki – poniedziałki, środy, piątki od godz. 17 ÷ 19

Apteki: ul. Kity, tel. 4028, czynna w godz. 9 ÷ 16, w soboty 9 ÷ 13

ul. Piłsudskiego, tel. 4158, czynna w godz. 9 ÷ 16, w soboty 9 ÷ 13, w niedziele nieczynne.

Dyżur nocny pełni apteka w Nowym Domu Zdrojowym w Krynicy, tel. 2240,

Istnieje możliwość wykupienia zabiegów (za zaleceniem lekarskim) w DW Metalowiec oraz w innych sanatoriach według posiadanych możliwości. W Metalowcu także otwarty dla chętnych kryty basen bez wskazań lekarskich. Odpłatnie.

Większość sklepów czynna jest do godz. 17-20. Mleko i chleb można kupić w Ryнку już o 6 rano.

Restauracje Muszyna ma dwie:

„Ada” – Złockie, tel. 4573
 „Zamkowa” przy ul. Zazamcze, tel. 4161
 Tamże dancing i pokoje hotelowe.

Schemat uzdrowskiej komunikacji autobusowej

Kawiarnie: w Ryнку cukiernia
 na Piłsudskiego

„Szarotka”
 „Kama”
 „Witoldówka” w budynku „Henryki”
 (wejście od Zefirka) – dancing
 „Ada”
 na Złockiem

Biblioteka w Ryнку czynna oprócz czwartków 9⁰⁰–18⁰⁰.

Samochodowe przejście graniczne mieści się w Mniszku koło Piwnicznej.

Msze św: w kościele parafialnym (św. Józefa), niedziele: 5⁴⁵, 8⁰⁰, 9¹⁵, 10³⁰
 po południu: 16³⁰ i 19⁰⁰ w okresie letnim; 15⁰⁰ i 17⁰⁰ w okresie zimowym.

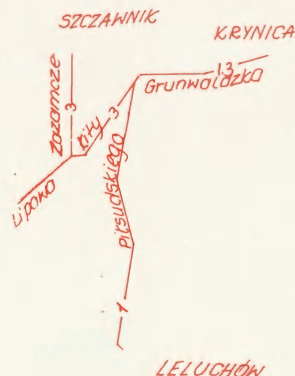
Folwark: 8⁰⁰ i 10⁰⁰ Szczawnik: 8¹⁵

Leluchów: 7⁰⁰ i 11⁰⁰ Andrzejówka: 9³⁰, 16⁰⁰

Dubne: 9⁰⁰ Jastrzębik: 8³⁰

Milik: 7³⁰, 11⁰⁰

Złockie: 7⁰⁰, 9³⁰, 11⁰⁰, po południu latem 18⁰⁰, zimą 16⁰⁰.



**Almanach
Muszyny
1994**

Rocznik Almanach Muszyny 1994, wydanie I pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, Muszyna ul. Piłsudskiego 78; opracowanie redakcyjne Bożena Mściwujewska-Kruk; Muszyna ul. Piłsudskiego 56, tel. (0135)48-59, tel. w Warszawie (02)642-85-92; skład i druk ABRISS Warszawa, tel. 42-16-70; autor fotografii na okładce – Juliusz Jarończyk.

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Witamy pięknie w kolejnym, czwartym już, roczniku Almanachu Muszyny. Cieszymy się, że dzięki bezinteresownej współpracy wszystkich autorów, a także dzięki hojności sponsorów, również i w tym roku możemy się z Państwem spotkać.

Krąg zaprzyjaźnionych osób, współtworzących Almanach, rozszerzył się ponownie. Ze szczególną satysfakcją witamy na naszych łamach profesora Kazimierza Przybosia oraz gościa ze Słowacji, Jozefa Petroviča, którzy zechcieli podzielić się z nami swą imponującą historyczną wiedzą.

Zapraszamy Państwa ponownie na ścieżki i szlaki wokół Muszyny, na spotkanie z pięknym krajobrazem i cudowną przyrodą Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Pragniemy także zaproponować Czytelnikom cofnięcie się w czasie, by oczami wyobraźni zobaczyli starostwo muszyńskie w pełnym rozkwicie, z mistrzem Janem z Czarnolasu skosztowali wina na zamku, czy zajrzeliby do starej muszyńskiej szkoły, ze zmiennym szczęściem przez wieki wdrażającej małych mieszczan do trudnej sztuki pisanie i czytania.

Wędrując po muszyńskich wierchach możecie Państwo obejrzeć miejsce hipotetycznej potyczki na Garbach lub odwiedzić Okopy Konfederatów Barskich pod Muszynką, gdzie ponoć przebywał sam Kazimierz Pułaski. W trakcie zwiedzania starych unickich cerkiewek, prawdziwych pereł architektury tych stron, koniecznie muszą Państwo zahaczyć o kościółek w Izbach, by pokłonić się przed kopią obrazu Matki Boskiej Opiekuńczej, kiedyś otoczonego wielką czcią.

Chcemy zaproponować również kolejny skok „za miedzę”, tym razem do słowackiego Bardiowa, miasteczka o bogatej historii, malowniczości – jak twierdzą znawcy – nie ustępującego Kazimierzowi nad Wisłą. Niemalże po drodze zobaczyć można także inne miejscowości na Słowacji, wykapać się w gorących siarczanych basenach koło Kieżmarku lub poszukać ucieczki od letniego skwaru w ciszy i chłodzie lodowych jaskiń.

Podczas każdej prawie wycieczki czy nawet krótkiego spaceru do źródeł mineralnych, nie sposób nie natknąć się na przecinające Muszynę w różnych kierunkach tory kolejowe. Podobnie, jak działo się to sto lat temu, nad bezpieczeństwem przekraczających rogatki czuwają dróżnicy i, choć mają do dyspozycji technikę końca XX wieku, tak jak ich poprzednicy dyżurują po 24 godziny na dobę. Stary dworzec kolejowy ustąpił miejsca nowemu, ale choć na chwilę możemy cofnąć się o ponad 40 lat, by w opowiadaniu Adama Ziemiańskiego powitać na peronie sapiący pociąg.

Jak co roku przypada mi w udziale miły obowiązek wyrażenia wdzięczności i podziwu wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tegorocznego Almanachu, a więc Paniom i Panom: Adamowi Mazurowi, Magdzie Małeckiej-Myślik, Marianowi Adamczykowi, Małgorzacie Bajorek, Łucji Bukowskiej, Danucie Chrostowskiej, księdzu Mieczysławowi Czekajowi, Edwardowi Drozdowi, Ryszardowi Górskiemu,

Frankowi Kmietowiczowi, Wittowi Kmietowiczowi, Elżbiecie Kosibie, Januszowi Krzyżanowskiemu, Józefowi Petrovičowi, prof. Kazimierzowi Przybosiowi, Barbarze Ruckiej, Janinie Szurek, Oksanie Szyjan, Antoniemu Szewczykowi, Danucie Śliwie, drowi Tadeuszowi Trajdosowi (podwójnie – za tłumaczenie z języka słowackiego), Adamowi Ziemianinowi i innym. Panu Juliuszowi Jarończykowi, który utrwała na kliszach piękno Muszyny, serdecznie dziękuję za zdjęcia. Składam również słowa podziękowania naszym sponsorom, szczególnie firmie CASINOS POLAND, która – podobnie jak w roku ubiegłym – finansowo wsparła nasze wydawnictwo.

Jeżeli zechcą Państwo wyrazić opinię o Almanachu Muszyny, napisać artykuł bądź podsunąć nam jakiś interesujący pomysł – prosimy o skontaktowanie się z redakcją lub Towarzystwem Miłośników Ziemi Muszyńskiej. Chętnie przyjmiemy wszelkie uwagi naszych Czytelników.

Kto wie, może uda się Państwu przeżyć w naszym mieście coś niepowtarzalnego, może – siedząc kiedyś przy ognisku nad rzeką, wsłuchani w muzykę przyrody – zobaczycie błyszczące oczy boginek, mamun czy diabełka, oszukanego przez chytrego młynarza. Tę szczyptę poezji, drgającej w pachnących, ukwieconych beskidzkich łąkach, zabierzcie Państwo do domu, by kazała Wam wrócić do muszyńskiej doliny po raz kolejny.....

Bożena Mściwujewska-Kruk



Herb miasta Muszyny

ZARYS DZIEJÓW OŚWIATY W MUSZYNIE DO ROKU 1950

1. NAJSTARSZE DZIEJE.

Wertując różne dokumenty historyczne dotyczące Muszyny, biskupie ordynacje, księgi miejskie, zapiski burmistrzów i muszyńskich plebanów, trudno natrafić na jakiegokolwiek dane dotyczące szkoły w Muszynie. Również i opracowania historyków bardzo skrótowo i pobieżnie wspominają o muszyńskiej szkole.

Mimo to można ustalić początki oświaty i istnienia szkoły w miasteczku na rok 1575. Według księdza B. Kumora szkoła istniała w parafii muszyńskiej już przed rokiem 1575, ale na jej temat głucho w dokumentach. Była to szkoła parafialna i jako taka pozostawała pod nadzorem dydaktycznym i pedagogicznym duchowieństwa. Dawała ona elementarne wykształcenie. Program obejmował poznanie zasad wiary, znajomość pisania i czytania, naukę rysunków oraz śpiew kościelny. Nauka w szkole nie była powszechna, toteż nic dziwnego, że przez wieki 4/5 muszyńskiego społeczeństwa nie umiało czytać i pisać.

W szkole parafialnej uczył jeden nauczyciel, który pełnił obowiązki kierownika, lub też – jak wspominają dokumenty – „rektora”. Często zdarzało się, że organista łączył swe obowiązki kościelne z obowiązkami nauczyciela w szkółce parafialnej.

Uposażenie szkoły i jej kierownika było bardzo liche. Protokół z wizytacji z roku 1596 („Wizytacja Generalna Parafii Muszyńskiej Kardynała Jerzego Radziwiłła”) wspomina krótko o uposażeniu kierownika szkoły, ba, nawet wymienia go z nazwiska, dzięki czemu możemy przyjąć, że pierwszym kierownikiem muszyńskiej szkoły był Jan ze Słupczy. Wiemy też dzięki protokołowi tej wizytacji, że ów Jan ze Słupczy miał „... dom z ogrodem w dobrym stanie i czynsz roczny od mieszczan po groszy 4...”

Zważywszy, że nauka w szkole parafialnej nie była obowiązkowa, a Muszyna nie liczyła znów tak dużo dzieci w wieku szkolnym, trzeba przyjąć, że owe 4 grosze były opłatą roczną od ucznia, co nie stanowiło zbyt dużego dochodu dla kierownika szkoły.

Biskupie ordynacje nakładały na starostę muszyńskiego obowiązek dbania o oświatę nie tylko w miasteczku, ale w całym kresie. I tak mógł pan starosta rodziów opornych, nie posyłających dzieci do szkoły karać grzywną pieniężną. Ale nigdzie na kartach historii miasteczka nie ma wzmianki, by jakiś „biskupi mieszczanin” był ukarany z powodu nieposyłania dzieci do szkoły.

Od 1608 roku obowiązki kierownika szkoły parafialnej były ujęte w odpowiednie przepisy. Z polecenia biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego ułożył je i spisał ks. Jan Januszowski, będący wówczas diecezjalnym wizytatorem szkół parafialnych.

Przepisy opracowane przez ks. J. Januszowskiego kładły nacisk na to, aby kierownik szkoły „... baczył na dobre przygotowanie uczniów w zakresie prawd wiary, przestrzegał ich obyczajnego zachowania, oraz chodzenia w przepisowym czasie na modlitwę do kościoła...”

W przepisach tych znalazł się obowiązek hospitowania lekcji przez proboszczów. Tak więc ks. J. Januszowski jest pomysłodawcą i autorem hospitacji lekcji, które do dziś są jedną z form kontroli i oceny pracy nauczyciela.

Nauka w szkole parafialnej odbywała się przed i po południu. Przed południem 4 godziny – przeważnie od 9:00 – 13:00 i po południu 3 godziny – od 15:00 – 18:00. W okresie zimowym, kiedy wcześniej zapadał zmierzch, popołudniowe zajęcia skracano często do jednej godziny. Uczniowie uczyli się razem nie rozdzieleni na klasy, a językiem wykładowym obowiązkowo była łacina.

W 1612 biskup Piotr Tylicki po wizytacji parafii muszyńskiej zapisał między innymi w protokole:

„... kierownik szkoły od 28 lat tu mieszka – biedak i nędzarz – utrzymuje się ze skąpego dochodu, dostaje rocznie 8 złp. od mieszczan, którzy dobrowolnie, osobiście składają mu tę pensję. Domek ma szczupły, źle pokryty, mały ogródek i nic ponadto. Człowiek prosty, przy nabożeństwie jednak śpiewa w święta w kościele i czasem upija się, ale ubóstwo nie pozwala mu na to często...”

Możemy przypuszczać, że owym kierownikiem szkoły był wymieniany wcześniej Jan ze Słupczy. Jeśli tak, to w ciągu 18-20 lat pozycja kierownika szkoły uległa znacznemu pogorszeniu, bowiem wcześniejsze określenie „*ma dom z ogrodem w dobrym stanie...*” zmienia się w „... *domek szczupły, źle pokryty, mały ogródek i nic ponadto...*”

Jak z tego widać pauperyzacja zawodu nauczyciela jest sprawą historyczną i sięga w dalekie czasy naszych dziejów.

Następna wizytacja parafii, a tym samym i szkoły parafialnej, bo jakże mogłoby być inaczej, odbyła się w 1618, a dekret reformacyjny po wizytacji podaje: „... *Proboszcza Zygmunta Piskorzewskiego, byłego dominikanina, upomina wizytator pod karą wyrażoną w konstytucjach, aby nie obrzucał kierownika szkoły ubliżającymi wyzwiskami i aby go nie bił i nie kaliczył...*”

Ta wzmianka mówi nam wiele, jak układały się stosunki ówczesnego proboszcza z kierownikiem szkoły; szkoda tylko, że nie wiemy o co chodziło proboszczowi, kiedy ubliżał bakałarzowi.

Ostatnia wzmianka o muszyńskiej szkole parafialnej pochodzi z 13 sierpnia 1659 r. Biskup Andrzej Trzebicki dokonując powtórnej fundacji parafii przeznacza odsetki od kapitału 190 florenów polskich na pobory dla „rektora szkoły i organisty”.

Od 1648 roku rozwija się słynne później Kolegium Pijarów w Podolińcu. Zapewne i część muszyńskiej młodzieży udaje się do niedalekiego Podolińca do owego kolegium. Niestety nie dysponujemy żadnymi dokumentami, które mogłyby nam powiedzieć, kto z Muszyny i w jakim czasie tamże uczęszczał. Mimo to z dużym prawdopodobieństwem możemy stwierdzić, iż jednym z absolwentów podolinieckiego Kolegium był pisarz miejski Zygmunt Szegieda, a następnie

pisarz Mateusz Jędrzejowski. Dokumenty przez nich sporządzane zawierają, oprócz łacińskich, dużo słów słowackich i węgierskich. Na pewno Kolegium Pijarów w Podolińcu ukończył syn starosty muszyńskiego Wojciech Bedliński. Prawdopodobnie absolwentem tegoż Kolegium byli też synowie ostatniego muszyńskiego starosty Michał i Wawrzyniec Fihauserowie oraz muszyński organista z drugiej połowy XVII wieku, Michał Korczulowski.

W dalszych latach XVII wieku muszyńska szkoła parafialna upadła. Co było przyczyną upadku – trudno dziś powiedzieć. Głuche milczenie o szkole, czy jej kierownikach, zalega na ponad 100 lat. Trudno też znaleźć jakikolwiek dokument, wzmiankę choćby, aż do roku 1793, a więc do czasów zaborów.

2. MUSZYŃSKA SZKOŁA W OKRESIE ZABORÓW.

Kiedy Muszyna znalazła się pod zaborem austriackim, oświata w miasteczku nie była w ogóle zorganizowana. Cesarzowa Maria Teresa zamierzała uporządkować całe szkolnictwo i poddać je pod kontrolę rządu. W tym celu powołała do życia w 1776 Nadworną Komisję Naukową z siedzibą w Wiedniu. Była to tzw. Studienhofkommission. Dwa lata później, to jest w 1778 roku, ustanowiono Galicyjską Komisję Szkolną z siedzibą we Lwowie. Nie powołano do tejże komisji żadnego nauczyciela, mało tego, nie należał do niej żaden Polak, nawet z terenów zagarniętych przez Austrię.

Może właśnie dzięki rozporządzeniom zaborcy, szkołę parafialną reaktywowano w Muszynie w roku 1783?

Na początku XIX wieku, w roku 1805, wydano we Wiedniu ustawę „Politische Verfassung Der Deutschen Volksschulen für Die K. K. Oesterreichischen Provinzen mit tusnahme von Ungaren, Lombardien, Veneding und Dalmatien”. Ustawa ta stała się podstawą całego późniejszego szkolnictwa na terenach zagarniętych przez Austrię i nie uznawała żadnej odrębności poszczególnych krajów. Zaborcy chodziło w niej o germanizację zagrabionych i przyłączonych do Austrii krajów, dlatego język niemiecki uznano za język urzędowy i wykładowy we wszystkich szkołach.

Zauważmy tu taki fakt: W „Księdze Aktów Miasta Muszyny” na str. 50, pod datą 4 czerwca 1788 roku, widnieje zażalenie muszyńskiego mieszczanina Wojciecha Moszczaka na „... Grzegorza Krynickiego proffessora szkoły kameralnej w Muszynie”, który „... Jana syna podczas nauk pobił...”.

Dalej z dokumentu wynika, że uczeń Jan odmówił nauczycielowi modlitwy w języku niemieckim. Stwierdził, że będzie mówił pacierz, ale po polsku, tak jak go nauczyli ojciec i matka. Wyprowadziło to z równowagi nauczyciela i wymierzył Janowi 5 plag, a kiedy ten dalej nie chciał modlić się po niemiecku, powtórnie otrzymał 15 plag. Na wskutek owego pobicia cały miesiąc Jan odchorował.

Dalej Wojciech Moszczak stwierdza: „... Panu Organistowi Michałowi Korczulowskiemu, którego zaprosiłem aby obaczył skaliczonego syna mojego...”

Ojciec pobitego ucznia stawia też przed magistrat świadka Tomasza Plewińskiego, leśniczego, który zeznaje: „... iako widział Jana idącego ze szkoły z krwawionego na twarzy...” i „... był pytany kto go tak z krwawił...(...)... odpowiedział iż P. Proffessor w szkole kameralnej co jako pacierza po niemiecku mówić nie będzie...”

Ustawa z roku 1805 oddawała co prawda nadzór nad szkołami kościołowi i konsystorz diecezjalny stawał się jedyną władzą szkolną, a dziekanowie i proboszczowie wizytatorami, jednak dwór austriacki decydował o poziomie nauczania. Ustawa ta znacznie obniżała i tak niezbyt wysoki do tej pory poziom nauki.

W połowie wieku zaborca znów zabrał się do reformowania oświaty. Na podstawie rozporządzenia z 23 marca 1855 powstaje czteroklasowa szkoła, w której wprowadzono nowy program nauki. Zastrzeżono, aby w każdej szkole był nauczyciel kaligrafii. Liczba godzin w każdej z klas nie mogła być niższa niż 20 godzin i nie wyższa niż 24 godziny tygodniowo.

W klasach czwartych materiały nauczania rozkładał się na dwa lata. W obu kursach obowiązkowo uczono religii, trudniejszych rachunków, ortografii i kaligrafii, gramatyki i rysunków, szczególnie przy pomocy linijki i cyrkla. Prócz tego uczono popularnej geografii monarchii austro-węgierskiej. Co było nowością – to wprowadzenie gimnastyki jako ćwiczeń cielesnych. Zwracano też baczniejszą uwagę na wypracowania pisemne. W dalszym ciągu obowiązywał język niemiecki jako język wykładowy, choć w małych miasteczkach i wsiach częściowo uczono po polsku.

Oceny uczniów

Przedmioty nauczania i wychowanie podlegały ocenie przez nauczyciela według skali pięciostopniowej. Oceniano więc:

- a) zachowanie się uczniów,
- b) ich pilność,
- c) postępy w nauce.

Ponadto uczniowie otrzymywali tzw. stopień ogólny z całokształtu ich pracy w szkole. Zachowanie się ucznia mogło być:

- 1 – wzorowe
- 2 – chwalębne
- 3 – odpowiednie
- 4 – mniej odpowiednie
- 5 – nieodpowiednie.

Pilność w nauce mógł uczeń przejawiać jako:

- 1 – wytrwałą
- 2 – zadowalającą
- 3 – dostateczną
- 4 – niejednostajną
- 5 – małą.

Postępy w nauce nauczyciele oceniali stopniami:

- 1 – bardzo dobry
- 2 – dobry

- 3 – dostateczny
- 4 – mierny
- 5 – niedostateczny.

Prawie tak samo jak dziś!

Oceny jednak nie były jawne. Dopiero na końcu roku publicznie odczytywano uczniom wszystkie oceny.

Dwa razy do roku sporządzano klasyfikację uczniów, gdzie podawano rok nauki, liczbę uczniów zapisanych, a następnie wymieniano nazwiska i imiona uczniów, którzy otrzymali pierwszy stopień z odznaczeniem, pierwszy stopień, klasę niepostępową oraz nieklasyfikowanych.

Z zestawienia klasyfikacyjnego możemy łatwo odczytać uczniów wzorowych, osiągających bardzo dobre postępy w nauce oraz liczbę uczniów w szkole. Dla przykładu: W roku 1888/89 w muszyńskiej szkole było 106 uczniów.

Do prymusów zaliczono m.in.: Sękównę Zofię, Buszkównę Zofię, Reichównę Feigel, Makuś Józefa, Gniewisz Feigel, Śliwińską Maryannę, Przybylskiego Michała, Kałuckiego Antoniego syna krawca, Stawicką Ewę, Czada Józefa, Moczek Stanisława.

Nie klasyfikowano 5 uczniów, zapewne z powodu zbyt małej frekwencji.

Przedmioty nauczania i materiał programowy (lata 1870-95)

Przedmioty nauczania w muszyńskiej szkole etatowej w klasach I-III:

- | | |
|------------------------|-------------------|
| 1. język polski | 8. fizyka |
| 2. język niemiecki | 9. pisanie |
| 3. rachunki | 10. rysunki |
| 4. geometria | 11. śpiew |
| 5. historia powszechna | 12. gimnastyka |
| 6. geografia | 13. roboty ręczne |
| 7. historia naturalna | |

Od 1894 /95 roku usunięto z programu historię powszechną i fizykę, a rachunki połączono z nauką o formach geometrycznych, zamiast dotychczas nauczanej geometrii. Przedmioty takie, jak śpiew i rysunki oraz gimnastyka, włączane były do innych lekcji jako pewne ich elementy.

Materiał programowy obejmował tylko elementarne treści i wiadomości, oraz umiejętności w zakresie czytania i pisania, zarówno w języku niemieckim, jak i polskim. Treści nauczania przepełnione były duchem lojalności i wierności względem panującej dynastii habsburskiej. Wobec społecznej organizacji życia, nienaruszalności systemu politycznego oraz moralności religijnej, szkoła stała na pozycjach daleko konserwatywnych. O takim stosunku niech świadczy okólnik C.K. Namiestnictwa z roku 1895, który podaje zarządzenie i polecenie, aby dzień „... 2 grudnia był obchodzony jako 50 rocznica wstąpienia na Tron miłościwie nam panującego Monarchy...”

Dzień ten miał być uroczystością obchodzoną i wolną od nauki szkolnej. Jednak było polecenie zorganizowania „... uroczystego nabożeństwa dla młodzieży, a po nim ogłoszony pouczający wykład o znaczeniu, o pełnych chwałach Najjaśniejszego

Pana i jego czynach. Prócz tego dozwolone są śpiewy i pozwala się po nabożeństwie odśpiewać hymn ludowy...”

Ćwiczenia w czytaniu i pisaniu oraz ćwiczenia gramatyczne realizowano na podstawie czytanek takich jak np. „Bóg czuwa”, „Okolice Wiednia”, „Zjazd trzech monarchów w Wiedniu”, „Miłujcie nieprzyjacioły wasze”.

W realizacji programu z historii wykorzystywano czytanki przedstawiające obrazy z przeszłości Polski, takie jak: „Chrzest Polski”, „Święty Wojciech”, „Dzwon króla Zygmunta”.

Budynek szkoły.

Muszyńska szkoła etatowa mieściła się w nie istniejącym już budynku obok kościoła, gdzieś między – nie istniejącą już też – „wikaryją” a szpitalem dla ubogich. Budynek szkolny był zbyt ciasny i w złym stanie, toteż Rada Gminna w 1899 podjęła uchwałę w sprawie „udzielenia dotacji na budowę szkoły” w kwocie 3317 złp i 76 ct., oprócz tego 120% dodatków podatkowych przeznaczonych na ten cel. Tak więc z początkiem XX wieku powstaje nowy budynek szkoły, który może już pomieścić rosnącą z roku na rok liczbę dzieci. Nie był to jeszcze budynek murowany, a jego lokalizacja nie była w miejscu dzisiejszej szkoły. Wiemy jednak, że budynek ten mieścił się gdzieś przy rynku.

3. TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ

Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL) działało w latach 1891-1939. Założone zostało przez społeczeństwo Małopolski dla uczczenia setnej rocznicy Konstytucji 3 maja. Głównym zadaniem Towarzystwa było uświadomienie narodowe poprzez krzewienie oświaty, podtrzymywanie ducha narodowego oraz budzenie nadziei na odzyskanie niepodległości. Myśl przewodnia TSL zawierała się w hasle: „Przez oświatę do wolności”. Organizatorem i pierwszym prezesem TSL był Adam Asnyk – poeta, filozof i publicysta.

Pierwszym kołem TSL na Sądecczyźnie było koło założone 3 grudnia 1892 roku w Nowym Sączu. Drugim z kolei było koło TSL w Muszynie, które założone zostało w bliżej nie znanych okolicznościach 26 marca 1893. Wśród członków założycieli było Muszyńskie Towarzystwo Kasynowe (!)

Koło działało bardzo himerycznie. Miało okresy wzmożonej aktywności i okresy zastoju, kiedy to zdawało się, że wręcz nie istnieje. Nawet kilkakrotnie było reaktywowane.

Na czele Koła TSL w Muszynie stali: Kazimierz Merkl, Jan Arlet, hrabina Janina Komorowska, ksiądz Józef Gawor, dr Franciszek Parylewicz – sędzia, dr Antoni Tokarz – prezes sądu muszyńskiego, Józef Pośluszny – kierownik szkoły, po nim Kazimierz Koller i – jako ostani prezes – emerytowany profesor szkół średnich Jan Śliwa.

Muszyńskie Koło swą działalnością obejmowało nie tylko Muszynę, ale i sąsiednie wsie: Milik, Leluchów, Złockie, Szczawnik.



Adam Korczak hrabia Komorowski, zmarły w 1904 roku, poczmistrz w Muszynie w końcu XIX wieku, współzałożyciel Towarzystwa Szkoły Ludowej oraz czytelnia.

Klasyfikacya

uczniów drugiej klasy muszyskiej etatowej szkoły
w drugim półroczu roku szkolnego 1885/6
3^{ci} rok nauki

Liczba uczniów wpisanych ## 47.

Pierwszy stopień z odnawieniem otrzymali:

1. Lechowna Sofia, 2. Buszkowna Sofia 3. Reichowna Feigl.

Pierwszy stopień otrzymali:

Barnowski Jan, Bodakiewicz Stanisław, Bodner Ryfka,
Kuliszak Franciszek, Bujarski Józef star., Bujarska Dami-
cola, Beldowicz Maryanna, Buzigalski Wojciech, Todorczak
Józef, Torgelfang Jachwed, Gasnik Maryanna, Goldberg
Lura, Goldberg Estera, Halober Beile, Flirschmann Rachel,
Jurczak Antonina, Kalucki Jan (Kalucki Antoni z kościoła),
Kosiba Józef, Magiera Franciszek, Mickulska
Sofia, Mickulska Franciszka, Mickulska Anna, Plewniak
Franciszek, Przybylski Józef, Sałatawski Edmund, Skwar-
cowski Jan, Stroka Antonina, Sikorski Jan, Słusarczyk
Jan, Sikorska Maryanna, Tokarczyk Franciszek, Try-
szczyłowa Agnieszka, Weiss Beile, Wertheim Breindel.

8 uczniów otrzymali klasę nieprostą, prawa

2 uczniów nieklasyfikowanych

4^{ty} rok nauki

Liczba uczniów wpisanych 21.

Pierwszy stopień z odnawieniem otrzymali:

1. Buzek Maryanna 2. Maksus Józefa 3. Lenciewicz Feigl
4. Sliwiniska Maryanna 5. Przybylski Michał 6. Kalucki
Antoni syn krawca.

Pierwszy stopień otrzymali:

Budaj Jan, Budaj Stanisław, Budaj Maryanna, Beldowicz
Luxanna, Łosińska Maryanna, Fludzik Henryk.
Mickulska Kunegunda, Tryś Maryanna, Trymowski Stanisław.
Tryszczyła Maryanna, Tryszczyła Antoni Tebracki Józef.

Siedzibą Koła był budynek szkoły. Zajeło się ono organizacją kursów dla analfabetów, kółka śpiewaczego, dramatycznego, organizacją biblioteki i czytelnicy oraz kursów zawodowych.

a) KURSY

Kursy dla analfabetów trwały średnio 7 miesięcy. Zajęcia na nich odbywały się od października do końca kwietnia. Nauka prowadzona była z reguły 2-3 razy w tygodniu, w salach szkoły powszechnej. Na program składała się nauka czytania i pisanie, proste rachunki oraz religia. W okresie swej działalności muszyńskie Koło TSL zorganizowało dwa takie kursy dla 63 osób.

Zorganizowano też w Muszynie w latach 1911-1914 kurs hafciarski, który potem przekształcił się w roczną szkołę zawodową o profilu hafciarsko-koronkarskim. Szkoła ta działała od roku 1912 do chwili wybuchu I wojny światowej. Świadectwa jej ukończenia otrzymało 31 dziewcząt z Muszyny i okolicznych wsi.

b) DZIAŁALNOŚĆ BIBLIOTECZNA

TSL prowadziło bibliotekę i czytelnię, a także wypożyczalnię książek. W roku 1911 biblioteka liczyła 485 tomów. Nadto ks. Józef Gawor oddał jej w opiekę bibliotekę parafialną z 450 książkami. W sumie w 1912 muszyńska biblioteka liczyła 1040 tomów i mieściła się w małym lokalu odstąpionym jej przez Radę Gminną. Podczas I wojny światowej uległa zniszczeniu. Ocalało jedynie 315 książek. Stałych czytelników było 47, do tego dochodzili czytelnicy okresowi – przeważnie wczasowicze i letnicy.

c) „PRACE NARODOWE”

Jedną z podstawowych form działalności narodowej TSL była organizacja obchodów rocznic i świąt państwowych. Imprezy te organizowały Koła wraz z kierownictwem szkół powszechnych i ludowych. Najliczniej urządzano obchody rocznic Konstytucji 3 maja.

Latem 1910 zorganizowano wielkie patriotyczne uroczystości grunwaldzkie z okazji 500-lecia bitwy pod Grunwaldem. Lipiec roku 1910 to w Muszynie jeden wielki patriotyczny festyn, którego organizatorem było między innymi Koło TSL. Patronat nad obchodami grunwaldzkimi sprawowała hrabina Janina Komorowska. Kulminacją obchodów była uroczysta suma odprawiona przez ks. J. Gawora, po niej przemarsz na rynek i patriotyczny podniosły wiec, a na koniec zabawa ludowa. Wtedy to źródło wody mineralnej przy ulicy Grunwaldzkiej (dawniej ulicy 11 listopada, a jeszcze wcześniej Zakościół) otrzymało nazwę Grunwald.

Działalność muszyńskiego koła TSL, chociaż była to działalność niesystematyczna, wniosła duży wkład w krzewienie oświaty w miasteczku. Mimo wszelkich niedomagań i uchybień potrafiiono zainteresować szersze grono ludzi sprawami nauki i oświaty. Szkoda, że nie doprowadzono do skutku planowanej budowy dużego domu ludowego w miejscu zwanym Zapopradem.

4. SZKOŁA W LATACH MIĘDZYWOJENNYCH.

Tuż przed wybuchem I wojny światowej rozpoczął pracę i swą – nie tylko nauczycielską – działalność w Muszynie Antoni Heilman, przybyły tu z Błażowej koło Rzeszowa. Objął stanowisko „nauczyciela kierującego” – tak dawniej nazywano kierowników szkół.

W tym czasie muszyńska szkoła „ludowa mieszana” była czteroklasowa, ale dzieci uczyły się sześć lat. Klasy trzecia i czwarta były dwustopniowe. Poza tym dość powszechnym zwyczajem było, że dzieci z bogatych rodzin uczyły się w domu, a potem zdawały końcowy komisyjny egzamin w szkole, celem uzyskania odpowiedniego świadectwa. Dowodem takiego egzaminu były protokoły egzaminacyjne (w Muzeum w Muszynie znajduje się ich dość pokaźna ilość).

W czasie I wojny światowej w grudniu 1914 roku została na krótko przerwana nauka w szkole z powodu prowadzonych działań wojennych.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. i po reformie oświaty utworzono w Muszynie siedmioklasową szkołę powszechną. Wdrażanie nowych programów oraz organizacja nowego systemu oświatowego trwała kilkanaście lat.

Rada Szkolna Miejskowa

Z końcem lat dwudziestych powstaje Rada Szkolna Miejskowa. W jej skład wchodzi po dwóch przedstawicieli gminy, ludności, każdorazowy kierownik szkoły i jeden z nauczycieli. Ponadto przedstawiciele gminy i ludności mają swoich zastępców, którzy biorą udział we wszystkich posiedzeniach, ale głos ich jest liczony tylko wtedy, gdy z ważnych przeszkód nie bierze udziału w zebraniach członek Rady.

Członkami Rady zostają mieszczenie, którym leży na sercu szerzenie oświaty i troska o wykształcenie młodego pokolenia. Na czele Rady Szkolnej Miejskowej stoi przewodniczący, który zwołuje i przewodniczy posiedzeniom Rady. Jest to autentyczny przyjaciel i orędownik szkoły, uczniów i nauczycieli.

Pierwszym przewodniczącym RSM zostaje ksiądz Józef Gawor, a po nim kolejno, aż do 1939 na czele Rady stoją: dr Jan Jędrzejowski, Aleksander Rybiański – notariusz, Aleksander Leszczyński – leśniczy lasów miejskich, Maria Janiszewska – nauczycielka szkoły powszechnej na Folwarku, ponownie dr Jan Jędrzejowski, Antoni Jurczak – burmistrz, Stanisław Porth – z-ca burmistrza.

Rada Szkolna Miejskowa zatwierdza preliminarze budżetowe szkoły, prowadzi szeroką działalność mającą na celu budowę szkoły, zatwierdza kandydatów na funkcje stróżów i woźnych szkolnych oraz ustala wysokość pensji (np. miesięczne wynagrodzenie dla stróża w roku 1937 – Jana Kukuły – 30 zł). Decyduje także o wysokości dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli, dopłatach za dojazdy nauczycieli (np. za dojazd z Krynicy nauczyciel religii mojżeszowej w 1936 roku – 15 zł miesięcznie).

Rada Szkolna Miejskowa poza tym działa w sprawach wychowania. Wraz z Gronem Pedagogicznym jest inicjatorem i współorganizatorem wielu imprez kultu-

ralnych i oświatowych w środowisku lokalnym nie tylko z okazji uroczystości i świąt państwowych, kościelnych czy szkolnych.

Powstanie Szkoły nr 2

Od roku 1931 Rada Szkolna Miejskowa podejmuje starania o organizację szkoły na Folwarku. Po przeszło 4 latach, 30 marca 1935 Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego wydaje: „Orzeczenie w sprawie organizacji i powołania jednoklasowej publicznej szkoły powszechnej Nr. 2 w Muszynie na Folwarku w powiecie nowosądeckim”.

W punkcie 1. tegoż „Orzeczenia” czytamy:

„W Muszynie na Folwarku powiatu nowosądeckiego organizuje się jednoklasową publiczną szkołę powszechną do której obwodu włączone zostają z gminy Muszyna przysiółki, a to: Folwark, Wapienne, Rusinów, Miczuły, Wesołówka i Majdan”,

a w punkcie 3:

„Dla szkoły w Muszynie jakoż i dla Folwarku powstaje jedna Rada Szkolna Miejskowa w skład której powołać należy nauczyciela szkoły 1 kl powszechnej w Muszynie na Folwarku”.

Orzeczenie to podpisał Naczelnik Wydziału Władysław Głowacki i uczynił odpowiedzialnym za jego realizację Radę Szkolną Miejskową i kierownika szkoły w Muszynie.

Od 1 września 1935 roku zostaje powołana do życia Powszechna Szkoła Publiczna Nr. 2, która 19 czerwca 1935 otrzymała od Komitetu Okręgowego Krakowskiego Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Publicznych i Powszechnych kwotę 1000 zł(!) na zorganizowanie swej działalności.

Pierwszym nauczycielem tej szkoły została córka kierownika szkoły w Muszynie Antoniego Heilmana – pani Maria Janiszewska.

Starania o nową szkołę

W latach trzydziestych Rada Szkolna Miejskowa działa bardzo prężnie na rzecz budowy szkoły w Muszynie. W pierwszym rzędzie chodzi o zamianę i sprzedaż gruntów szkolnych, które muszyńska szkoła otrzymała z początkiem XIX wieku (prawdopodobnie w roku 1817 lub 1819) od gminy, a które to grunty położone były w okolicy zwanej Zazamczyskiem. Było tego gruntu szkolnego sporo, ponad trzy morgi, i był on użytkowany przez kierowników szkoły. Obecnie chodziło o to, aby grunt szkolny przylegał do budynku szkolnego.

Działalność Rady Szkolnej Miejskowej w zakresie budowy szkoły zakończyła się sukcesem. W latach 1936-39 powstała nowa szkoła i budynek mieszkalny dla kierownika szkoły.

Całość kosztów robót budowlanych Rada Szkoły w lipcu 1939 określiła na 61187 zł.

Postanowieniem RSM nową szkołę wyposażono w nowy sprzęt. I tak dla przykładu: ławki i tablice dla całej szkoły wykonał muszyński stolarz Jan Tymeczko. Budowę nowych pieców powierzono Władysławowi Zaroffowi.

Kierownicy szkoły

Miała muszyńska szkoła szczęście do kierowników w okresie I wojny światowej i w latach międzywojennych.

Jak już wspomniano, od 1912 nauczycielem kierującym był Antoni Heilman aż do roku 1927, kiedy to po 45 latach pracy pedagogicznej przeszedł na emeryturę. Po nim kierownictwo szkoły do roku 1935 objął Józef Pośluszny, przez rok p.o. kierownika była żona Józefa pani Wanda Pośluszna, a od 1936 aż do 1945 pan Kazimierz Koller.

Byli to ludzie prawi, pobożni, sprawiedliwi i wyrozumiali, co przy ich spokojnym i pogodnym usposobieniu powodowało, że stawali się bardzo szybko wielkimi przyjaciółmi muszyńskiej młodzieży, do dziś jeszcze wspominani przez starsze społeczeństwo z szacunkiem i nutką nostalgii. Zaangażowanie w nurt życia miasta i sprawy grona miejscowej katolickiej inteligencji oraz aktywna działalność społeczna pozwoliły na poważne osiągnięcia na niwie oświatowej w miasteczku.

Koedukacyjna Szkoła Zawodowa Doksztalcająca

Dzięki staraniom nauczyciela tutejszej szkoły powszechnej pana Tadeusza Bieniawskiego, w roku 1934 powstaje w Muszynie Szkoła Zawodowa. Pełna jej nazwa brzmi: Koedukacyjna Szkoła Zawodowa Doksztalcająca.

Zezwolenie na otwarcie takiej szkoły wydało Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, uzasadniając istnienie takiej szkoły w Muszynie tym, „że młodzież miejscowa nie ma możliwości dalszego kształcenia się w miejscu”. Uroczyste otwarcie Koedukacyjnej Doksztalcającej Szkoły Zawodowej odbyło się 1 października 1934 r.

Na uroczystość inauguracji nowej szkoły przybyli: dr Jędrzejowski jako przedstawiciel gminy, Stanisław Porth jako przedstawiciel cechu rzemieślniczego oraz kierownik szkoły pan Bieniawski z gronem nauczycielskim.

„... Wstępne przemówienie wygłosił P. Kierownik Bieniawski w którym przedstawił swoje starania o otwarcie szkoły i korzyści jakie spłyną na młodzież z przychyleniem się Kuratorium do otwarcia tejże. Objął, że w bieżącym roku szkolnym szkoła będzie miała dwa kursy, natomiast w przyszłym roku będzie otwarty i kurs trzeci. Później P. Dr Jędrzejowski w przemówieniu swoim oświadczył zebranej młodzieży, że i gmina ponosić będzie ciężary na utrzymanie szkoły, ale młodzież pilnością i zachowaniem się swoim starać się będzie powinności gminy za to odwdziżyć. Pan kowal Porth w imieniu cechu w krótkich i treściwych słowach zachęcił młodzież do pilności w nauce i rzetelności w praktyce u majstrów swoich...”

Po inauguracji odbył się egzamin wstępny z języka polskiego i arytmetyki. Do egzaminu przystąpiło 69 kandydatów do szkoły. Pierwszej szkoły średniej w Muszynie! A oto tematy z egzaminu wstępnego z języka polskiego:

- 1) Jakie czytuję gazety i co mnie w nich najbardziej interesuje?
- 2) Jak zamierzam pracować w przyszłości?
- 3) Opiszę naszą miejscowość i czemu zasługuje na uwagę?
- 4) Napiszę list do znajomych z opisem klęski powodzi w miesiącach letnich.

(Tu trzeba nadmienić, że w lipcu 1934 roku Muszynę i całe Podkarpacie nawiedziła groźna i straszliwa w skutkach powódź).

„... Wynik egzaminu był taki, że troje zdających na kurs II przesunięto na kurs I...”
(wyciąg z Księgi Protokołów Rady Pedagogicznej).

Kształcono tu, a raczej doksztalcano w zawodach: stolarz, krawiec, pomocnik sklepowy, piekarz, kowal, rzeźnik, monter-elektryk. Były to zawody, których przedstawiciele w małomiasteczkowej społeczności pracę zawsze mieli zapewnioną lub – licząc na rozwój kurortowej infrastruktury – myśleli o własnych warsztatach rzemieślniczych. 11 lutego 1935 roku kierownik Szkoły, pan Bieniawski, został przeniesiony do Grybowa, w związku z czym pełniącą obowiązki kierownika została pani Maria Buczowska, aż do października 1935, kiedy to kierownictwo szkoły objął Kazimierz Koller.

W roku 1935/36 na kursie I było 32 uczniów, na kursie II – 42 i na kursie III – 34, a więc szkoła liczyła 108 uczniów!

Zacytujmy znów Księgę Protokołów Rady Pedagogicznej:

„... Nauki religii udzielał będzie ks. Gawor Józef na każdym kursie po 1/2 godz. Języka polskiego nauczać będzie P. Marja Buczowska razem 5 godzin na kursie I – 2 godz. na kursie II – 2 godz. i na III – 1 godz. Rachunków uczył będzie Pan Kierownik Koller i P. Marja Piątkowska. Naukę o zawodzie na kursie II i III Marja Kostecka razem 4 godziny. Higienę – Pan Kierownik Koller 1 godzina i materiałoznawstwo – 3 godziny. Rysunku pani Marja Piątkowska po 2 godziny na każdym kursie, Korespondencji Zawodowej pani Marja Buczowska po 1 godzinie na każdym kursie...”

Zajęcia odbywały się „w poniedziałki dla trzech kursów od 13:00 – 17:25, we środy dla kursu II i III od 13:00 – 17:25, i we czwartki dla kursu I od 13:00 do 18:00...”

Cytując dalej Księgę Zarządzeń dowiadujemy się, że „... świetlica dla uczennic wszystkich trzech kursów prowadzona będzie we czwartki do godziny 20:30...” oraz, że „... Hufiec szkolny odbywał się będzie dla chłopców w każdą niedzielę o godz 13:30 i prowadzony będzie przez starszego strażaka P. Matjewicza...”

Uczniami była przeważnie młodzież z Muszyny, choć byli też uczniowie z Leluchowa, Milika, Jastrzębika, Tylicza i Krynicy, a nawet z Piwnicznej.

Nieistotne było wyznanie, bowiem wśród uczniów spotykamy wielu wyznania mojżeszowego i grekokatolików.

Nauczyciele

Nie byłoby w porządku, gdyby nie wspomnieć nauczycieli lat międzywojennych, którzy pracowali w muszyńskiej szkole.

W latach trzydziestych szkoła liczyła około 200 uczniów zorganizowanych w 7 klasach. W związku z tym kadra ucząca liczyła 10 – 12 nauczycieli. W zależności od stopnia wykształcenia i stażu pracy otrzymywali miesięcznie ok.120 zł pensji.

Grono Pedagogiczne było bardzo ofiarne i zaangażowane w sprawy nie tylko nauczania i wychowania, ale również w działalność społeczną, przeważnie wraz z młodzieżą. Nauczyciele działali w TSL, byli organizatorami wielu imprez,

wieczornic, akademii z okazji świąt państwowych, imienin prezydenta, opłatków, wieczorków, zabaw karnawałowych itp. Trzeba podkreślić głęboką religijność nauczycieli, którzy zawsze razem z dziećmi i młodzieżą uczestniczyli w rekolekcjach parafialnych. Każda uroczystość państwowa rozpoczynała się mszą św. z udziałem dzieci, młodzieży i nauczycieli.

Wśród wielu nauczycieli wyróżniali się tacy jak: Tadeusz i Anna Witkowie, Henryk Koch, Maria Janiszewska, Maria Iwańska, Wanda i Józef Połuszný, Zbigniew Bełdowicz, Maria Piątkowska, Maria Buczowska, Stanisława Brdakówna, Wanda Senderakówna oraz wielu, wielu innych, których nazwiska figurują na tyłu świadectwach i arkuszach ocen, nie tylko starszych muszyniaków.

5. OKRES OKUPACJI HITLEROWSKIEJ (1939-1945)

Wybuch wojny 1.IX.1939 roku przerywa naukę w szkole. Budynek szkolny zostaje zajęty na okres całej okupacji przez wojska niemieckie.

Po okresie szoku spowodowanego wybuchem wojny, kiedy życie społeczne w miasteczku jakoś się ułożyło, niestrudzeni działacze oświatowi, w dużej liczbie nauczyciele, podjęli nauczanie na poziomie podstawowym. Lekcje prowadzono w wynajętych salkach, na zasadach narzuconych przez okupanta.

Nauczanie na poziomie średnim i wyższym było całkowicie zabronione. Jednak Muszyna nie pozostała w tyle za innymi, nawet dużymi ośrodkami, gdzie przed wojną rozwinięte było znacznie szkolnictwo średnie.

Tu zacytujmy za księdzem Kazimierzem Zatorskim z Liber Memorabilium:

„Nauczanie na poziomie średnim i wyższym było całkowicie zabronione, jednak tajne nauczanie rozwijało się w Muszynie. Egzaminowanie odbywało się zwykle u właścicielki apteki pani Aleksandrowej. Brałem udział kilkanaście razy w egzaminowaniu młodzieży. Do komisji egzaminacyjnej wchodziły osoby z Muszyny i Nowego Sącza. Egzaminy odbywały się na poziomie wszystkich klas szkoły średniej nie wyłączając egzaminu dojrzałości...”

Poprzestańmy na tym, bowiem szczupłość miejsca nie pozwala na szersze omówienie zagadnienia.

6. PIERWSZE LATA PO WYZWOLENIU (1945-50)

Po ucieczce Niemców z Muszyny w styczniu 1945 roku, Szkoła Podstawowa już w lutym wznowiła działalność w swym budynku. W marcu 1945 roku „... dzięki zabiegom tutejszego społeczeństwa (dużo w tej mierze zrobiła p. Barciszewska) zostało zorganizowane i uruchomione gimnazjum (były podstawy z okresu tajnego nauczania w okresie okupacji). Zapisano się ponad 200 młodzieży prawie w zupełności muszyńskiej. Pierwotnie jako filia gimnazjum w Krynicy, później (od 1 września 1945) jako samodzielne.

Dyrektorem do końca roku (1945) był inż Kuryłowicz, później został nim długoletni profesor gimnazjum znany jeszcze z przed wojny działacz społeczny i oświatowy prof Jan Śliwa właściciel willi „Modrzew” na Borysowie.

Gimnazjum mieściło się początkowo w szkole powszechnej, później została wynajęta na ten cel willa „Poprad”.

Gimnazjum jako prywatne utrzymywało się z opłat rodziców młodzieży...”

Przetrwało do czerwca 1950 roku, kiedy to zostało zlikwidowane. Szkoła Podstawowa zgodnie z dekretem władzy ludowej stała się narzędziem wprowadzania nowego ustroju.

7. ZAKOŃCZENIE.

Nie sposób w krótkich zdaniach opisać ponad 400-letniej tradycji działalności oświatowej; tym bardziej jest to trudne, że istnieją olbrzymie luki w dokumentach. O ile z końca XIX i początku wieku XX zachowały się dokumenty klasyfikacyjne i księgi uczniów, o tyle nie ma prawie żadnych kronik czy zapisków nauczycieli lub kierowników szkół. Zdaję sobie sprawę, że powyższy zarys jest jedynie zasygnalizowaniem bogatego historycznego problemu dziejów oświaty w Muszynie. Nie jest to praca naukowa i nie chciałbym, aby w ten sposób była postrzegana. Nie jest ona też wolna od pewnych subiektywnych spostrzeżeń i interpretacji. Któż jednak podjąłby się napisania takiego artykułu nie będąc nauczycielem i nie widząc historycznego aspektu dzisiejszego systemu oświaty? Przez pryzmat własnej pracy dydaktyczno-wychowawczej historyczne problemy nauczania i wychowania widzi się inaczej. Uważam jednak za celowe, a może nawet ciekawe i pożyteczne takie opracowanie.....

Witt Kmietowicz



Tak wyglądał budynek muszyńskiej szkoły w roku 1936

konspol

NOWY SĄCZ

ul. Grottgera 40

telefon: 42-07-27, 42-07-85

fax 42-07-41

telex 0322774, kons pl



Wędliny naszej firmy produkowane są w 100% z kurcząt,
bez użycia mięsa wieprzowego i wołowego,
jedynie z dodatkiem naturalnych przypraw.

„KONSPOLOWSKIE” wyroby odznaczają się bardzo
wysokimi walorami dietetycznymi i smakowymi,
zawierają minimalną ilość tłuszczu.

Są nieporównywalnie zdrowsze i smaczniejsze
od wędlin wieprzowych i wołowych.

Instytut Żywienia i Żywności w Warszawie
nadał im świadectwo profilaktyki cholesterolowej

Wyroby nasze zalecane są:

- ☐ dla dzieci w diecie bezglutenowej: szczególnie szynka, polędwica, kabanos, kielbasy – szynkowa, delikatesowa, łososiowa, hetmańska, królewska, wiejska, parówki i serdelki,
- ☐ w profilaktyce cholesterolowej,
- ☐ w chorobach serca, naczyń wieńcowych i nadciśnieniu,
- ☐ w chorobach układu trawienia i wchłaniania,
- ☐ w cukrzycy i reumatyzmie,
- ☐ w dietach wyszczuplających,
- ☐ dla rekonwalescentów po operacjach.

Oferujemy najwyższej jakości:

szynki, balerony, polędwice, kabanosy, kielbasy, parówki, serdelki, pasztetową, konserwy, hamburgery, frykasy, krokiety, kurczaki całe i porcjowane oraz podroby.

14 złotych medali

na Międzynarodowych Targach Poznańskich,
Międzynarodowych Targach Rolno-Przemysłowych „POLAGRA”
oraz Krajowych Targach Zdrowej Żywności w Tarnowie.

ZAPRASZAMY DO NASZYCH STOISK PATRONACKICH

KONFEDERACJA BARSKA W SĄDECKIEM

5 października 1793 roku zmarł w Dreźnie August III i rozpoczęło się ostatnie w dziejach Rzeczypospolitej bezkrólewie. Dzięki poparciu Rosji obóz Czartoryskich (tzw. Familia) przystąpił do forsowania swego planu reformy państwa. Sejm konwokacyjny podjął skromne reformy (nowy regulamin obrad sejmowych, ograniczenie liberum veto i władzy hetmanów oraz podskarbich przez dodanie im do boku komisji sejmowych).

Obecność wojsk rosyjskich w Polsce (wkroczyły one na życzenie Czartoryskich zaraz na początku bezkrólewia) zapewniło wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego. Kandydata wskazała sama caryca Katarzyna II, licząc na uległość i miękkość elekta. Szybko jednak okazało się, że król nie chce być rosyjską marionetką i pragnie podjąć dzieło dalszych reform.

W tej sytuacji Rosja przystąpiła do perfidnej akcji. Za pretekst do ataku na króla i Familię posłużyła sprawa innowierców (i prawosławnych, i protestantów) w Polsce. W rzeczywistości ich położenie nie było gorsze niż katolików w protestanckich krajach Europy, a różnowiercza szlachta była już wtedy bardzo nieliczną grupą w Rzeczypospolitej. W 1767 roku innowiercy pod osłoną wojsk rosyjskich zawiązali dwie konfederacje: w Toruniu (innowiercy z Korony) i w Słucku (innowiercy z Litwy). Obie okazały się za słabe, aby zagrozić królowi i Czartoryskim. Dlatego poseł rosyjski Repnin wsparł przywódców opozycji (Jan Klemens Branicki hetman wielki koronny, Karol Radziwiłł). Z inicjatywy Repnina w Radomiu katolicka szlachta zawiązała konfederację w obronie „wiary i wolności”. Opozycja uzyskała poparcie Katarzyny II. Wobec tego król, ratując swój tron, uznał dyktat Rosji i zrezygnował z dalszych reform. W zamian Repnin odrzucił projekt detronizacji, ale na posiedzeniu sejmu jesienią 1767 roku zażądał praw dla innowierców. Oponenci katoliccy (biskup krakowski Kajetan Sołtyk, Andrzej Chryzostom Załuski, Wacław Rzewuski) zostali wywiezieni w głąb Rosji do Kaługi. Krok ten ukazał całą bezwzględność Rosji i zniweczył dotychczasową politykę rosyjską w Polsce. Był to poważny błąd. Mimo to zastraszony sejm uchwalił przywrócenie praw innowiercom i utwierdził niezmiennność ustroju państwa.

Reakcją na ten dyktat Rosji było wystąpienie i zawiedzionych opozycyjnych magnatów (wszak nie zdetronizowano Poniatowskiego), i oburzonej na danie praw innowiercom szlachty. Jeszcze podczas obrad sejmu 29 lutego 1768 roku w Barze na Podolu doszło do zawiązania nowej konfederacji pod hasłem utrzymania przywilejów katolicyzmu i szlachty oraz niezależności państwa. Garść szlachty podolskiej uzyskała poparcie kilku sąsiednich województw, do ruchu dołączyła się część wojska; zawiązanie konfederacji na Podolu ułatwiał fakt, że ze względu na bliską granicę z Turcją nie przebywały tam (chcąc uniknąć konfliktu zbrojnego) wojska rosyjskie. Marszałek związku wojskowego Józef Pułaski miał do dyspozycji nie więcej jak 5000 ludzi, przeważnie słabo uzbrojonej jazdy, i nie mógł obronić się przed przewagą

wojsk rosyjskich i królewskich. Jego syn – Kazimierz – po zacieklej obronie musiał 14 czerwca poddać Berdyczów, a 20 czerwca padł Bar. Resztki wojsk konfederackich wraz z przywódcami schroniły się w tureckiej Mołdawii. Szybko jednak okazało się, że ruch barski stał się początkiem kilkuletniej wojny na ziemiach Rzeczypospolitej (lata 1768-1772). Zaledwie ucichło na Podolu, z inspiracji Rosji na polskiej Ukrainie doszło do wojny chłopskiej (tzw. koliszczyzny). Ruch ten został krwawo stłumiony przez wojska królewskie i rosyjskie. Ale dla szlachty kolejne powstanie na Ukrainie było dodatkowym argumentem przeciwko wszelkim innowacjom i obcej interwencji. Szybko uformowały się konfederacje w Koronie i na Litwie, 23 kwietnia w Lublinie, 2 maja w Bracławiu, 17 maja w Haliczu, 24 czerwca w Krakowie, a także w Poznańskim, Kaliskiem, Sieradzkim i na Kujawach. Wprawdzie już 17 kwietnia Kraków został zdobyty przez Rosjan, ale teraz ruch przeniósł się na Litwę, a po pokonaniu 27 października Radziwiłła, powstała z kolei Wielkopolska. Na dodatek wchodziły się Turcja i Francja (oba państwa obawiały się przewagi Rosji w Europie, złączonej sojuszem z Prusami, Anglią i Danią). Francję i Turcję poparła Austria. W austriackim Cieszynie zawiązano Generalność konfederacką po to, aby zdeponować Poniatowskiego i uzyskać interwencję państw europejskich. W czerwcu 1769 roku Generalność przenieśli się do Białej, a w grudniu tego roku do Preszowa. Generalność od początku została opanowana przez wielką magnaterię szukającą okazji, aby uzyskać najwyższe godności (Krasińscy, Radziwiłłowie, Potoccy, Mniszchowie). W 1770 roku siły konfederackie poniosły poważne klęski (23 stycznia pod Dobrą w Lubelskiem, 16 lutego pod Błoniem koło Warszawy), na dodatek Turcja przegrała wojnę z Rosją. Jednak Francja wsparła konfederatów misją wojskową pułkownika Charlesa F. Dumouriez'a i konfederaci podjęli dalszą walkę. Wreszcie 22 października 1770 roku Generalność ogłosiła bezkrólewie. Sporym sukcesem konfederatów było opanowanie 10 września 1770 roku przez Kazimierza Pułaskiego forticy jasnogórskiej, co umożliwiło ataki na Poznań, Kraków i opanowanie zachodniego pogranicza. Jednak konfederaci kontrolowali nie więcej jak 1/10 terytorium Rzeczypospolitej. Jeszcze lędzono się obroną na linii Wisły po Karpaty (do linii Sanu), a zimą na przełomie roku 1770/1771 Pułaski bohatersko obronił Częstochowę. Jednak 20 maja 1771 roku padła Lanckorona – ważny punkt oporu konfederatów, zaś 3 listopada 1771 roku Pułaski dokonał porwania króla. Była to kompromitacja konfederatów, teraz Francja i Turcja odmówiły pomocy. Mimo to walki trwały nadal. 2 lutego 1772 roku oficerom francuskim niespodziewanie udało się zdobyć Wawel, jednak padł on niebawem (28 kwietnia) oblężony przez Suworowa i Branickiego. Konfederatom pozostały jeszcze Lanckorona, Tyniec i Częstochowa. Nie wiedzieli oni, że już w kwietniu 1772 roku zapadły decyzje o rozbiórce Polski. 5 sierpnia w Petersburgu podpisano porozumienie o rozbiórce, którego oficjalnym powodem był „całkowity rozkład państwa” i „ duch fakcyjności utrzymujący w Polsce anarchię.”

Choć przez siły konfederackie przewinęło się do 200 000 ludzi, jednak najwyższy stan nie przekroczył 10-20 000. Były to przeważnie oddziały nieregularnej jazdy, źle uzbrojonej, bez dyscypliny i bez wyszkolenia. Co ciekawe, aż 2/3 tych sił to plebeje, a nawet chłopci (szczególnie Kurpie i Górale); jednak był to w gruncie rzeczy

ruch szlachecki, walczący w obronie zdecydowanie konserwatywnych założeń. Brakowało dowództwa, stąd większość akcji miała charakter działań partyzanckich. Konfederaci w polu nie mogli skutecznie przeciwstawić się wojskom królewskim i rosyjskim (lepiej uzbrojonym, wyszkolonym, sprawniej dowodzonym i górującym liczebnością). Walka polegała na wzniecaniu coraz to nowych ognisk niepokoju i nękanii nieprzyjaciela. Było to ogromnie rujnujące dla kraju i nie dawało szans na uzyskanie sukcesu.

Czy Karpaty odegrały ważną rolę w konfederacji? W rzeczywistości raczej nie. Tyle, że na grzbiecie Karpat opierała się granica z Austrią, a za nią konfederaci mogli czuć się bezpiecznie. Stąd koncepcja obrony linii górnej Wisły. W samych jednak górach do większych walk nie doszło. Silniejsza okazała się niechlubna pamięć o grabieżach dokonywanych przez konfederatów wśród chłopów łemkowskich. Np. pochodzący z Wierchomli koło Piwnicznej pisarz ukraiński Chiliak (1843-1893), piszący pod pseudonimem Jeronim Anonim, napisał głośną ongiś powieść „Szubieniczny Wierch” o konfederatach koło Tylicza.

Teraz parę słów o samych działaniach konfederatów w Beskidzie Sądeckim. Najpełniej przedstawił ten problem Andrzej Wasiak (*Działalność małopolskiego ośrodka konfederackiego w obozie pod Muszynką*, w: *Rocznik Sądecki*, t. X-XI, 1969-1970, s. 297-311). Otóż 21 czerwca 1768 roku zawiązała się konfederacja szlachty województwa krakowskiego w Krakowie, pod Michałem Czarnockim. Tenże, tego samego dnia, specjalnym uniwersałem wezwał szlachtę powiatu sądeckiego i czchowskiego do przyłączenia się do konfederacji. W odpowiedzi na ten uniwersał 30 czerwca w Piwnicznej szlachta sądecka przystąpiła do konfederacji i obrała rotmistrza powiatowego w osobie Marcina Leszczyńskiego. Niebawem konfederaci sądecy (z początkiem lipca) zostali wezwani pod Kraków przeciw Rosjanom. Na potrzeby wojenne pożyczono od zarządcy klucza nawojowskiego 3 000 zł. Ale ten pierwszy opór konfederatów zakończył się całkowitym niepowodzeniem. 17 sierpnia Rosjanie zdobyli Kraków, a Czarnocki dostał się do niewoli. Teraz Sądeckie stało się terenem przemarszów licznych oddziałów konfederackich i ścigających je wojsk rosyjskich oraz królewskich. W rezultacie, gdy w lipcu 1768 roku w Nowym Sączu przebywał Marcin Lubomirski, pobyt konfederatów spowodował pożar zamku, a wyparci z Sącza konfederaci rozpoczęli grabież okolicy, zabierając po dworach i folwarkach cały dobytek. To samo zresztą robili Rosjanie i wojska królewskie. Na jesień i zimę 1768/1769 konfederaci rozproszyli się w terenie i dopiero na wiosnę skupili się ponownie i założyli warowny obóz (jego ślady zachowały się do dnia dzisiejszego) pod Muszynką, tuż koło Przełęczy Tylickiej, wybierając w marcu 1769 na dowódcę Józefa Bierzyńskiego. Usytuowanie obozu niemal na granicy z Austrią pozwalało na schronienie się w razie przewagi nieprzyjaciela już na terytorium Habsburgów. W kwietniu 1769 roku w obozie zebrały się oddziały konfederatów z Krakowskiego, Sieradzkiego, Sandomierskiego, z ziemi sanockiej i gostyńskiej. Na polecenie przywódców konfederackich do obozu miano dostarczyć ludzi, pieniądze i żywność. Świadczenia były bardzo wysokie. Z dóbr szlacheckich z 10 ról miano dać jednego zbrojnego z koniem, wraz z żołdem na kwartał w wysokości 72 zł. Miasta królewskie, duchowne

i szlacheckie miały dać z każdego łana (to jest z około 16 ha) po jednym pieszym z karabinem, berdyszem i ładownicą, umundurowanym w niebieską kurtkę z popielatymi wyłogami, z takimiż popielatymi płudrami i kamizelką, w kapeluszu i butach, z 2 zł żołdu na każdy tydzień. Ludzi tych miano dostarczyć na 7 kwietnia 1769 roku do obozu w Muszynie. Nadto na sąsiednie dobra nałożono wysoką kontrybucję. Z dóbr Ewarysta Kuropatnickiego ściągnięto 30 beczek piwa, 58 korców kaszy, 121 korców mąki, 12 wieprzów, 312 kur, 156 gęsi, 46 1/2 korców jaj, 10 kóp serów, ponad 11 fasek masła, 312 korców owsa. Przeciętnie z każdego folwarku ściągano po 10 beczek piwa, 60 korców owsa, 50 wozów siana, 30 korców mąki, 14 korców kaszy, po 4 woły i wieprze, po 60 kur i 30 gęsi.

18 kwietnia okazało się, że posiłki i kontrybucja są niewystarczające, wobec tego wezwano całą szlachtę do osobistego przybycia do obozu w Muszynie do 3 maja. Jednak konfederaci zachowywali się całkowicie biernie, unikali walki. Przed 12 maja stoczyli tylko potyczkę koło Piwnicznej i starali się spacyfikować okoliczne wsie łemkowskie, nieprzychylnie nastawione do konfederacji. Uniwersały konfederackie były mało skuteczne w Krakowskim, a ściąganie podatków (tak od szlachty, jak od duchowieństwa i Żydów) było sabotowane. W maju 1769 roku zwiększono kontyngent ludzi. Z wsi szlacheckich miano dać konnych z płacą za pół roku (tj. po 96 zł) i po 80 zł na broń i mundur. Większe miasta miały dać po 10 pieszych, a mniejsze po 5 pieszych. Mimo tych uniwersałów 6 lipca w obozie było raptem 30 pieszych. Co więcej w obozie nie było zgodności pomiędzy marszałkami. Stan ten trwał do końca sierpnia 1769 roku, kiedy to konfederaci przenieśli się z Muszynki pod Nowy Sącz. 6 września obóz pod Muszynką był już pusty. Potem wykorzystywano go sporadycznie; do połowy 1770 roku znajdowały w nim schronienie oddziały konfederackie. Obóz pod Muszynką nigdy zresztą nie został zaatakowany przez Rosjan. Mimo, że w obozie nigdy nie było więcej jak 200 konnych i 100 pieszych, bliskość granicy powodowała nieopłacalność ataku.

We wrześniu 1769 roku do obozu w Muszynie przybył Kazimierz Pułaski. Stało się to po głośnej wyprawie (czerwiec-sierpień) na Litwę i po rozbiciu jego oddziału 15 września pod Włodawą. Szczątki wojsk ranny Pułaski przyprowadził 22 września do obozu Bierzyńskiego w Kobylance, zaś 23 września przybył do węgierskiego Zborowa. W obozie pod Muszynką Pułaski 26 września oddał głos na generalne marszałkostwo Marcina Krasińskiego i regimentarstwo Ignacego Potockiego. Niebawem (październik 1769 roku) przeniósł się do innego obozu konfederatów nad Popradem pod Starym Sączem, ale już w listopadzie był w Sanockiem. Jesień spędził (aż do końca 1769 roku) w swoim obozie w Grabiu nad granicą węgierską, prowadząc werbunek i ćwiczenia rekrutów, ale wobec trudności aprowizacyjnych w lutym 1770 roku przeniósł się do Nowotarszczyzny. Z nastaniem wiosny rozpoczął działania zbrojne. Zainstalował swój obóz pod Izbami, skąd podejmował wypadły na Podkarpacie. Jednak 3-4 sierpnia Drewitz zdobył obóz Pułaskiego, zmuszając go do wycofania za granicę austriacką do Zborowa. Stąd z 31 sierpnia na 1 września Pułaski uderzył na Kraków i ruszył na Częstochowę (10 września). Potem już nigdy Pułaski nie zawadził o Sądectwo. Już 24 lipca 1770 roku Austria przejęła starostwo sądeckie, ale mimo to konfederaci nadal od czasu do czasu pobierali tu podatki.

Tak w pewnym skrócie przedstawia się sprawa pobytu konfederatów i Pułaskiego w Beskidzie Sądeckim, który przyniósł tylko upadek sąsiednich miasteczek, handlu i rzemiosła. Jednak w XIX wieku – głównie za sprawą Szczęsnego Morawskiego (zasłużonego wydawcy „Materiałów do konfederacji barskiej” – Lwów 1851) – ugruntowała się legenda obozu konfederatów pod Muszynką i obecności w nim Kazimierza Pułaskiego. W rzeczywistości Pułaski był w nim nie dłużej jak trzy tygodnie (koniec września – początek października 1769 roku).

prof. Kazimierz Przyboś



Pamiętkowa tablica w kościele w Izbach, odsłonięta dn. 3.V.85 r. (fot. R. Górski)

O STAROSTACH NA MUSZYNIE

Z historią Muszyny nierozzerwalnie związany był przez pięć wieków urząd starosty (capitanei). Funkcja ta powstała w momencie zaistnienia naszego państwa i określano nią namiestników królewskich w grodach.

O obowiązkach, jakie niósł ze sobą ten urząd pisze Zygmunt Gloger w „Encyklopedii Staropolskiej”: „... *Starosta jest nie tylko obrońcą zamku królewskiego, lecz nadto stróżem spokoju w granicach swego starostwa, gdzie powinien powściągać gwałty, karać kradzieże i rozboje. W tych obrębach władza jego rozciąga się nie tylko na chłopów i mieszczan, ale i na szlachtę. Do niego należy prawo miecza, wykonywanie wszystkich wyroków kościelnych i świeckich. Starosta czuwa nad pożytkami króla, czynszami i poborami od mieszczan i kmieci*”.

Początkowo urząd starosty dotyczył tylko namiestników królewskich, jednak od XIV wieku dobra królewskie zaczynają się kurczyć, gdyż kolejni władcy – chcąc nagrodzić lub pozyskać sobie przychylność możnowładców i duchowieństwa – darują im swoje włości. Podobnie było również z Muszyną, która przekazana w testamencie przez Wysza Scholastyka biskupom krakowskim w 1288 roku, zostaje im w kilkanaście lat później odebrana przez króla Władysława Łokietka. Akt ten miał być zemstą na buntującym się biskupie Muskacie. Później następują około 100-letnie rządy Piastów, które kończą się w momencie wstąpienia na tron Władysława Jagiełły. Nowa dynastia i ... nowe dowody przychylności. Jednym z nich była Muszyna, która ponownie zostaje darowana biskupom krakowskim w 1391 roku przez małego poganina z Litwy. Jego nawrócenie kosztowało Koronę wiele ziemi i intratnych urzędów....

W XIV wieku oprócz starostów grodowych zaczęto powoływać tzw. „niegrodowych”. Tytuł ten nadawano grzesznościowo dzierżawcom dóbr królewskich, inaczej zwanych tenutariuszami (tenuta – starostwo bez jurysdykcji). Oba te urzędy pojawiały się również w Muszynie, jednak od chwili przekazania przez króla Władysława Jagiełłę klucza muszyńskiego biskupom krakowskim, zarządcy byli wybierani i podlegali tylko władzom kościelnym. Stąd wzięła się zapewne nazwa „Państwo Muszyńskie”, gdyż było to niejako małe księstwo z osobnym wojskiem (Dragonia Biskupia i Harnicy), sądownictwem (Sąd Kreski) i administracją. Wszystkie te instytucje podlegały starości i były niezależne od władzy królewskiej. Ewentualne skargi i zażalenia kierowano na ręce biskupów krakowskich, lecz często ich interwencje i zarządzenia lekceważone były przez panów muszyńskich. Sytuacja ta była wynikiem położenia Muszyny na pograniczu z Węgrami, gdzie częste napady zbójników oraz wojsk rycerskich na karawany kupieckie zmuszały do szybkiego działania i stałej gotowości bojowej. Starosta nie mógł liczyć na szybką pomoc z zewnątrz, dlatego też czuł się niezależnym panem tych dóbr.

Pierwszym znanym z nazwiska zarządcą Muszyny był wójt Hanko. Jego imię poznajemy dzięki listom, jakie skierował do niego w 1364 roku Kazimierz Wielki.

W pismach tych władca zapewniał miastu szanowanie jego przywilejów oraz zachowanie istniejących szlaków handlowych. Prawdopodobnie już on oraz późniejsi starostowie mieszkali w zbudowanym w tym okresie zamku murowanym, na grzbiecie Koziejówki. Oprócz funkcji mieszkalnych obiekt ten spełniał również rolę strażnicy i komory celnej.

W imieniu biskupów krakowskich początkowo ziemiami tymi zarządzali tennariusze. Pierwszym, o którym zachowały się źródła, był Mikołaj Pikaran (Włoch – żupnik wielicki), drugim Mikołaj Komorowski (dzierżawca lubowelski, podoliński i muszyński), znany ze swych skłonności do wypraw łupieskich. Jego ustawiczne napady na wioski węgierskie oraz układy w sprawie oddania zamków w Podolińcu i Muszynie Andrzejowi Tęczyńskiemu, doprowadziły do trwałych zakłóceń na pograniczu polsko-węgierskim i spowodowały interwencję panów polskich u biskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Biskup krakowski wzywał kilkakrotnie Komorowskiego w celu poskromienia jego samowoli, jednak napomnienia te nie odnosiły pożądanego skutku. Prawdopodobnie problemy powyższe spowodowały mianowanie na pierwszego starostę muszyńskiego Jana Wolskiego. Niestety – jak się później okazało – było to przysłówiowe zamienienie siekierki na kijek. Pełen kawalerskiej fantazji Jan nie tylko bił się z kim popadło, ale – jak się skarżyli bardiiwscy kupcy – w 1462 roku urządził wraz z hersztem zbójników Pobudą łupieskie napady na karawany pełne towarów.

Po nim następuje Andrzej Pieniążek z Kruźlowej, który był również starostą czorszyńskim. Jego rządy trwają krótko i przypadają na lata 60-te XIV wieku.

Kolejny pan Muszyny – Grzegorz – był tylko kasztelanem. Na stałe tytuł starosty dla zarządcy klucza muszyńskiego używano dopiero od XVI wieku.

Najbardziej znanym starostą był Stanisław Kępiński, który urząd ten piastował do roku 1590. W okresie jego rządów miały miejsce liczne lokacje wsi na prawie wołoskim. Dzięki niemu rozwinął się również przemysł szklany, produkcja węgla drzewnego i smoły. Jednak imię jego przetrwało do naszych czasów nie dzięki jego niezwykłej gospodarności, lecz przyjaźni z Janem Kochanowskim, który – jak przypuszczają mieszkańcy Muszyny – podczas pobytu w tutejszym zamku napisał krótką fraszkę. Powstała ona w 1582 roku i tak brzmiała:

DO STAROSTY MUSZYŃSKIEGO

O starosta na Muszynie,

Ty się znasz dobrze na winie;

Znasz i masz, bo tylko z góry

Spuściwszy wóz, aliż Uhry,

Okaz swój smak staradawny,

Starosto muszyński sławny,

A niech go ja też skosztuję,

Boć i ja smak w beczce czuję.

A nie żal mi,żem poetą,

Jest coś umieć alfę z betą.

Tym ludziom ty, Stanisławie,

Chcesz li się zachować prawie,
Nie szafirem, nie rubinem,
Ale je ćci dobrym winem.
A stąd to będziesz miał w zysku,
Że coś dziś obłoków blisku,
To cię pijanymi rymy
Aż do nieba wprowadzimy.

(Tekst wg wydania „Poezji” Kochanowskiego, Czytelnik 1993)

O ile o staroście Kępińskim można powiedzieć, że był najlepszym gospodarzem i koneserem wina w dziejach klucza muszyńskiego, o tyle najwybitniejszym jego obrońcą okazał się rządzący tu w pięćdziesiąt lat później Wojciech Bedliński (1645-1662). Jak wiadomo, okres ten (potop szwedzki) był tragiczny dla całej Rzeczypospolitej i prawdopodobnie konieczność obrony ojczyzny przed najeżdżącą wykreowała starostę muszyńskiego na dzielnego rycerza, który nie dopuścił wojsk szwedzkich do Muszyny. Aby tak się stało, piechota biskupia musiała stoczyć walki najpierw w obronie Krakowa (1655), a później Sandomierza i Nowego Sącza (1657). Po uporaniu się ze Szwedami starosta Bedliński rozpoczął porządki ze zbójnikami. Wynik tej walki był imponujący. Na siedmiu rozprawach Sądu Kryminalnego w Muszynie na śmierć skazano 15 zbójników.

Poza zajmowaniem się sprawami wojskowymi i sądowymi starosta muszyński pełnił również rolę administratora klucza muszyńskiego. O jego obowiązkach pisał W. Bębynek w „Starostwie muszyńskim”. A oto ich wykaz:

- „1. czuwał nad wybieraniem podatku publicznego od gromad, czem zajmowali się sołtysi poszczególnych wsi, zdając mu z tego rachunek,
2. czuwał nad porządkiem i spokojem tak w obu miastach, jak w całym kresie,
3. miał pieczę nad całością budynków dworskich, dawniej także i zamku,
4. dysponował robocizną we dworze muszyńskim i na folwarkach, mając do pomocy gospodarzy folwarcznych, za usługi jednak osobiste zobowiązany był poddanym płacić,
5. prezydował podczas elekcji wójta i burmistrzów w obu miastach i przeprowadzał nowe wybory, jednak za zgodą mieszczan i z zachowaniem dawnych ich praw i przywilejów,
6. wpływał na urząd tak radziecki jak i ławniczy o tyle, że kto nie był godnym piastowania urzędu, albo nie był zgodnie i jednomyślnie na urząd obrany, mógł go z zajmowanego przezeń stanowiska usunąć,
7. miał pieczę nad wybieraniem ceł we Florynce i na Popradzie,
8. czuwał nad odbywaniem się targów, osobliwie jarmarków,
9. czuwał nad całością majątku ruchomego i nieruchomego,
10. regulował ceny trunków w całym kresie, ceny jednak mogły być wyższe nad te, za jakie sprzedawano trunki w pobliskich miasteczkach królewskich,
11. czuwał nad jednością religii katolickiej – w szczególności miał dbać o utrzymanie i rozszerzenie obrządku rzymskokatolickiego, względem zaś innowierców, zwłaszcza schizmatyków i heretyków, mógł potępiać z całą surowością bez prawa apelacji do biskupa,

12. miał opiekę nad oświatą, mógł skazywać na grzywny pieniężne opornych rodziców, nie posyłających dzieci do szkoły,
13. na utrzymanie swoje miał dwór w Muszynie i folwarki w Kresie – dzierżawił też bogatsze sołtystwa,
14. na usługi swoje miał 15-20 harników, którzy tworzyli straż przyboczną.”

Przeczytawszy tę długą listę obowiązków, uświadamiamy sobie, że jedna osoba pełniła wówczas funkcje: burmistrza, sędziego, komisarza policji, misjonarza, szefa straży granicznej i urzędu celi, kuratora oświaty i biznesmena.

Pomoc w tych pracach okazywali staroście: podstarości oraz pisarz zamkowy, do którego obowiązków należało „... utrzymywać kancelarię starościńską, uczestniczyć w sądach wielkich kryminalnych i spisywać co roku gamce gorzałczane i piwne w całym kluczu ...” (Bębynek).

Na podstawie zachowanych dokumentów można przypuszczać, że w Muszynie, w okresie istnienia klucza biskupiego, rezydowało 34 starostów. Największy rozkwit zawdzięcza jednak Muszyna tylko kilku z nich, a byli to panowie: Pikaran, Komorowski, Pieniążek, Jordan, Kępiński, Bedliński oraz ostatni ze starostów: Fihauser.

Właśnie z okresu rządów ostatniego starosty (1758-1772) zachowały się trzy obiekty wchodzące niegdyś w skład zabudowań dworskich. Obecnie znajdują się one przy ul. Kity: Dwór Starostów, Zajazd (Muzeum Regionalne) i Kordegarda (odwach). Te trzy budynki są jedynie szczątkową pozostałością dawnej zagrody starosty muszyńskiego. O jej pierwotnym wyglądzie i wielkości dowiadujemy się dzięki skrętności urzędników biskupich, którzy przeprowadzili inwentaryzację dóbr muszyńskich w latach 1645 i 1732. Aby lepiej oddać charakter tej dawnej zagrody szlacheckiej, zacytuję fragment inwentarza z 1732 roku, opisujący dwór starosty:

„Wejście od miasta AB ORIGENTE jest brama wielka. W tej bramie jest więzienie po lewej ręce, z drzwiami na hakach żelaznych a przy drzwiach kuna żelazna do sadzania winnych. Po prawej stronie jest kordegarda dla pachołków.

W sieni powała z tarcic, podłogi z belek, komin od pieca czeluści na dach wywiedziony. W izbie piecyk z prostych kafli, ławy proste. Wychodząc od tej kordegardy ze wschody nad tąż bramą jest izdebka, szyby w otów sprawne. Brama z mostkiem górnym z drwa dobrego z dachem starym w kwadrat nakryta. Ganek ciągnął pod dachem do pokoi górnym ciągnący się. Zszedłszy na dół na dziedziniec jest po lewej ręce dwór wielki do którego przychodząc pod altaną jest mostek z tarcic. Dwór z altaną z ganikiem, drzwi do izby paradnej, po lewej ręce okien trzy. W pokoju komin murowany wywiedziony nad powałę drugiego piętra, przy kominie piec kaflowy, stara powała, podłoga nowa. Za tym pokojem alkierz. W alkierzu okien trzy z okiennicami składanymi, okna listwowe. Z tego alkierza jest locus secretus do którego drzwi na zawiasach. Z pierwszego pokoju wejście do innego z dwoma oknami. Wychodząc z niego są drzwi na zawiasach do sionki przed czeluściami komina wielkiego, potem sionka do kuchni – kuchnia duża, obok komora, szafa o jednej półce z drzwiczkami kratowanymi na zawiasach. Wyszedłszy z kuchni przed sionkę jest spiżarnia. Z sieni schody z poręczami i balaskami – pokój z trzema oknami. W dziedzińcu idąc w lewą rękę, w tyle spiżarni wielkiej jest

schowane per modum piwnice. Wszedłszy tam są legara na beczki. Idąc od budynku dworskiego jest ogródek zatyniony chrustem ciągnący się do piekarni, do której przychodząc jest mostek podługowaty.”

Równie skrupulatnie jak dwór starosty, urzędnicy biskupi opisali i inne zabudowania gospodarcze. Ogółem było ich około 20, między innymi: kuchnia, piekarnia, stodoła, szopa, wozownia, stajnia, spichlerz piętrowy podpiwniczony oraz osobno piwnice murowane w ziemi. Bliżej dworu nad rzeką wybudowano: młyn, browar, gorzelnie, winiarnie, suszarnie, budynek „dla rezydencji pisarza prowentowego”, w obejściu chlew, wołownię, wieprzownię i „stajnię podróżną”.

Między dziedzińcem dworskim a browarem stał „młyn słodowy” oraz „młyn wielki prowentowy”, które poruszane były wodami Muszynki, płynącymi przez dziedziniec dworski. Młyn ten istniał jeszcze w XIX wieku, a o jego wyglądzie dowiadujemy się dzięki rysunkowi zamieszczonemu w gazecie „Przyjaciół Ludu” z 1837 roku.

W zabudowaniach dworskich, których tak szczegółowy opis zachował się do czasów współczesnych, rezydował również ostatni ze starostów muszyńskich Idzi Fihauser (1758-1772). Jak samo nazwisko sugeruje, był on szlachcicem pochodzenia niemieckiego, ożenionym z Elżbietą z Marynowskich. Wspólnie dochowali się 9 synów i 2 córek, w myśl zasady – od przybytku głowa nie boli.

Ich główny dochód stanowiły zyski z Gdowa i Bruśnika, których Idzi był właścicielem. W Muszynie znany był ze swej żelaznej ręki i samowoli. Dowodem tego są zachowane do dziś skargi mieszczan na jego rządy z 1758 roku:

„Żali się miasto Muszyna, że P. W. Fihauser, dzierżawca, samowładną przybierając sobie moc, za nic przywileje, ordynacje i stare inwentarze książąt- biskupów- dziedziców sobie mając, podług swego widzimisię rządzić, jedne kasować, drugie na nowo ustanawiać, dawne prawa i ordynacje ganić, swoje chwalić i utrzymywać i przemocą to, co miastu przywilejami i prawami jest obwarowane, odbierać albo nowe podatki wkladać chce.”

Nie była to jedyna skarga mieszczan; prawdziwy zatarg z miastem rozgorzał dopiero w 1763 roku po pożarze, podczas którego spłonął ratusz. Po odbudowaniu starosta Fihauser przyłączył go do dworu, mimo wcześniejszej ordynacji biskupa Gembickiego z dnia 20.02.1647 roku, przyznającej ratusz mieszczanom w zamian za prowadzenie składu win dla dworu biskupiego i królewskiego. Zatarg ten, mimo interwencji biskupa Kajetana Sołtyka, trwał aż do likwidacji klucza muszyńskiego, gdyż mimo oficjalnego poparcia dla roszczeń mieszczan, wołał on przemykać oczy na samowolę starosty, ceniąc ład i porządek, który tenże zapewniał.

Ten oraz inne miejscowe zatargi miały głównie na celu zapewnienie jednej ze stron monopolu na warzenie trunków w browarach i gorzelniach, gdyż – podobnie jak dzisiaj – na alkoholu można było najlepiej zarobić. Spory te były niejako częścią składową życia codziennego, nadającą mu pewnego kolorytu i nie miały większego wpływu na dobrą sytuację materialną, zarówno mieszczan, jak i starosty.

Pewnym usprawiedliwieniem pobierania przez starostę Fihausera dużych podatków było przymusowe ich wypłacenie Kazimierzowi Pułaskiemu, jako wrześniowej raty pógłównego z klucza muszyńskiego w 1770 roku.

Ostatnie lata Rzeczypospolitej to również agonia klucza muszyńskiego, która była tu tym bardziej odczuwana, że na tym terenie mieli swoje obozy jedyni jej obrońcy – konfederaci barscy. Zachowały się z tego okresu manifesty wydane w Tyliczu, Muszynie i Muszynie. Prawdopodobnie około połowy sierpnia 1770 roku przebywał w Muszynie Kazimierz Pułaski. Możliwe, że zatrzymał się on wówczas w dworze starostów i stąd wzięło się mylące określenie tego obiektu mianem „Dworu Pułaskich”.

Po upadku konfederacji barskiej następują rozbiory Polski. W 1781 roku dobra biskupie przechodzą na rzecz skarbu austriackiego i zostają przekształcone w kameralne dobra skarbowe, a urząd starosty przejmuje burmistrz. Wraz z ostatnim starostą znika z Muszyny ta lekka mgiełka dobrobytu, jaka otulała miasteczko przez pięć wieków istnienia klucza muszyńskiego. Skończyły się czasy rycerzy, rabusi, karawan kupieckich, czarownic i dobrych boginek. Chyba jednak nigdy nie zniknie z naszego życia tęsknota za tym dawnym, ale czy lepszym?

Barbara Rucka



Obraz na szkłe malowany – autor Karol Rojna (fot. J. Jarończyk)

POCZET STAROSTÓW KLUCZA MUSZYŃSKIEGO

1. Mikołaj Pikaran (Bakarini, „Pekura”) z Mnikowa, z pochodzenia Włoch, syn Franciszka, żupnik wielicki – starosta niegrodowy (tenutariusz) klucza muszyńskiego.
2. Mikołaj Komorowski herbu Korczak, waleczny rycerz Władysława III, starosta niegrodowy (tenutariusz) Muszyny, Lubowli, Podolińca w latach 1449-1450.
3. Jan Oleśnicki, syn Jana wojewody sandomierskiego herbu Dębno, bratanek kardynała Jana Oleśnickiego, starosta na Spiszu i Muszynie w latach 1451-1454.
4. Jan z Wielopola, prawdopodobnie herbu Starykoń, starosta muszyński po 1462 r.
5. Andrzej Pieniążek z Kruźlowej herbu Odrowąż, syn Piotra dziedzica Marcinkowic, starosta muszyński i czorszyński w latach 1467-1469.
6. Jan Staszkowski herbu Bogoria, starosta muszyński w 1506 roku.
7. Mikołaj Lapysspathok vel Lappysspotok, starosta muszyński w 1508 roku.
8. Achacy Jordan herbu Trąba, syn Jana i Doroty z Kępna, dziedzic Zakliczyna, właściciel Bobowej i Drogini, starosta sądecki, kasztelan biecki, starosta: brzeźnicki, bolesławski, muszyński w latach 1523-1542.
9. Jan Obojerski, starosta muszyński w 1577 roku.
10. Stanisław Kępiński vel Kempniński herbu Niesobia z Kępna, wódarz biskupa krakowskiego w Nowym Sączu, starosta niegrodowy Muszyny (tenutariusz), wódarz państwa muszyńskiego w latach 1581-1590.
11. Piotr Adamowski herbu Jastrzębiec z Adamowic, starosta muszyński w 1601 r.
12. Paweł Ciechomski herbu Wąż, syn Sebastiana sędziego ziemskiego gostyńskiego, podstoli gostyński, starosta muszyński w 1612 roku.
13. Jan Bedliński vel Bedlański herbu Wieniawa z Bedlna. Komisarz biskupi, starosta muszyński w latach 1623-1636.
14. Wojciech Bedliński, zapewne syn Jana, starosta muszyński w latach 1645-1662.
15. Stanisław Cyrus Sobolewski herbu Łada. Starosta muszyński w latach 1664-1666.
16. Jan Potocki, stolnik bielski, starosta muszyński w 1675 roku.
17. Zygmunt Przyborowski z Przyborowa herbu Sulima. Podwojewodzi sandomierski, starosta muszyński w latach 1677-1678.
18. A. T. Noskowski z Noskowa, starosta muszyński w 1679 roku.
19. Kazimierz Drogomir Sadowski. Gubernator państwa muszyńskiego, starosta niegrodowy (tenutariusz) państwa muszyńskiego i radłowskiego w latach 1679-1687.
20. Mikołaj Jan Małachowski, stolnik wendeński, dzierżawca i starosta klucza muszyńskiego w 1702 roku.
21. Stanisław Walerian Chwalibóg herbu Strzemię z Janowic. Sędzia i wiceregent grodzki krakowski, marszałek trybunału koronnego, podstoli krakowski, kasztelan oświęcimski i sądecki, starosta i dzierżawca klucza muszyńskiego w latach 1707-1718.

22. Jan Miastowski herbu Belina, łowczy kunowski, starosta i dzierżawca państwa muszyńskiego i czorsztyńskiego w latach 1719-1720.
23. Wacław z Gawron Gawroński herbu Rawicz, starosta i dzierżawca państwa muszyńskiego i czorsztyńskiego w 1727 roku.
24. Andrzej Grzymała Grabowski, starosta niegrodowy (tenutariusz) klucza muszyńskiego w 1739 roku.
25. Jan Katerli herbu Pora. Choraży bractawicki i starosta klucza muszyńskiego w 1753 roku.
26. Antoni Jałbrzykowski herbu Grabie. Podczaszy łomżyński i starosta klucza muszyńskiego w latach 1755-1756.
27. Józef Tworzyński, cześnik płocki i starosta klucza muszyńskiego w latach 1756-1757.
28. Idzi Fihauser herbu własnego, syn Walentego i Barbary. Właściciel Gdowa i Bruśnika, starosta klucza muszyńskiego i świniarskiego w latach 1758-1772.

KASZTELAN ZAMKU MUSZYŃSKIEGO

Grzegorz – kasztelan zamku muszyńskiego, administrator muszyńskich dóbr biskupów krakowskich w 1488 roku.

BURGRABOWIE ZAMKU W MUSZYNIE

1. Piotr Koczan – 1455 r.
2. Stanisław Potrzeba – 1461 r.
3. Klemens z Piskorzyna – 1478 r.

PODSTAROŚCI KLUCZA MUSZYŃSKIEGO

1. Tomasz Ziemski – 1649 r.
2. Franciszek Borecki – 1657 r.

OBJAŚNIENIA DAWNYCH TYTUŁÓW I FUNKCJI

(wg. Encyklopedii Staropolskiej Z. Glogera)

1. STAROSTA (capitanei) – urząd przedstawiający władzę wykonawczą i sądowniczą monarchy, zrazu na większych, potem na drobniejszych terytoriach (w starostwach i grodach). Starostowie administrowali dobrami jako własnością cudzą i czasową.
2. STAROSTA NIEGRODOWY (tenutariusz) – dzierżawca dóbr królewskich bez władzy sądowniczej. Rządca dóbr królewskich, odpowiedzialny tylko za całość dóbr. Starostwa niegrodowe były młodsze niż grodowe, a to dlatego, że powstawały z nowo zakładanych folwarków. Starostwa grodowe nadawały wyższą godność, ale za to niegrodowe były bardziej dochodowe.
3. KASZTELAN (comites castellum) – za doby Piastów należała do kasztelana sprawa wojenna całej kasztelanii czyli okolicy, dla osłony której gród był budowany, jak również pobory danin, porządek i sądownictwo – jako do zastępcy monarchy.
Od 1454 pozbawiono kasztelanów władzy sądowniczej.

4. BURGRABIA (łac. burgravius capitanei, niem. burggraf) – namiestnik czyli zastępca starosty grodowego. Burgrabia grodowy należał do urzędników grodzkich i był mianowany przez kasztelana lub starostę, których zastępował i w nieobecności ich czuwał nad zamkiem.
5. PODSTAROSTA, podstarości (surrogator) – namiestnik starosty, odpowiednik burgrabiego, przy którym była władza namiestnicza i wypełnianie wyroków sądowych. Mianował go starosta, jak również i drugiego zastępcę z tytułem sędziego grodzkiego, każdego podług swojej woli.

Oprac. Barbara Rucka



Dworek Starostów w Muszynie (fot. J. Jarończyk)

WSIE PODDAŃCZE WE WŁASNOŚCI MIASTA BARDIOWA OD WIEKU XV DO ROKU 1848

Wzrost gospodarczy Bardiowa w XV i XVI wieku, wywołany rozwojem rzemiosł, wyrobu płótna oraz handlu, wymagał stale zwiększonej ilości sił roboczych, co powodowało pomnożenie liczby mieszkańców, a równocześnie większą potrzebę zaopatrzenia miasta w produkty rolne. Na skutek tego zjawiska miasto usiłowało przejąć na własność okoliczne wsie. W XV i XVI wieku udaje się to raz lepiej, raz gorzej, toteż ilość wsi, którymi dysponowało miasto, była wielce zmienna. W trakcie pozyskiwania okolicznych wsi Bardiów wdawał się w ostre spory własnościowe ze szlachtą, posiadającą majątki ziemskie w pobliżu miasta. Były to: rodzina Czudar, właściciele dóbr („państwa”) Makowica oraz rodzina Perényi, w której posiadaniu zostawały wioski na południe od Bardiowa.

Pierwsza wzmianka źródłowa na temat wiejskiej posiadłości miasta pochodzi z roku 1347, kiedy to król Ludwik I poleca kasztelanowi zamku Makowica, aby nie przeszkadzano Bardiowianom w korzystaniu ze wsi Mokroluh (Mokry Łęg). Według delimitacji z roku 1351 wieś Mokroluh została jednak włączona do „państwa” Makowica. W XV wieku Bardiowowi wiodło się lepiej w zakresie gospodarczym, przeto starał się mocniej o wsie poddańcze. Dążenia te często wieńczył sukces. W roku 1403 król Zygmunt nadał Bardiowianom wsie Mokroluh, Dlhá Lúka (Długa Łąka), Bardiowską Nową Wieś oraz Zlaté (Złote), ale już w roku 1414 podarował te wsie „państwu” Makowica. W 1422 roku dochodzi do sporu, który się toczył aż do roku 1471. Niełatwo ustalić faktycznego właściciela tych wiosek, gdyż zachowało się mało źródeł. W roku 1427 należały one na pewno do dóbr Makowica. Tymczasem w spisie podatkowym wsi poddańczych z lat 1441-1445 jako wsie należące do Bardiowa, obok czterech wspomnianych (Mokroluh, Dlhá Lúka, Bardejovská Nová Ves, Zlaté), występują ponadto Richvald (Rychwałd), Kl'ušov (Kluszowa), Hertník, Šiba (Szyby), Hervartov, Krivé, Andrejová, Beloveža, Komárov (Komarów) i Rokytov (Rokitów) /1/. Krótko jednak władano tymi wsiami, gdyż w miejskich księgach rachunkowych z lat 1459-1472, w rubryce dochodów, występują jedynie wsie Lukavica i Mihal'ov (Michałów). Można z tego wnioskować, że miasto posiadało tylko te dwie wsie, które powstały w granicach majątku ziemskiego Bardiowa dzięki lokacji sołtysiej. Pierwsze wzmianki o ich przynależności do miasta pochodzą z roku 1420 (Lukavica) i z roku 1426 (Michałów). Przejściowo miasto zdobywa też wieś Malcov (Malców) w latach 1459-1460, a w roku 1469 – Zlaté, Mikulašová (Mikołajową) i Jacobshaw (niezlokalizowany). Były to jednak wsie trzymane jedynie w zastawie.

Rozstrzygnięcie sporu między Bardiowem a „państwem” Makowica nastąpiło w roku 1471, po wygaśnięciu rodziny Czudar. Bardiowianie wykorzystali tę okoliczność i wymogli na królu Macieju Korwinie darowiznę wsi: Mokroluh,

Bardiowska Nowa Wieś, Dlhá Lúka, Zlaté i Rokitów, należące dotąd do posiadłości zamku Makowica. Obszar ten obejmują mieszczenie faktycznie w roku 1473, gdy pięć wspomnianych wsi oraz Komarów i Sveržov (Świerzów) /2/ płacą czynsz pieniężny na rzecz Bardiowa.

Nowy właściciel dóbr Makowicy Oswald Rozgonyi odmówił wydania tych wiosek. W związku z tym w roku 1474 król Maciej Korwin potwierdza ugodę, wedle której miastu przyznano wsie Mokroluh, Rokitów, Świerzów i Zlaté, zaś Oswaldowi Rozgonyi – Dlhá Lúka, Bardiowska Nowa Wieś i Komarów. Takie ustalenie potwierdza spis czynszów płaconych miastu w roku 1474 z wsi Mokroluh, Świerzów, Rokitów, Zlaté i Lukavica.

Obok tych wsi, które leżały na północ lub północny wschód od miasta, Bardiowianie dążyli do zdobycia wiosek poddańczych także na południu. Tu zaś napotkali na opór szlacheckiej rodziny Perényi, posiadającej wsie Kluszowa, Kobyły, Szyby, Rychwałd, Hervartov i Hertin. W roku 1446 Bardiowianom udało się wyprosić donację prałatów i baronów węgierskich na te wsie, ale dziedzic Pál Perényi złożył protest i odzyskał je wszystkie.

Dalsze zdobycze, ale i straty, wsi miejskich następowały u schyłku XV wieku i do połowy XVI wieku. W latach 1493-1496 Bardiów posiadał 10 wsi (Lukavica, Kluszowa, Mihal'ov, Mokroluh, Hervartov, Szyby, Rychwałd, Świerzów, Rokitów i Zlaté). W spisie podatkowym wsi poddańczych z roku 1497 występuje już tylko 5 wsi (Lukavica, Mokroluh, Rokitów, Świerzów, Zlaté), a od roku 1498 lub 1499 Bardiów zdobywa także Gerlachov, Malcov i Wenecję (Venécia). Te osiem wsi dzierży do 1508. Trzy ostatnie były jedynie w zastawie, dlatego w latach 1509 – 1519 w spisie wsi własności miejskiej nie występują. Dopiero w r. 1520 wieś Malcov płaci miastu czynsz, a w latach 1521-1523 również wsie Gerlachov, Lenartov i Venécia. Wiadomo, że w tych latach wsie te były trzymane w zastawie, gdyż w miejskiej księdze rachunkowej wsie własne dzielone są na dziedziczne i zastawione.

W r. 1529 Bernard Baran, syn zamożnego mieszczanina bardiowskiego, którego Ferdynand I nobilitował, zwrócił miastu wsie Kluszowa, Szyby, Hervartov i Rychwałd. W latach 1537 i 1539 mieszczenie uzyskali konfirmację posiadania tych wsi. W latach 1543, 1546 i 1547 miasto zakupiło od rodziny Baranów dalsze wsie poddańcze, mianowicie Kobyły za 1125 florenów (złotych), Niżną Wolę, Wyżną Wolę i Rešov za 1100 florenów. W ten sposób kończy się proces przejmowania wsi od okolicznej szlachty i od roku 1553 Bardiów staje się właścicielem 14 wsi (Rychwałd, Hervartov, Szyby, Kluszowa, Kobyły, Rešov, Lukavica, Niżna Wola, Wyżna Wola, Mokroluh, Rokitów, Tarnów /3/, Świerzów, Zlaté). Wioski te miasto utrzymało aż do dziewięćdziesiątych lat XVII wieku. Jest to epoka największego rozszerzenia dóbr ziemskich miasta i równocześnie największej pomyślności gospodarczej.

Załamanie nastąpiło na przełomie XVII i XVIII wieku. Powstania stanowe /4/, nieustanne utrzymanie wojsk, grabież i kontrybucja tak pogorszyły gospodarczą sytuację miasta, że Bardiów został zmuszony do oddania w zastaw aż 13 swoich wiosek. W r. 1708 miasto podwyższyło sumę zastawną na wsie Świerzów

i Tarnów (w zastawie u Mikołaja Sirmay) o 2400 florenów, a na wsie Rychwałd, Szyby, Hervartov, Kluszowa i Kobyły (w zastawie u barona Klobušického) o 7000 florenów. W roku 1710 oddaje w zastaw też Niżną Wolę, a rychło potem Wyżną Wolę i Rešov. Zwrot następuje w latach 40-tych i 50-tych XVIII wieku, gdy to miastu udaje się odzyskać w r. 1742 Niżną Wolę, a w r. 1755 również Tarnów, Rokitów i Mokroluh, zaś w r. 1767 – Rešov. W okresie regulacji urbarialnej w r. 1773 Bardiów posiadał 7 wsi (Rešov, Rychwałd, Rokitów, Tarnów, Mokroluh, Niżna Wola, Lukavica). W roku 1775 odbiera z zastawu u Sirmayów wsie Zlaté i Świerzów. Od schyłku XVIII wieku aż do roku 1848 Bardiów dysponował własnością 10 wsi (Mokroluh, Rokitów, Tarnów, Świerzów, Zlaté, Rešov, Rychwałd, obie Wole i Lukavica), a ostatecznie utracił wsie Szyby, Hervartov, Kluszwą i Kobyłę, które przypadły rodzinie Klobušických.

Posiadanie wsi poddańczych miało ogromne znaczenie, gdyż z nich czerpano siłę roboczą, potrzebną zwłaszcza przy pracach budowlanych, a równocześnie zaopatrywały one mieszczan w produkty rolne. Z drugiej strony wsie te były odbiorcą wyrobów rzemieślniczych, pochodzących z warsztatów bardiowskich albo sprowadzonych dzięki intensywnemu handlowi. Po stabilizacji stosunków własnościowych, od połowy XVI wieku 14 wsi miejskich podzielono na dwa obwody administracyjne. Pierwszy – albo dolny – obwód stanowiły wsie Rychwałd, Hervartov, Szyby, Kluszowa, Kobyły, Rešov i Lukavica, a drugi – górny – obwód tworzyły wsie Niżna i Wyżna Wola, Mokroluh, Rokitów, Tarnów, Świerzów i Zlaté. Każdym obwodem opiekował się jeden senator /5/, który jednocześnie ściągał coroczny czynsz w wysokości 1 złotego (florena) od gospodarstwa. Czynsz ten składano na św. Jerzego i na św. Mikołaja. Świadczenie powyższe miało niewielkie znaczenie finansowe i stanowiło drobny procent ogólnych dochodów miasta. Na przykład w roku 1555 było to 271 florenów 25 denarów, w 1585 roku 218 florenów 48 denarów, w roku 1650 – 191 florenów 44 denary, a w roku 1675 – 177 florenów 50 denarów. Oprócz tego rocznego czynszu 4 wsie (Mokroluh, Rokitów, Świerzów i Zlaté) dawały biskupowi dziesięcinę, która w roku 1511 wynosiła 15 florenów, a od 1554 – 16 florenów. Zakres świadczeń na rzecz miasta zwiększył się w XVII wieku, a wsie poddańcze płaciły odtąd również po 1 florenie od młynów, które w 1634 stały w Rychwałdzie, Hervartovie, Szybach, Kluszwowej, Mokroluhu, Tarnowie i Świerzowie. Od 1667 notowany jest młyn w Zlatém, w r. 1673 – w Kobyłach, w r. 1674 – w Rešovie. Oprócz tego w XVII wieku wsie musiały płacić za utrzymanie koni na potrzeby magistratu (po 50 denarów z gospodarstwa), za transport beczek (po 45 denarów z gospodarstwa) i za wywóz gnoju (40 den.). Żelarze /6/ płacili po 18 denarów jako wykup od obowiązku robocznego przy łamaniu kamieni i wypalaniu wapna (czyli przy robotach murarskich). Dla przykładu w r. 1635 wszystko to przynosiło miastu dochód 269 florenów 52 denary, a w r. 1665 – 274 florenów 23 denary. Niezależnie od podatków regularnych poddani byli często obciążani nadzwyczajnymi daninami i kontrybucjami, które nieraz przynosiły większe kwoty niż pobory zwykłe; na przykład w roku 1505 osiem wsi zapłaciło jako roczny czynsz 33 floreny 63 denary, a nadzwyczajny – 58 florenów 75 denarów, a w roku 1620 poddani dostarczyli 136 florenów 85 denarów na utrzymanie koni artyleryjskich.

Ta renta pieniężna (świadczenia w pieniądzu) stanowiła tylko część powinności feudalnych. Dotkliwiej zaznaczała się renta naturalna i liczne robocizny. Poddani musieli pomagać przy wyrębach drzewa na budulec i potrzeby wojenne, przy robotach budowlanych w mieście, pracowali też w winnicach miejskich w Tokaju i byli zobowiązani przewieźć wino stamtąd do Bardiowa. Ta powinność była bardzo kosztowna, na przykład w roku 1630 przewóz beczek wina z Tokaju kosztował 440 florenów, a w r. 1650 – aż 1017 florenów 50 denarów. Oczywiście zależało to od ilości przewożonych beczek. Jeśli tej pracy poddani nie wykonali, musieli za każdą nie przewiezioną beczkę zapłacić 3-6 florenów. Poddani starali się więc o wykupienie od ciężaru tych robocizn, ale mogli sobie na to pozwolić tylko najbogatysi, np. rychtarze /7/ w wioskach Mokroluh, Świerzów i Tarnów.

Na temat dalszych powinności feudalnych dowiadujemy się z urbarzy wiejskich /8/. Na przykład w Tarnowie aż do regulacji urbarialnej poddani musieli składać dziewięcinę ($1/9$ plonów lub przychówku) z pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, a także z trzód baranów i rojów pszczelich (barci). Oprócz tego każdy półrolek osadniczy dawał jeden worek, a cała wieś – 34 kury, 9 gęsi, 60 jaj, a za winobranie – 33 floreny 20 denarów. Odrobek, czyli pańszczyznę, ustalano podług rozmiarów gospodarstw. Osadnik (chłop) na półroli (półłanku) miał odprawiać 3 dni w tygodniu ze sprzężajem. Użytkownik ćwiartki roli (ćwierćlanka) – na przemian w tygodniu dwa dni i jeden dzień, też ze sprzężajem. W okresie najważniejszych prac polowych do odrobku musiała iść cała wieś.

W podsumowaniu możemy stwierdzić, że Bardiów był pośród miast na Słowacji jednym z największych właścicieli ziemskich, i że w swych dobrach wiejskich utrzymywał stosunki w pełni feudalne. Te stosunki pogarszały sytuację poddanych wiejskich, ale ich położenie nie różniło się od pozycji innych poddanych. W warunkach, gdy dochód z wsi poddańczych nie stanowił podstawy dochodów miasta, korzystali one przecież z owoców gospodarczej pomyślności Bardiowa.

Jozef Petrovič

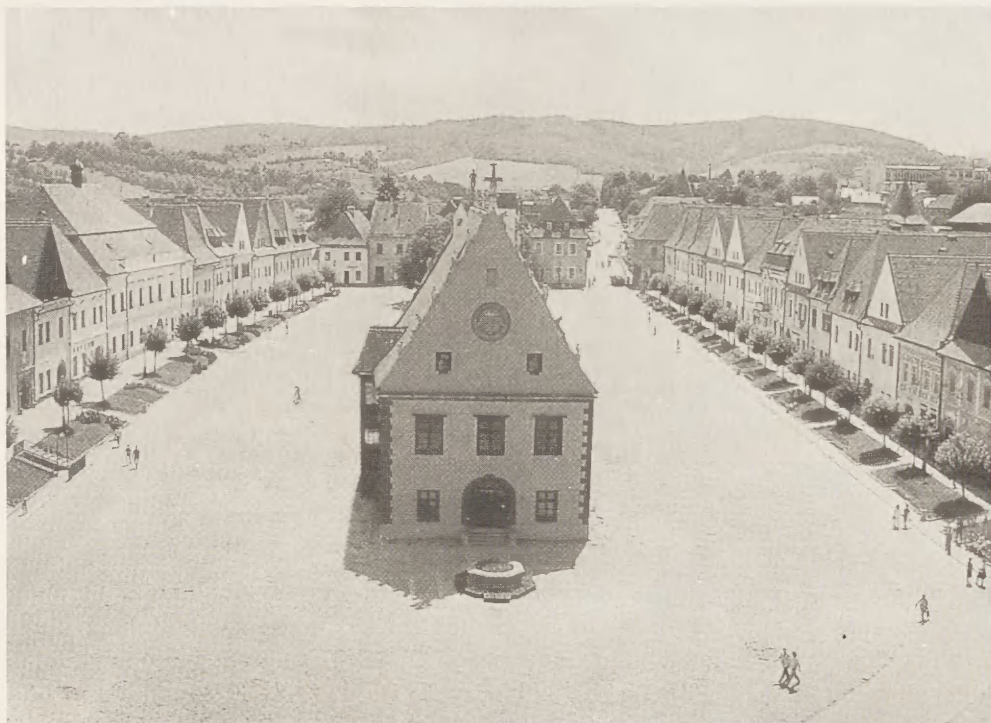
Tłum. ze słowackiego

Tadeusz M. Trajdos

Przypisy tłumacza:

1. Czytelnika polskiego zainteresuje fakt, że szaryskie wsie Mokroluh, Rokitów i Rychwałd w okresie nowożytnym i najnowszym zaliczano do obszaru gwar mieszanych polsko-ruskich t.j. mieszkali tam chłopci pochodzenia polskiego obok Rusnaków. Natomiast wsie Komarów, Kluszowa, Szyby, Bardiowska Nowa Wieś należały w całości do polskiego obszaru językowo-etnicznego w Szaryszu. Istnieje przypuszczenie, że są to enklawy z czasów średniowiecznego osadnictwa (migracji małopolskiej do Szarysza). Warto przypomnieć, że północny Szarysz (do tzw. Bramy Bardiowskiej) należał do początków XIII wieku do państwa polskiego. Odtąd już bez zmian (do roku 1918) panowali tu Węgrzy.
2. Wieś Świerzów należała do polskich rejonów językowo-etnicznych w Szaryszu.
3. Tarnów (Tarnov) należał do wsi czysto polskich (językowo) w Szaryszu.

4. Tak się w historiografii słowackiej nazywa bunt i powstania szlachty węgierskiej w XVII wieku przeciwko panowaniu Habsburgów.
5. Rajca miejski.
6. Kategoria komorników – poddanych pańszczyźnianych w dobrach wielkiej własności (szczególnie szlacheckich) na Węgrzech.
7. Obieralni wiejscy sołtysi.
8. Umowy na piśmie regulujące powinności poddanych, opisujące stan ekonomiczny, zasiedlenie wsi, szacunkowe dochody i typ gospodarki, wprowadzone na Węgrzech od panowania Marii Teresy aż po zniesienie ustroju pańszczyźnianego i poddaństwa w roku 1848.



Bardiów – malowniczy i urokliwy ...

NIEZNANE POBOJOWISKO KOŁO MUSZYNY

Według informacji, uzyskanej od pana Kazimierza Gościńskiego z Muszyny, na polu przedzielonym drogą wiodącą grzbietami górskimi ze szczytu Garby (830 m) przez Przechyby (871 m) na wierzchołek Dubnego (867 m) i dalej do wsi Wojkowa, na szczycie Przechyb miała rozegrać się w nieustalonym roku jakaś bitwa. Pole, znajdujące się po obu stronach wspomnianej drogi, do mniej więcej 1950 roku było użytkowane przez dziadka i ojca Kazimierza Gościńskiego i podczas orki często wyorywano z ziemi „kule”. Kul tych było sporo, ponoć informator widział je jako chłopak i pamięta, że razem z wyorywanymi kamieniami wyrzucano je na miedzę. Według tradycji przekazywanej w rodzinie informatora na tym miejscu rozegrała się bitwa w czasach „husyckich”. Tyle wiadomości przekazał mi Kazimierz Gościński, który w sierpniu 1992 roku osobiście zaprowadził mnie na miejsce domniemanej bitwy i szczegółowo zlokalizował miejsce, gdzie poprzednio było pole jego dziadka i ojca.

Obecnie na lewo od szlaku turystycznego (żółtego), prowadzącego z Muszyny przez Malnik do Wojkowej, z trudem można odnaleźć wspomnianą drogę. Pole po 1950 roku zostało zalesione i obecnie jest zarośnięte już sporym lasem sosnowo-modrzewiowym. Powierzchnowe oględziny tego miejsca dokonane w sierpniu 1992 i 1993 roku nic nie dały. Las całkowicie ukrył zarysy pola i miedze, na które wyorywano owe „kule”. Ziemia pod drzewami jest porośnięta wysoką trawą i dość gęsto rosnącymi krzakami, jednak z pewnym trudem można jeszcze odnaleźć zarys starej drogi. Miejsce wymaga dokładnej penetracji archeologicznej. Droga i las są dobrze zaznaczone na szczegółowej mapie w skali 1:25 000 /1/.

Wydaje się, że miejsca tego (trudno nazwać go pobojowiskiem, bowiem nie znaleziono w czasie oględzin żadnych śladów czy resztek kul), w żadnym wypadku nie można łączyć z husytami. Ale nie można też odrzucić faktu, że w tym miejscu stoczono jakąś walkę z użyciem broni palnej. Określenie „husyci” w miejscowej tradycji mogło oznaczać po prostu ludzi obcych, o odmiennej mowie, ubiorze i o innej wierze niż katolicka czy prawosławna (względnie unicka), a zatem określenie to dotyczyłoby protestantów (luteranów lub kalwinistów). Dlatego (wydaje się) bitwy tu stoczonej nie można wiązać z wojną polsko-węgierską w 1473 roku, kiedy to węgierskie wojska Macieja Korwina pod dowództwem Tomasza Tarczy złupiły pogranicze, zdobyły i spaliły m.in. zamek w Muszynie. W tym czasie nie używano ołowianych kul tak stosunkowo małego kalibru (jak wskazywał Kazimierz Gościński, zachowane kule miały średnicę około 2 cm). Zatem bitwę trzeba przesunąć w czasy późniejsze.

Nie można wykluczyć, że w 1657 roku na tym miejscu mogło dojść do potyczki między jakimś niewielkim zagonem Jerzego Rakoczego, księcia Siedmiogrodu, wspierającego Szwedów w latach „potopu”, a siłami polskimi. Wiadomo, że wojska Rakoczego spaliły wówczas m.in. zamek w niezbyt odległym od Muszyny Rytrze. Żadne znane źródło nie odnotowało jednak jakiejś bitwy stoczonej wówczas koło Muszyny.

Natomiast wiadomo, że około 4 maja 1665 roku w pobliżu Muszyny miało dojść do potyczki (z użyciem broni palnej) między siłami rokoszanina Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, a gwardią królewską dowodzoną przez Francuza pułkownika Piotra de Brionn /2/. Także i później, kiedy po 23 maja tegoż roku Lubomirski przeniósł się z Lubowli do Grybowa, gdzie przebywał aż do początku lipca 1665 roku, mogło dojść do niewielkiej potyczki między obu stronami. Tyle, że – jak wspomniano – tradycja miejscowa łączy to miejsce z jakąś bitwą związaną z husytami. Zakładając, że w tym wypadku husyci oznaczają tyle co protestanci, można mniemać, że tradycja wspomina jednak nie o tej ewentualnej bitwie. Obie strony uczestniczące w tym konflikcie to Polacy i katolicy.

Dlatego najprawdopodobniej miejsce to jest związane z bitwą, stoczoną koło Muszyny w 1706 roku, pomiędzy Teodorem Lubomirskim, starostą spiskim (wówczas partyzantem Stanisława Leszczyńskiego), a saską piechotą Augusta II. Według ówczesnego pamiętnikarza, określanego jako Erazm Otwinowski /3/, w tymże roku Teodor Lubomirski – ze swymi najemnymi Węgrami ze Spisza – zniósł drabantów Augusta II, stacjonujących w Muszynie. Lubomirski pokonanym Sasom zabrał srebrne kotły (tj. bębny wojskowe) i trąby. Tyle pamiętnikarz. Można dodać, że Otwinowski był szlachcicem z województwa krakowskiego i był dobrze zorientowany w wydarzeniach zaszłych na swoim terenie, na ogół jest też wiarygodny. Owi Węgrzy i drabanci sascy z 1706 roku nie byli katolikami, a kalwinistami (Węgrzy) i luteranami (Sasi), zatem w miejscowej tradycji mogli być określani jako „husyci”. Mogło też dojść do nałożenia się wspomnienia o tej (czy ewentualnie z 1657 lub 1665 roku) bitwie z mglistą pamięcią o najeździe węgierskim z XV wieku. Być może jakiś ślad po bitwie znajduje się w muszyńskich księgach parafialnych (*Libri mortuorum*); o ile mi wiadomo księgi parafialne Muszyny zachowały się od lat 80-tych XVII wieku.

Po 1706 roku w okolicy Muszyny nie doszło do żadnych walk, także w czasie konfederacji barskiej (1768 – 1772). W czasie I wojny światowej mogło dojść (choć front na przełomie 1914/1915 roku zatrzymał się na wschód od tego miejsca) do potyczki między patrolem austriackim a oddziałem Moskali, ale wtedy używano zupełnie innej amunicji (stożkowej), no i owa tradycja o bitwie „w czasach husytów” zupełnie nie pasuje do tego okresu. Nie można też wykluczyć, że w tym miejscu doszło do jakiejś walki między „harnikami” muszyńskimi a zbójnikami w XVI – XVIII wieku, ale o takim wydarzeniu z pewnością zachowałyby się żywa pamięć wśród muszyńian; zbójnicy nie pasują też do określenia „husyci”.

Zatem, dopóki nie zostaną odnalezione materialne ślady bitwy, jesteśmy zdani jedynie na przypuszczenia, takie jak powyższe uwagi niżej podpisanego.....

prof. Kazimierz Przyboś

1. Wyd. przez Państwowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne w 1989 roku (Powroźnik).
2. Zob. J. Bąkowska, Szlachta województwa krakowskiego wobec opozycji Jerzego Lubomirskiego w latach 1661-1667, Warszawa -Kraków 1974, s. 95.
3. Erazm Otwinowski, Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II od roku 1698-1728, opisał współczesny ... , wyd. Adolf Mułkowski, Kraków 1849, s. 91.

PRODUCENT ZDROWEJ ŻYWNOŚCI

Nowy Sącz



Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe
"BARITPOL"

33-310 Nowy Sącz ul. Węgierska 78

tel. centrala - 42-37-63 tel. zbyt - 42-37-11 fax - 42-07-22
sekretariat - 42-07-22 - 42-23-28 tlx - 0322320

LAUREAT SREBRNEGO ASA '94

Z szerokiej gamy naszych produktów szczególnie polecamy:

Soki i napoje

- produkowane na bazie koncentratów owocowych i wodzie źródlanej, o bogatych cechach organoleptycznych, właściwościach odżywczych i dietetycznych, bez środków konserwujących, rozlewane do zdrowych opakowań szklanych i nowoczesnych kartonowych. Soki z czarnej porzeczki, wieloowocowe, napój jabłkowy, zdobyły złote medale i główne nagrody na Targach Zdrowej Żywności w Tarnowie '93 i Targach Zdrowie i Trzeźwość '93 w Warszawie. Szczególnie polecamy napój orzeźwiający, z naturalnych koncentratów jabłkowych i cytrusowych w but. 1 l - pn. "CYTRUSEK".

Nektar Życia

- Kompozycja 100% soków naturalnych bez dodatku cukru i środków konserwujących, wzbogacony witaminami E i C, zawiera znaczne ilości potasu, sodu, magnezu i wapnia. Zdobywca Złotego Medalu na Targach Zdrowej Żywności Tarnów '92, Tytuł "Najciekawszy Spożywczy Wyrób Roku 1992" (nadany przez MRiGŻ), Głównej Nagrody "Srebrna Tarnina" '93.

Fantazja

- Galaretka z owocami o obniżonej zawartości cukru - produkowana w pięciu asortymentach, zdobywca "Złotego Medalu na Targach Polagra '92".

* Dobre i Polskie *

SANKTUARIUM W IZBACH

W granicach dóbr biskupów krakowskich, zwanych państwem lub kluczem muszyńskim, znajdowała się między innymi wieś Izby. Obecnie jest to maleńka wioska połemkowska, licząca dwadzieścia kilka domów. W środku stoi okazały, murowany kościół, dawna cerkiew greckokatolicka pod wezwaniem św. Łukasza Ewangelisty. Nie wszyscy dzisiaj wiedzą, że w tych właśnie Izbach było słynne sanktuarium Matki Bożej. Przez wieki ciągnęły tu pielgrzymki z odległych nawet miejscowości do stóp słynącego łaskami i cudami Obrazu Matki Boskiej. Warto więc może uchylić kurtynę zapomnienia i ukazać, choć w niewielkim zarysie, sanktuarium, które tętniło życiem przez dwieście lat i wywierało wpływ na religijność naszych przodków, katolików tak wschodniego, jak i zachodniego obrządku.

Wieś Izby została założona na surowym korzeniu na prawie wołoskim w 1547 roku. W tym też zapewne czasie zbudowano tu cerkiew /1/. Parafię greckokatolicką uposażył krakowski biskup Andrzej Trzebicki w 1659 roku /2/.

W 1721 roku ksiądz Jan Ropski, proboszcz izbiański, ufundował do cerkwi obraz Matki Boskiej Opiekuńczej /3/. Obraz jest malowany na płótnie, ma wymiary 147 na 96 cm. W następnym rozdziale Almanachu zamieszczony jest bardzo dokładny opis Obrazu, pióra wybitnego znawcy tematu dr hab. Tadeusza Trajdosa.

Obraz wnet zaśląnął niezwykłymi łaskami i cieszył się wielką czcią wiernych, co sprawiło, że biskup Szumlański (zm. w 1762 roku) urzędowo uznał go, jako słynący łaskami, co podniosło Izby do rangi sanktuarium Maryjnego.

Za proboszczowania następcy fundatora Obrazu, księdza Jana Szczawińskiego, prezbitera izbiańskiego, dziekana muszyńskiego i spiskiego, który został proboszczem w Izbach w 1732 roku, zbudowano tu nową drewnianą cerkiew /4/. W tej nowej świątyni, zbudowanej na planie krzyża – co było czymś wyjątkowym w budownictwie cerkiewnym tego okresu – w bocznej kaplicy po prawej stronie umieszczono w ołtarzu łaskami słynący Obraz. Można wnioskować z tego, że otoczony był on już wtedy wielkim kultem. W tym czasie nie budowano w cerkwiach bocznych kaplic. Ponieważ jednak wystrój wnętrza świątyni nie dawał możliwości umieszczenia w głównym ołtarzu obrazu o tak dużych wymiarach, specjalnie dla niego stworzono dodatkowy boczny ołtarz.

Kazimierz Pułaski w latach 1769-1770 obozował z konfederatami barskimi w pobliżu tej świątyni. Jako czciciel Matki Bożej zwykł zakładać swoje obozy w pobliżu sanktuariów Maryjnych. „Consignatio documentorum” sporządzone w Izbach w 1799 roku, wyliczając różne łaski wyjednane przez pośrednictwo Matki Bożej Izbiańskiej, na stronie 11 opisuje, że Pułaski będąc dwukrotnie w niebezpieczeństwie dostania się w ręce wroga, wezwał pomocy Matki Boskiej Izbiańskiej i został ocalony, co uznawszy za szczególną łaskę, uczynił pobożną fundację dla kościoła w Izbach, zawiesił także przy Obrazie złote wotum /5/.

Na ścianie obok ołtarza Matki Bożej wymalowano wtedy Pułaskiego na tle obozu konfederatów, modlącego się do Matki Bożej Izbiańskiej /6/.

W roku 1886 zbudowano w Izbach nową, okazałą cerkiew murowaną z kamienia, usytuowaną podobnie jak poprzednia na planie krzyża z dwoma bocznymi kaplicami. W kaplicy po prawej stronie umieszczono w ołtarzu łaskami słynący Obraz. Nowa, obszerniejsza cerkiew potrzebna była ze względu na duży napływ pielgrzymów. Szły tu nawet pielgrzymki z Węgier i Słowacji, szli katolicy obydwu obrządków /7/.

Profesor dr Rodion Mochnecki z Krakowa (syn ks. Włodzimierza Mochneckiego, greckokatolickiego administratora w Czyrnej do 1913 roku), zmarły w 1981 roku, jako sędziwy starzec opowiadał mi, że pamięta wielki napływ ludzi do Izb i kult Matki Bożej Izbiańskiej.

W 1923 roku mieszkańcy Izb przeszli w większości na prawosławie i zbudowali sobie osobną świątynię, rozebraną po ostatniej wojnie. Tymczasem starą cerkiew zamknięto i kult zaczął wygasać. Klucze do cerkwi miał u siebie greckokatolicki proboszcz w Banicy. On też z małymi grupkami swoich parafian chodził do Izb, by odprawić tam Mszę świętą i modlić się przed Obrazem. Nieraz zdarzało się, że wierni zostali obrzuceni kamieniami przez prawosławnych Izbian (oczywiście poza cerkwią). W roku 1947 wysiedlono resztę Łemków, opuszczona cerkiew niszczała. Rozkradziono wiele elementów z jej bogatego wyposażenia. Łaskami słynący Obraz szczęśliwie ocalał, nie naruszony w swym ołtarzu. Zaczęli sprowadzać się nowi osadnicy, obecni mieszkańcy Izb. Przez krótki okres czasu należeli do rzymskokatolickiej parafii w Bereście, później (1948) utworzono takąż parafię w Czyrnej i tam Izby przyłączono. Ksiądz Stanisław Panek, pierwszy rzymsko-katolicki proboszcz w Czyrnej, dojeżdżał regularnie do Izb – izbiańska świątynia ożyła. Od tej pory stale w Izbach odprawiane są Msze święte.

Dnia 24 marca 1955 roku bezprawnie zabrano łaskami słynący Obraz i umieszczono go w bocznym ołtarzu kościoła w Bereście (dawna cerkiew unicka), a do Izb zrobiono kopię. Namalował ją ksiądz kanonik Adam Stachoń. Kopia jest piękna, wykonana dokładnie i starannie, ale jest to tylko kopia. W Bereście zaczęto czcić izbiańską Ikone, ale wnet kult ustał. Obraz pełni tam funkcję zwykłego ołtarzowego wizerunku. Usilne starania o powrót świętej Ikony do Izb, jak dotychczas nie odniosły skutku.

Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich w Warszawie, chcąc przypomnieć i uczcić Kazimierza Pułaskiego, konfederatów barskich i ich nabożeństwo do Matki Bożej Izbiańskiej, ufundowało pamiątkową tablicę, która została wmurowana w ścianę kościoła obok ołtarza, gdzie był umieszczony cudowny Obraz. Dnia 3 maja 1985 roku ksiądz biskup Piotr Bednarczyk tę tablicę uroczystie odsłonił i poświęcił. Dokonał tego w obecności wielu kapłanów, około dwustu przewodników ze Studenckiego Koła z całej Polski i bardzo licznych wiernych z całej okolicy, których nie potrafiła pomieścić izbiańska świątynia. Po tylu latach przerwy była to imponująca manifestacja czci Matki Bożej Izbiańskiej, która miała zapoczątkować nowy etap w długiej historii izbiańskiego sanktuarium. Szczególnie boleśnie odczuwaliśmy

wówczas brak cudownego Obrazu. „Młyny Boże miały powoli, ale dokładnie” – mówi przysłowie. Może da Pan Bóg, że wróci jeszcze Izbiańska Pani na swój tron i odnowi to wspaniałe łemkowskie sanktuarium.

Ks. Mieczysław Czekaj

Przypisy:

1. W Consignatio Documentorum z roku 1799 czytamy: „erectio huius ecclesiae ab antiquitate existens” (to znaczy: kościół był erygowany bardzo dawno, data nieznana);
2. Schematyzm Ruski 1879;
3. Ks. Jan Ropski zginął podczas rozbójniczego napadu na plebanię przed rokiem 1732;
4. Schematyzm Ruski 1879;
5. Dr K. Pieradzka „Na szlakach Łemkowszczyzny” Kraków 1939, str. 50;
6. j. w.;
7. Ks. bp Karol Pękała wspominał, że będąc chłopcem chodził z ojcem do Izb (z Grybowa) na odpusty i tu wyprosił sobie powołanie kapłańskie.



Kościół w Izbach (fot. R. Górski)

OPIEKUŃCZY OBRAZ Z IZB

Jak wspomniano w poprzednim rozdziale, oryginał opisywanego obrazu znajduje się od 1955 roku w bocznym ołtarzu kościoła w Bereście. W Izbach jest jego wierna kopia, namalowana przez księdza kanonika Adama Stachonia.

Zgodnie z inskrypcją fundacyjną u dołu obrazu został on wykonany na życzenie prezbitera (papa) Iz b i Ropek Iwana Ropskiego w roku 1721, w intencji odpuszczenia grzechów i zdrowia. Przedstawia kompozycję zwaną w ikonografii wschodniej (tak prawosławnej, jak i greckokatolickiej): „Pokrow Bogomatieri”. Temat ów wiąże wizję Opieki Matki Bożej nad ludzkością, obchodzoną w Kościele Wschodnim 1 października, z występującym tegoż dnia nabożeństwem ku czci św. Romana Melodosa (w wersji ruskiej: Roman Piewiec). Motyw pierwszy oparty jest na jasnowidzeniu św. Andrzeja „Jurodiwego”, którego święto obchodzone jest w kalendarzu wschodnim nazajutrz, 2 października. Andrzej – słowiański niewolnik u bizantyjskiego wielmoży w X wieku – zyskał jego pełne zaufanie mądrością i rozsądkiem. Pewnego razu podczas modlitwy w bizantyjskim kościele Blachernon (koło pałacu cesarskiego) głos Boży nakazał mu porzucenie pana i krzewienie wiary.

Wybrał wówczas żywot „jurodiwego”, to jest natchnionego szaleńca – żebraka, tak typowy dla późniejszej religijności rosyjskiej. Jego dawny właściciel pod wrażeniem tego natchnienia dokonał abolicji. Andrzej żył odtąd w łachmanach, biedzie, głodzie, na ulicy, narażony na szyderstwa tłumu, a każdą uzyskaną jałmużnę rozdzielał między ubogich. Głosił Słowo Boże, a coraz większą sławę przynosił mu dar prorocy. W chwili śmierci skupiło się wokół niego paru uczniów. Otóż właśnie Andrzej „Jurodiwyj” w trakcie medytacji w kościele Blachernon (gdzie przechowywano relikwie Maryjne) doznał niezwykłej wizji: do kościoła weszła Matka Boża w otoczeniu obu świętych Janów i orszaku innych świętych, a po modlitwie za całą ludzkość rozpostarła Płaszcz Opiekuńczy nad światem, wyrażając wolę wspomżenia każdego oczekującego pociechy. Andrzej opisał tę wizję i w takiej postaci weszła ona do ikonografii.

Drugi wątek – z tegoż dnia liturgicznego kalendarza bizantyjskiego – prowadzi nas do VI stulecia, w czasy Justyniana Wielkiego. Najwybitniejszy później hymnograf bizantyjski Roman Melodos, pochodzący z Syrii, miał wówczas w obecności cesarza, cesarzowej Teodory i dworu oraz kleru zaintonować pieśń sławiącą Stwórcę i Bogurodnicę. Pod natchnieniem Bożym uczynił to tak cudownie, że odtąd zbierano jego utwory, stanowiące kanon hymnografii bizantyjskich Greków.

Na opisywanym obrazie mamy połączenie obu scen: wizji św. Andrzeja Jurodiwego i wystąpienie św. Romana „Piewca”. W takiej postaci ikony „Pokrow Bogomatieri” będą obficie powielane m.in. w cerkwiach łemkowskich. Obraz dzieli się na wyraźne dwie strefy. Dolna strefa stanowi niemal wyłącznie scenę hymnu Romana. Centralna postać to kantor cerkiewny Roman, w uroczystej tunice, ze stułą. Po prawej stronie widać grupę świeckich, po lewej – duchownych

uczestników uroczystości. Po prawej znajdujemy postać rycerza w zbroi, z purpurowym płaszczem podbitym sobolami, w peruce „à la lion”. Jest to niewątpliwie aktualizowana postać władcy suwerennego, spadkobiercy tradycji basileusa. Postać tę prowincjonalny malarz ukształtował wedle znanej sobie mody epoki Ludwika XIV (zm. 1715). Biorąc pod uwagę datę powstania dzieła (1721), trzeba tu zauważyć pewne podobieństwo stroju i fryzury z manierą bycia ówczesnego króla Polski i elektora saskiego, Augusta II Mocnego z dynastii Wettinów. Nie ma jednak żadnej próby imitacji rysów tego władcy. Widać więc, że malarzowi zależało po prostu na prezentacji monarchy – suwerena, ale według wzorca możliwie najbliższego czasowo. Obok króla widzimy królową – jego małżonkę, wytworną damę w stroiku z perłami na włosach, z welonem, w zielonej sukni ze złotą obramką i białą koronką. Tendencja jest zbieżna. W tle tłoczy się grupa szlachty, widać niemal same głowy. Po lewej przedstawiono kler: na przedzie biskupów (władyków-jerejów), w tle mnichów i mniszki. Za jednym z władyków widać tzw. *crux stationalis*: krzyż z pojedynczym ramieniem na długim drążku. Była to oznaka władzy metropolitów i arcybiskupów obrządku wschodniego.

Wróćmy do strony prawej: występuje tu również postać św. Andrzeja „Jurodiwego”, z obnażonym torsem. A więc tym samym malarz łączy dolną scenę hymnu Romana – z górną: wizją Opieki Maryjnej, przez to zaś wszyscy uczestnicy dolnej sceny objęci są miłosierzną pomocą i osłoną Bogurodzicy. Jurodiwy Andrzej szczególnie mocno poleca mężczyznę w modrej sukmanie z kołnierzem, przepasanej wąskim żółtym pasem, z dość długimi włosami (na karku) i wąsami. Święty protektor otacza ramieniem swego podopiecznego. Ten gest nie pozostawia wątpliwości, że tajemniczy mężczyzna widzi w „Jurodiwym” swego patrona. A więc nosił zapewne imię Andrzej. Kim zaś był? Biorąc pod uwagę szczegóły stroju i uczesania, można przypuścić, iż był to łemkowski sołtys Izb, a może Roppek. Z obu stron dolnej ramy obrazu klęczą, zgodnie z wzorcem dewocyjnym, dwie małe figurki orantów-fundatorów: popa z Izb Iwana i jego małżonki.

Przenieśmy się do strefy górnej obrazu: wizji „Pokrow Bogomatieri”. Otóż świadczy ona o typowej dla unitów XVIII wieku latynizacji ikonografii. Centralną figurą jest tu Niepokalana Maryja, pojęta całkowicie w duchu zachodniej sztuki rzymskokatolickiej. Zgodnie z zapisem wizji – flankują Maryję obaj święci Janowie: Ewangelista i Chrzcziciel. Nieco niżej wśród obłoków widnieją Apostołowie, a wokół unoszą się aniołowie.

Teksty starocerkiewne zapisane w górnej strefie obrazu stanowią inwokacje do Bogurodzicy opiekuńczej i miłosiernej oraz wezwania o nieustanną pomoc dla wiernych. W dolnej strefie tego rodzaju teksty występują po stronie kleru. Natomiast inskrypcje identyfikacyjne są wyłącznie dwie: nad Romanem – „Św. Roman Piewiec” i nad Andrzejem Jurodiwym – „Św. Andriej”. Przekaz napisu fundacyjnego przytoczyłem na początku.

Obraz ma kapitalne znaczenie jako zderzenie dwóch światów, scalonych dzięki unii brzeskiej. Podłoże kultowe i schemat ikonograficzny sięgają tu źródeł bizantyjskich, ale modelunek szat i charakterystyka postaci (para monarsza), a także

nowatorstwo ikonografii Maryjnej – wskazują na stanowczą dominację artystycznych i kulturalnych wyobrażeń katolickiej cywilizacji łacińskiej.

dr hab. Tadeusz Mikołaj Trajdos

Przedruk z: Currenda nr 8 -11/1985



Kopia obrazu Matki Boskiej Opiekuńczej w Izbach (fot. R. Górski)

LUDOWA KULTURA MUZYCZNA MUSZYNY

Rozpoczynając rozważania na temat ludowej kultury muzycznej Muszyny, koniecznie należy określić jej położenie na etnograficznej mapie Sądeckizny. Do końca II wojny światowej stanowiła ona enklawę ludności etnicznie polskiej wśród Łemkowszczyzny otaczającej ją ze wszystkich stron, gdyż nawet od południa, po stronie słowackiej, zamieszkiwała ludność, będąca mieszanką wołosko-rusko-słowacko-polską. Muszyna zaliczana jest pod względem etnograficznym do regionu Górali Beskidu Sądeckiego. Od strony południowo-wschodniej część Muszyny, położona pomiędzy rzeką Poprad a granicą państwa, należy etnograficznie do Spisza. Od zachodu pośrednio graniczy z terenami zamieszkałymi przez ludność etnicznie polską (Łomnica, Piwniczna), zwaną Góralami sądeckimi. Od północy, również pośrednio, z grupą etniczną Lachów oraz od strony północno-wschodniej z Pogórzanami. Takie usytuowanie etnograficzne nie mogło pozostać bez wpływu na praktykę muzyczną w folklorze Muszyny.

Poszukując materiałów starałem się odnaleźć jak najstarsze opisy muzyki, pieśni i instrumentów muzycznych. Zapisy sięgają wieku siedemnastego.

Henryk Stamirski w Roczniku Sądeckim (tom XII) z 1971 podaje, że statystyka z 1629 roku ujmuje sześciu zarejestrowanych rzemieślników muzyńskich, w tym jednego skrzypka. Nie wiadomo jednak, czy był to rzemieślnik produkujący skrzypce, czy też skrzypek świadczący usługi w zakresie muzykowania na tym instrumencie. W latach 1655-1687 nie ma go już w spisach opodatkowanych rzemieślników.

Inny zapis o skrzypcach pochodzi z roku 1653 i zamieszczony jest w dokumentach znajdujących się w archiwach Sądu Kreskiego w Muszynie.

Z opisu rozprawy sądowej dowiadujemy się, jak to dwóch mieszczan muzyńskich, a to: Bartosz Rajczyk i Szymon Kuśnierz, skarżyło zbójnika – Romana z Krzyżówki – o napad rabunkowy i kradzież pieniędzy oraz innych przedmiotów, wśród których wymieniono skrzypce!

Zacytowane sędziwe zapiski o tym instrumencie potwierdzają jego funkcjonowanie w muzyce muzyńskiej.

W miejscowym Muzeum Regionalnym PTTK znajduje się instrument muzyczny, zapisany w karcie inwentarzowej jako: „basetla”, „bas”, „mały kontrabas”. Znalezione go na strychu budynku parafii muzyńskiej około 1952 roku; miał on być używany między innymi w orkiestrze parafialnej. Instrument został wykonany przez lutnika ludowego, prawdopodobnie w okolicach Muszyny koło roku 1937. Jest to instrument strunowy mający postać wielkich skrzypiec. Przy główce znajdują się cztery kołki drewniane do naciągu strun. Prostota wykonania tego 4-strunowego instrumentu świadczy o jego ludowym pochodzeniu.

W czasie badań „terenowych” prowadziłem również rozmowy na temat używanych dawniej instrumentów muzycznych. Niektórzy z rozmówców wspominali,

że w swojej młodości często grywali na fujarkach, które wykonywali sami z drewna bzu czarnego. Prócz wymienionej fujarki melodie wygrywano również na grzebieniu czy listku.

Zaznaczyłem już, że najstarszym zachowanym instrumentem muzycznym, posiadającym sędziwą metrykę pisaną, są skrzypce. Stanowią one do dzisiaj jeden z podstawowych instrumentów ludowego muzykowania.

Mieszkańcy Muszyny podkreślali w swych wypowiedziach, że do około 1950 roku „muzyka” (kapela) składała się z następujących elementów:

* skrzypce „prym”

* skrzypce „sekund”

* bas lub basetla.

Po tym roku w ludowym muzykowaniu regionu muszyńskiego pojawiły się dęte instrumenty – klarnet i trąbka. Jest to już wyraźny wpływ regionu lachowskiego, co pośrednio wiąże się z ożywieniem kontaktów z innymi częściami Sądecczyzny.

Często używanym dawniej instrumentem muzycznym była heligonka, wykorzystywana bądź jako instrument indywidualny, bądź składowy „muzyki” (kapeli). Zanikła w ludowym muzykowaniu po II wojnie światowej. Do chwili obecnej używana jest jeszcze po stronie słowackiej.

Najważniejszą rolę w składzie kapeli odgrywały skrzypce „prym”. Prymista rozpoczynał grę, ozdabiając zasadniczą melodię w na tyle bogaty sposób, na ile pozwalała mu jego indywidualna technika gry na instrumencie. Cechą charakterystyczną gry prymisty jest niby przypadkowe trącanie smyczkiem sąsiedniej struny w odległościach np. seksty, kwinty, kwarty, tercji. W melodiach w rytmie 3/4 lub 3/8 najczęściej grano dwugłos dla zaakcentowania mocniejszej części niektórych taktów. W melodiach o metrum parzystym „trącanie” drugiej struny było bardziej przypadkowe.

W nagranych w czasie badań melodiach najczęściej stosowanym ozdobnikiem jest przednutka krótka. Nie można wykluczyć innych ozdobników. Czas biegnie nieubłaganie i ci, którzy dawniej odgrywali istotną rolę w muzyce regionu muszyńskiego, niestety już nie żyją, a innym sprawność fizyczna i słuchowa nie pozwala już grać na tym instrumencie.

Drugim ważnym instrumentem w składzie kapeli są skrzypce grające „sekund”, które są uzupełnieniem rytmicznym i harmonicznym melodii wykonywanej na skrzypcach „prym”. W melodiach o metrum nieparzystym (3/4, 3/8) „sekund” grany był i jest na drugą i trzecią wartość w takcie, natomiast w metrum parzystym (2/4) na słabszą część taktu, czyli na drugą wartość, gdyż w mocniejszej części taktu na pierwszą wartość przypadał dźwięk grany na basie. W przypadku, gdy w kapeli brak było basu, skrzypce towarzyszące grały „sekund” na pierwszą i drugą miarę taktu, w melodiach o rytmie 2/4. „Sekund” grany był przeważnie na dwóch strunach w formie dwudźwięku, stanowiącego składowe akordu. Uzyskany słowny opis prowadzenia „sekundu” w metrum parzystym, tzw. „portato” (wyraźnie oddzielane od siebie dźwięki), może świadczyć o pojawiającym się dawniej większym podobieństwie do sposobu sekundowania i basowania, występującego na Spiszu.

Do gry w składzie kapeli używano przeważnie bassetli zwanej popularnie basem. Był to instrument czterostrunowy o stroju C, G, d, a. Grywano również na basie mniejszym, posiadającym trzy struny. Dźwięk grany na basie przypadał na mocniejszą część taktu. Stosowano także w melodiach w rytmie 2/4 basowanie tzw. „podwójne”, czyli portato.

Ze względu na to, że w drugiej połowie dwudziestego wieku w ludowym muzykowaniu pojawiły się – wzbogacając jego brzmienie – instrumenty dęte, obecny skład kapeli przedstawia się następująco:

- * skrzypce „prym”
- * skrzypce „sekund”
- * basetla (kontrabas)
- * klarnet
- * trąbka.

Jednym z najcenniejszych, a zarazem najstarszych, przejawów kultury jest pieśń i związany z nią taniec. Starsi ludzie wspominają, że śpiew był ich „codziennością”. Towarzyszył im przy pracach domowych, w polu, przy pasieniu bydła, a szczególnie w czasie uroczystości rodzinnych.

Nie udało mi się odnaleźć w „Dziełach Wszystkich” Oskara Kolberga zapisów pieśni pochodzących z terenu samej Muszyny. Natomiast w tomie 45, zatytułowanym „Góry i Pogórze”, zamieszczone są zapisy pieśni z Żegiestowa. Kolberg notował też melodie z terenu Krynicy, są to jednak tylko pieśni łemkowskie.

Zebrałem ogółem ponad 120 pieśni w obrębie miasta Muszyny, dzieląc je na:

1. Pieśni obrzędowe

- * weselne
- * kołędnicze

2. Pieśni balladowe

3. Pieśni żartobliwe

4. Pieśni miłosne

5. Pieśni patriotyczne i wojskowe.

Charakterystyczne cechy wymienionych pieśni to:

1. Przewaga pieśni o metrum parzystym;
2. Przewaga pieśni o linii melodycznej falistej z wyraźnym końcowym opadaniem lub opadającej falisto;
3. Występowanie znacznej ilości pieśni o ukształtowaniu rytmicznym krakowiaka;
4. Występowanie niewielkich skoków interwałowych;
5. Niezależność tekstów od melodii;
6. Częste występowanie pieśni o ambitusie oktawy, nony, septymy i seksty;
7. Przewaga występowania dwuczęściowej budowy „A”+„B”
(„A” – temat, „B” – rozwinięcie i zakończenie).

Ciekawostkę stanowi odnalezienie melodii „chodzonego”, śpiewanej w rytmie 2/4. Stwierdziłem również występowanie melizmatów i triolki muzycznej, a także stosowanie tempa „rubato” (zmiana tempa utworu bez zmiany metrum).

W omawianym regionie zdecydowana większość pieśni – wykonywanych zbiorowo – śpiewana jest na wiele głosów. Dotyczy to również krakowiaków i krótkich przyśpiewek polkowych, w których – albo w końcowej części, albo też na przestrzeni całej pieśni – występuje śpiew wielogłosowy. Wykonuje się je również indywidualnie. Najczęściej pojawiającą się formą jest śpiew zaczynający się od jednego głosu (unisono), by później rozwinąć się w dwugłos, z drugim głosem oddalonym o tercję w dół od głosu pierwszego – i tak aż do zakończenia pieśni. Często bywa również, że niektórzy z wykonawców prowadzą swój głos o tercję wyżej od głosu zasadniczego, czyli tzw. dyszkantem. Mamy tu więc do czynienia z najstarszymi formami wielogłosowości.

W śpiewie zbiorowym, wykonywanym przez kobiety i mężczyzn, zdecydowanie dominuje głos męski. Mężczyźni śpiewają głośno wszystkie pieśni, od początku do końca. Często spotykamy się z tzw. falsetem, gdzie głos męski prowadzony jest o oktawę wyżej od normalnej skali śpiewającego.

Starsi wykonawcy w czasie śpiewu trzymają czasem rękę na szyi, co eliminuje u nich drżenie głosu. Jest to sposób u młodszych śpiewaków prawie niespotykany.

Śpiewa się w Muszynie w tempie wolnym, zwłaszcza gdy śpiewakom nie towarzyszy kapela. Istnieją pieśni, które wykonywane są szeroko, w tempie wolnym, nie nadającym się do tańca.

Inną, jakże odmienną, cechą wykonania jest zadzierzystość przejawiająca się w pieśniach i melodiach o rytmie 2/4, a więc krakowiakach i polkach. Charakteryzuje je pojawianie się rytmów synkopowanych, punktowanych i odwrotnie punktowanych. Całość dopełniana jest żartobliwym tekstem słownym.

Odnotałem występowanie na terenie Muszyny następujących tańców: polki, polki „w szafliku”, krakowiaka, „żyda”, „warszawianki” (sztajerka), chodzonego, walczyka, kadryla, mazura, poloneza. Omówię krótko tylko te, które są mniej znane.

1. Polka „w szafliku” – nie posiada odrębnej melodii, związanej jedynie z tym tańcem. Wykonywana jest wirowo, bardzo szybko, a do tego w miejscu, na małej przestrzeni, skąd bierze się jej nazwa – „w szafliku” (szaflik to naczynie o okrągłym dnie, zwykle drewniane, używane w gospodarstwie wiejskim oraz w murarstwie).
2. „Żyd” – to taniec o charakterze zabawowym, wykonywany parami przez uczestników. Dzieli się na części: korowodową – wykonywaną parami po kole – oraz drugą – w miejscu, z figurami. Jego przebieg zależał w dużej mierze od inwencji wykonawców. W czasie tańca uczestnicy śpiewają tekst piosenki wraz z kapelą, która gra melodię. Taniec ten występuje również w Pieninach.
3. „Warszawianka” – taniec znany obecnie tylko najstarszym mieszkańcom Muszyny. Nazwa jego bierze się prawdopodobnie od pierwszych słów piosenki: „Urodziłem się w Warszawie.....”

„Warszawianka” była tańcem szczególnie lubianym przez osoby starsze ze względu na jego spokojny charakter, przemieszczanie się drobnym krokiem oraz wirowanie niewielkimi obrotami. Charakterystycznym elementem ruchu jest „trzęsienie” całego ciała poczynawszy od kolan w górę. W innych regionach Sądecczyzny t.j. Pogórzu, Lachach i Pieninach występuje on również pod nazwą „sztajerek”.

Takie tańce jak: polonez, mazur i kadryl tańczone były w bogatszych domach i na balach. Na tradycyjnych zabawach i potańcówkach zdarzały się raczej rzadko.

Położenie geograficzne Muszyny na pograniczu polsko-słowackim, jak również na styku kilku regionów etnograficznych, nie mogło pozostać bez wpływu na jej kulturę muzyczną.

Typowym przykładem powiązań z regionem Spisza i Słowakami jest funkcjonowanie w folklorze muszyńskim melodii czardaszowych. Znamionuje je często występujący charakterystyczny rytm odwrotnie punktowany w postaci ósemki i ćwierćnuty z kropką. Inną cechą jest omawiane już prowadzenie „sekundu” i basu tzw. portato.

Prawdopodobnie pozostałością po okresie monarchii austro-węgierskiej jest występowanie rytmów sztajerkowych i walczykowych.

Elementem wspólnym z regionem lachowskim są krakowiaki. Istotną jednak różnicą jest to, że w Muszynie krakowiaki nie były tańczone tylko przez chłopców, jak u Lachów, ale parami, które wirowały krokiem posuwistym.

Dużą grupę stanowią pieśni, które występują na całym terenie Polski południowej. Mają one swoje odpowiedniki w innych regionach w postaci identycznego przebiegu melodycznego lub jako ich warianty. Wiele pieśni występuje w całym paśmie karpacim, tak po stronie polskiej, jak i słowackiej.

W trakcie nagrywania pieśni, a także przy okazji innych rozmów, zadawałem mieszkańcom Muszyny pytanie: za kogo się uważają, za Górali czy też Lachów? Odpowiedzi – po krótkim namyśle – były jednoznaczne: „jesteśmy Góralami”. Tyle odczucia muszyniaków. Natomiast – jak to już napisałem – trudno tak jednoznacznie określić przynależność Muszyny – pod względem kultury muzycznej – do jednej grupy etnicznej (przynajmniej obecnie), jako że jest ona typowym przykładem terenu leżącego na pograniczu kilku regionów etnograficznych.

Upływający czas niemiłosiernie szybko zaciera wszystko to, co kiedyś stanowiło istotną część życia mieszkańców Muszyny. Nie pochodzę z tego miasteczka, więc notowałem i opracowywałem wszystko, starając się robić to obiektywnie, by w miarę wiernie odtworzyć to, co stanowi już dzisiaj historię ...

Marian Adamczyk

„BUDY” KOLEJOWE

W latach 1874-1876 inwestor – rząd Cesarsko-Królewski Franciszka Józefa – wykonał linię kolejową z Tarnowa do Orlova, z połączeniem w kierunku do Preszowa i dalej do Wiednia, czyli linię łączącą C.K. Wiedeń z Galicją.

Linia Tarnów-Orlov o długości 150 km wykonana została w ciągu dwóch lat, w terenie ciężkim, górzystym. Wybudowane zostały 2 tunele, dziesiątki mostów, setki przepustów, przemieszczono miliony metrów sześciennych ziemi i skał.

Wzdłuż budowanego toru powstawały równocześnie strażnice, zwane potocznie „budami” (zamieszkujących je dróżników zwano „budnikami”). Strażnice budowano wzdłuż całej linii, mniej więcej w odległości 2 km od siebie, jednak obowiązkowo w pobliżu każdego większego mostu i przy wlocie do obydwu tuneli. Były to osobiwe budowle według jednego projektu i modelu, wykonywane z materiałów budowlanych pochodzenia miejscowego. Podstawowym materiałem był, pozyskiwany na miejscu w trakcie robót ziemnych, nieobrobiony kamień różnej wielkości, łączony zaprawą wapienną. Technika budowlana była wyjątkowo prosta, większe ciosy układano „licem” tak, by tworzyły proste powierzchnie ścian, natomiast wewnętrzne przestrzenie wypełniano rumoszem i zaprawą. Całość – zewnątrz i wewnątrz – była tynkowana. Był to tani i prosty sposób budowy, jednak miał tę wadę, że pomieszczenia były zimne, a z biegiem lat coraz bardziej wilgotne. W miejscach, gdzie kamienia brakowało, strażnice wznoszono z cegły, jednak w górach zdarzało się to rzadko.

Strażnice były dwuizbowe, budowane na planie kwadratu: maleńka kuchnia i pokój w kształcie litery „L”, gdzie w 1/4 pomieszczenia, we wnęce obok kuchni, znajdowało się łóżko, a w części szerszej – „służbówka”. Piec, zarówno kuchenny, jak i w pokoju, wykonane były z „bryłek” tj. płaskich kamieni rzecznych, na zewnątrz otynkowanych. Z kuchenki drabina prowadziła na strych. Ta drabina była stałym „meblem” kuchennym. Wejście z dworu do kuchni, a z kuchni do pokoju, prowadziło przez wiatrołap wykonany z drewna i desek. Ta sionka stanowiła podręczny służbowy magazyn dróżnika. Pod budynkiem znajdowała się maleńka piwnica na okopowiznę i obowiązkowo komórka na opał.

Strażnicę wieńczył dwuspadowy dach pokryty dachówką. Na kalenicy dachu, na stalowym pręcie, zamocowany był dzwon sygnalizacyjny. Był to wycinek kuli o średnicy około 50 cm, taka stalowa skorupa grubości mniej więcej 10 mm, dająca donośny dźwięk dzwonu. Do pręta przymocowane były dwa młotki połączone dźwigniami z elektromagnesem umieszczonym na strychu. Całość linią napowietrzną połączona była z sąsiednimi stacjami, z dyżurnym ruchem.

Dzwon znajdujący się na każdej strażnicy był sygnalizatorem informującym dróżnika o ruchu pociągów. Dyżurny ruchu stacji Orlov-Muszyna-Żegiestów-Piwniczna i dalej, aż do Tarnowa, informował na swym odcinku dróżnika o kierunku, z którego zostanie wyprowadzony pociąg w ten sposób, że kręcił korbą induktora określoną dla każdego kierunku ilość razy. Liczbie obrotów korby induktora odpowiadała określona ilość uderzeń młotków w dzwon. Sygnał ten zobowiązywał dróżnika do działania.

Musiał on, zabrawszy z sionki tabliczkę z odpowiednią cyfrą lub cyframi, udać się do słupka graniczącego z następną strażnicą w kierunku biegu zapowiadzanego pociągu i na tym słupku umieścić zabraną tabliczkę z określoną rozkładem jazdy cyfrą. Średnia długość odcinka w terenie górzystym wynosiła 2 km, a w terenie nizinnym nawet 3 km. Wbrew pozorom dróżnik nie miał czasu na nudę, zwłaszcza, że oprócz obowiązkowych spacerów, musiał wykonać szereg innych czynności. Po sygnale należało zamknąć rogatki, czyli drągi na przejeździe potocznie zwanym „rampą”. Drągi, znajdujące się obok strażnicy, ściągał rękoma, zamykając wejście na tor, natomiast rogatki obsługiwane z odległości zamykał „windą” przy pomocy korby, ślimaka i bębna przemieszczającej druty pędni. Idąc przed każdym pociągiem środkiem toru – przy zawieszaniu tabliczek – praktycznie sprawdzał jego stan. Po przejeździe pociągu musiał tabliczkę zdjąć. Jeśli dróżnik nie dokonał zamiany tabliczki na właściwą przed przejazdem pociągu, podlegał surowym restrykcjom. Kontrola była nad wyraz skuteczna, gdyż kierownik pociągu miał obowiązek spisać numery umieszczone na słupkach. Przy kontroli raportów z jazdy wychodziła na jaw każda nieprawidłowość. Za opieszałość wymierzano dwukrotnie karę pieniężną (tzw. „sztraf”), za trzecim razem dróżnik „wylatywał” z mieszkania wraz z rodziną.

Mimo wszystko dróżnik, czyli „budnik”, pełniący swą odpowiedzialną służbę przez 24 godziny na dobę, uważał się za wybrańca losu, gdyż miał pracę oraz kąt dla siebie i rodziny, co w galicyjskiej biedzie było nie lada wyróżnieniem. To, że strażnica stała w polu lub w lesie, z dala od ludzi, nie stanowiło problemu.

W przerwach między pociągami dróżnik musiał dbać na bieżąco o dobry stan toru, wyrwać chwasty, kosić trawę na skarpach kolejowych (co było dobrodziejstwem ze względu na możliwość uzyskania siana dla krowiny czy kóz). Kamienie podsypki torowej na tzw. „bankiecie” musiały być równo ułożone do profilu – łaty, w równej odległości od szyny, a przed strażnicą na długości 100 metrów pobielone wapnem (taka biała kreska na kancie „bankietu”). Do obowiązków dróżnika należało także dobijanie haków mocujących szyny i dokręcanie śrub łupek stykowych.

Przed każdymi rogatkami, po obu stronach drogi, rósł rząd wierzb, przeważnie po 5 sztuk. Wierzby miały z jednej strony dawać cień oczekującym przed przejazdem zwierzętom, z drugiej strony uniemożliwiać obejście zapory z boku. Te, w dwójnasób pożyteczne, drzewa znajdowały się również pod opieką dróżnika.

Dróżnik miał obowiązek pilnować, by nikt z osób postronnych po torach nie przechodził, nie mówiąc już o spacerowaniu wzdłuż torów. Taki był nakaz zwierzchności, a nakaz był wszak po to, aby go przestrzegać. Dokuczliwi byli zwłaszcza ci dróżnicy, którzy mieli strażnice przy mostach lub tunelach. Mostów drogowych nie było, rzeki natomiast, w przeciwieństwie do stanu dzisiejszego, toczyły potężne masy wód, szczególnie w okresie wiosennych i letnich powodzi. Żadne względy nie dawały przywileju przejścia mostem lub tunelem; ludziska złorzeczyli „budnikowi”, ale nie było wyjścia – dróżnik miał władzę, a władza miała posłuch. Zarząd Kolei C.K. Austrii umiał strzec swych praw i interesów, wygrywając na ludzkich słabościach. Ten zakaz dotkliwie odczuwali między innymi mieszkańcy Folwarku. Cóż z tego, że były dwa mosty kolejowe, na początku i na końcu osady, skoro nie wolno było na nie wejść, a mostu drogowego brakowało. Innym utrudnieniem spowodowanym przez kolej było podzielenie poletek; jedne znalazły się od strony zabudowań, pozostała jednak część

pozostała za torem. Aby do takiego poletka dojść, trzeba było udać się na „rampę”, czyli na przejazd, czasem dość odległy.

W miarę rosnącego postępu technicznego sygnalizacja dzwonem zastąpiona została łącznością telefoniczną. Na ścianie w pokoju dróżnika zamocowana była deska z cewkami i mikrofonem wielkości talerza deserowego, umieszczonym na wysokości rosnącego człowieka. Cóż miał robić dróżnik małego wzrostu? Musiał przystawiać sobie stołek, by krzycząc do mikrofonu być słyszany przez dyżurnego ruchu. Słuchawkę stanowił drugi taki sam „talerzyk” z przewodem. Dzwonek wrzeszczący na cały regulator wyrwał ze snu dróżnika, razem z całą rodziną. Powtarzacz dzwonka, zamocowany na zewnątrz budynku, potęgował hałas. Z nastaniem łączności telefonicznej zaniknął obowiązek przemieszczania tabliczek na słupkach granicznych.

Z biegiem czasu rola i znaczenie dróżnika przejazdowego uległa zmianie. Obsadę strażnic pozostawiono przy bardziej ruchliwych przejazdach, przy mostach oraz tunelach. W związku z likwidacją obowiązku wywieszania tabliczek zrezygnowano ze służby dróżników w wielu strażnicach. Bezrobotni dróżnicy zaczęli porzucać swoje „budy”, zwłaszcza te z dala od siedzib ludzkich. „Budy” najpierw świeciły pustkami, potem zostały rozebrane i dzisiaj o ich istnieniu świadczą jedynie tu i ówdzie pozostałe w skarpach nieliczne betonowe schodki, prowadzące do strażnic od toru.

Strażnice posiadały numerację odpowiednią do ich usytuowania na kilometrze linii, zasada ta zresztą obowiązuje do dziś. W ramach kapitalnych remontów pozostawione strażnice przebudowane zostały tak, że w niczym nie przypominają stanu sprzed 110 lat. Ściany kamienne wymienione zostały na mury z cegły, a dachy spłaszczono zmieniając geometrię brył oraz elewację. Funkcję mieszkalną taka przebudowa poprawiła, lecz charakterystyczny wygląd został niestety zatracony.

Edward Drozd



Kierownictwo budowy linii kolejowej Muszyna-Krynica (1910)

SŁOWACJA, CZY TO DALEKO?

Nie, oczywiście, że nie. Z Muszyny do najbliższego przejścia w Piwnicznej-Mniszku jedziemy około pół godziny. Po załadowaniu trójki dzieci, nas i – koniecznych z punktu widzenia udanego tygodnia wakacji – pinkli, nasz „maluch” przypomina jucznego wielbłąda, ale dzielnie brnie przez południowy upał. Odprawa bardzo sprawna, trzeba pokazać dokumenty i słowackie pieniądze. Wąską, nienajlepiej utrzymaną drogą zaczynamy połykać – niezbyt łakomie, pomalutku – kilometry, dzielące nas od wyznaczonego celu podróży. Po pracowitym wdrapaniu się na kolejne wzgórze premia – otwiera się przed nami malownicza dolina Popradu, której horyzont zamykają dumne Tatry z Hawranem najbardziej po prawej stronie. Teraz czas na Lubowlę. Po lewej, na wzgórzu, ruiny zamku. Po zjeździe w dół, ale jeszcze przed miastem, w prawo – skręt na Kieżmark i Poprad, w lewo – wjazd do miasta i droga do zamku. W części zwanej Stara Lubowla piękny zamek i malowniczy skansen u jego stóp. Więcej o zamku pisaliśmy w Almanachu 93, teraz zatem tylko kilka słów o tym ślicznym miejscu (cytuję za przedwojennym przewodnikiem autorstwa R. Nitribitta i Z. Hetpera):

Jest to najstarsze miasto dawnego polskiego Spisza, zbudowane w XIII wieku na podłużnej terasie o kilkaset kroków od prawego brzegu Popradu. Niegdyś, od czasu zastawu w roku 1412, siedziba starostów spiskich Pawła Gładysza, Zawiszy Czarnego, Jana Bonera, Kmitów i wielu innych, wreszcie Lubomirskich. (...)

Zamek to dziś wielkie ruiny z czterema dziedzińcami na różnych poziomach. Najlepiej zachowana jest kaplica i kilka sal w dolnym zamku. Można je zwiedzać. Jego początki sięgają wieku XIII, jako że już w 1301 miał go otrzymać od króla węgierskiego Jan Görgey. Pamiętny zjazdami króla Zygmunta Luksemburskiego z panami polskimi w sprawie oddania tronu polskiego Jadwidze. W roku 1412 przebywał tu Jagiełło dla dokonania zastawu 16 miast spiskich. Po pożarze przebudował zamek Jan Boner w roku 1555, odnowili Lubomirscy w 1634. Po włączeniu do Austrii po pierwszym zaborze Polski zamek zajęło wojsko. W 1882 ruiny nabył hrabia Zamoyski.

Jedziemy w górę rzeki ku Kieżmarkowi, po drodze mijając Rużbachy (w dawnym polskim przewodniku to miasto nosi polską nazwę Drużbaki). Około 4 kilometry w górę bardzo ładny kompleks basenów oraz przedwojenna zabudowa uzdrowiska, którego właścicielami byli do 1939 roku Zamoyscy. Do nich bowiem należały dobra lubowelskie.

Następna miejscowość to Podoliniec. Za czasów polskich należał do Sądecczyzny, a św. Kinga oddała go klasztorowi Klarysek ze Starego Sącza. Resztki murów obronnych, barokowy kościół farny w rynku, obok wieża (attyka renesansowa) i baszta.

Po przejechaniu następnych 9 km wjeżdżamy do Białej Spiskiej (Spišska Belá). Jest to mała miejscowość w typie zabudowy przypominająca nieco Piwniczną lub Stary Sącz.

4 kilometry dalej leży Kieżmark. Jest to stare bardzo miasto, założone w połowie XII w. przez kolonistów niemieckich lub śląskich, za czasów króla Gezy II. Do Polski z tytułu zastawu nie należał. Jednym z najcenniejszych zabytków jest zamek Thökölych, zbudowany około połowy XV wieku, należący do królów węgierskich. Mateusz I darował go E. Zapolyi, później przypadł S. Thökölyemu. Wspaniale przez jego rodzinę urządzony, przez lata służył jako siedziba rodowa. Po upadku powstania Emeryka Thökölyego zamek przeszedł w ręce rządu, z czasem – drogą wykupu – na rzecz miasta. Zachowała się jego renesansowa bryła o pięciu obronnych basztach, wewnątrz duży dziedziniec. Piękna kaplica zamkowa. W odnowionych i dobrze utrzymanych salach ekspozycja muzealna rzemiosła.

Warte obejrzenia także są: gotycki kościół św. Krzyża z XV wieku (niestety, nie udało się nam go zobaczyć) i uroczy kościółek ewangelicki, aktualnie w remoncie, niewątpliwie koniecznym, bo budynek jest z XVIII wieku wybudowany z pruskiego muru. Dla nas ciekawostką był obecny kościół ewangelicki ze względu na jego architekturę i urządzenie wnętrza.

Stara część Kieżmarku od razu urzeka swym urokiem. Okolice zamku zabudowane są niewysokimi domkami przy brukowanej kocimi łebkami uliczce. Cicho, senie, ale czysto i widać kurs mieszkańców ku samodzielności. Polecamy znakomitą restaurację w prywatnym hotelu przy ulicy Aleksandrovej. Niedrogo, czysto, grzecznie. Karta po słowacku i po niemiecku. Nie spaliśmy, ale chyba można polecić także część hotelową. Ceny (obowiązywała taryfa dla obcokrajowców) umiarkowane, poza sezonem – nieduże.

Cały czas jadąc tą trasą mamy po prawej stronie masyw Tatr. W Spišskiej Beli miłośnicy stromych stoków mogą od razu skręcić w prawo na Jaworzynę, by po przejechaniu 7-8 km znaleźć się na dobrej drodze opasującej masyw. Dojeżdżamy nią do Tatrzańskiej Łomnicy – słowackiego Davos. Jest to ślicznie położona, typowo uzdrowiskowa miejscowość. Wszystkie domy – wiele z nich w stylu z początku wieku – położone są w lesie. Las zadbany, drogi tylko konieczne, dojazdowe. Kłopot z parkowaniem, większość parkingów płatna (drogo).

Kolejka na szczyt Łomnicy jeździ co godzinę. Zabiera kilkunastu pasażerów. Nie ma przedsprzedaży biletów. Aby się w nie zaopatrzyć, należy zjawić się przed kasą bladym świtem, odczekać, aż uda się bilety zakupić, a następnie – liczyć na pogodę w górnych partiach Tatr oraz wyrozumiałość dzieci, dla których czekanie na małą czerwoną wagonik może być nudne ...

W zasięgu jednodniowego wyjazdu z Muszyny są także ciepłe baseny w miejscowości Vrbov, opodal Kieżmarku. Kompleks ten jest nie do końca jeszcze urządzony i zagospodarowany, ale frajda z możliwości całodziennego taplania się w ciepłej wodzie na ogół rekompensuje brak zalesienia terenu, czy też obowiązujące tamże opłaty dla obcokrajowców (specjalne, czyli wyższe).

Na koniec ciekawostka. Od 6÷8 sierpnia trafiliśmy na odbywający się w Kieżmarku targ historycznych i artystycznych rzemiosł. Ogrodzone (należało zapłacić wstęp) historyczne centrum miasteczka przez całą sobotę i niedzielę rozbrzmiewało dźwiękami muzyki ludowych zespołów, w których z zapałem występują sami

młodzi ludzie! Były tam nie tylko tańce ludowe, ale także wiele tańców pochodzenia mieszczańskiego.

Tańczono, a także jedzono, pito, strzelano z łuku, dzieciaki woziły się bryczką zaprzężoną w kucyki. A wszyscy oglądali, kupowali, targowali. Były piękne klockowe koronki, było ciasto drożdżowe na wałku pieczone (historyczny przysmak, o którym opowiadała moja mama). Byli rymarze, kowale, kołodzieje, tkacze, zdunowie, był gulasz, szaszłyki, zupa ziemniaczana, no i – oczywiście – piwo.

Niepowtarzalnej atmosferze wtórowała cudowna pogoda i rysujące się na tle błękitnego nieba Tatry...

Magda Małecka-Myślik



Zamek w Starej Lubowli

TAM, SKĄD NIE WIDAĆ GWIAZD

Wszystkich, odpoczywających w Muszynie, zapraszamy do przekroczenia granicy słowackiej i zwiedzenia bajkowego świata jaskiń. To jeszcze jeden rodzaj piękna, które można poznać, przeżyć i dotknąć. Każda z jaskiń opowiada o sobie, swoim własnym językiem i każda pozostawia w nas ślad spotkania z nią. Dłutem w rękę przyrody tego podziemnego świata jest woda, a materiałem najczęściej skała wapienna. Razem tworzą swoiste laboratorium chemiczne.

Co się tak naprawdę dzieje w tym laboratorium? Otóż skały wapienne, czyli węglan wapnia, nie są rozpuszczalne w wodzie czystej chemicznie. Jeśli jednak woda opadowa nasyci się dwutlenkiem węgla już w atmosferze i następnie przepływa przez skały węglanowe, to w takiej wodzie węglan wapnia rozpuszcza się wielokrotnie lepiej, tworząc wodorowęglany. Ten proces jest odpowiedzialny za powstawanie nacieków w jaskiniach. Gdy bowiem zmniejsza się zawartość dwutlenku węgla w wodzie, to ponownie powstaje twarda skała węglanu wapnia tworząc stalaktyty, stalagmity i stalagnaty. Stalaktyty od sklepienia, stalagmity od podłoża i stalagnaty – czyli kolumny – gdy obie formy, z góry i z dołu, połączą się.

Tempo przyrostu nacieków jest różne, nawet w tej samej jaskini. Podobnie ręka rzeźbiarza pracuje raz szybko, sprawnie, efektywnie lub wolniej – z namysłem, z rozwagą, ze zmęczeniem. Z pomiarów wykonanych w jednej z jaskiń jugosłowiańskich wynika, że w ciągu 26 lat nastąpił przyrost stalaktytu o 2 mm, a w jaskini na kontynencie amerykańskim trzymilimetrowy naciek wytworzył się w ciągu jednego roku.....

Wiele tysięcy lat pracowały krople wody, aby wyrzeźbić kilkumetrowe formy podziwiane obecnie. Nie dziwi więc fakt, iż jaskinie podlegają szczególnym zasadom ochrony przyrody. Zwiedzanie odbywa się zawsze z przewodnikiem i pod jego nadzorem. Miejsca szczególnie piękne, a delikatne w swej konstrukcji, osłonięte i zabezpieczone są siatką ochronną. Dotyczy to przede wszystkim skalnych kwiatów w Ochtińskiej Jaskini Aragonitowej. Jaskinia ta zdecydowanie różni się od innych. Według relacji osób oprowadzających, jest to jedyna tego typu jaskinia w Europie. Na czym polega jej odmienność?

Z ciemnego tła skał wyrastają pęki śnieżnobiałych igieł, często układające się w cudowne formy kwiatów. Rosnące w różnych kierunkach igły osiągają długość kilkunastu centymetrów. Widoczne są również krystalizujące spiralnie wężyki. Tajemnica niepowtarzalnego piękna skalnego świata tkwi w temperaturze wody podziemnej. Gdy jest ona zimna, szatę naciekową jaskiń tworzy kalcyt, najczęściej spotykane tworzywo tej krainy baśni. Może jednak zdarzyć się, że te same jony z węglanu wapnia ułożą się inaczej w przestrzeni, to jest na narożach innych brył geometrycznych, i wtedy ten sam węglan wapnia będzie krystalizował nie jako kalcyt, ale jako aragonit i będzie wyglądał zupełnie inaczej, tak, jak tutaj, w Ochtińskiej Jaskini Aragonitowej Żeby nastąpiła krystalizacja pięknego aragonitu, temperatura wody podziemnej musi być wyższa niż 29 st. C.

Zwiedzanie słowackich jaskiń rozpoczyna się zwykle od Demianowskiej Jaskini Wolności, zaliczanej przez znawców do najpiękniejszych jaskiń Europy. Odkryta została w 1921 roku, a w trzy lata później otwarto ją dla ruchu turystycznego. Trasa zwiedzania doprowadza nas do miejsca, gdzie wsłuchiwać się można w odgłosy spadających kropli wody. Podobnie jak współcześni turyści, wsłuchiwał się w tę jaskiniową muzykę słynny kompozytor Leoš Janaček, a doznania zainspirowały go do napisania znanego utworu „Wszędobylski”.

Przyroda nie ogranicza się do rzeźbienia jaskiń, ale również je maluje. Nie tylko tę najpiękniejszą – Demianowską – gdzie barwy szaty naciekowej zmieniają się od śnieżnobiałej przez żółtą, czerwoną i dochodzą nawet do czarnej. Tak jest i w jaskini Bielskiej, Ważeckiej, Jaszowskiej, Gombaseckiej i w wielu innych. Barwy są efektem domieszek tlenków i wodorotlenków różnych metali w czasie krystalizacji kalcytu.

Natura zaspokaja gusta każdego. Jeżeli wolimy podziwiać piękno w jednym odzieniu, wybierzmy do zwiedzania Jaskinię Dobszyńską Lodową czyli Lodową Dziurę, nazywaną tak przez pasterzy i drwali, którym służyła w gorące, letnie dni jako miejsce ochłody. Jaskinia Dobszyńska Lodowa szczyci się faktem, iż została oświetlona elektrycznie w 1882 roku jako pierwsza w Europie.

Warstwa lodu osiąga 21 metrów grubości i.....robi wrażenie na zwiedzających. W tej lodowej krainie prawie wszystko jest z lodu. Nawet wodospad to – lodospad. Na szczęście dla zwiedzających, schody i poręcze wykonano z solidnego drewna. Dwudziestominutowe zwiedzanie jaskini, w której temperatura wynosi -4 st.C, może stać się dla wielu turystów dużą letnią atrakcją, szczególnie dla tych, którzy decydują się przejść tę trasę w krótkich spodniach i klapkach.

Słowaccy autorzy książki „W jaskiniach” napisali: ... „stwarzają one możliwość przebywania w nieskażonym naturalnym środowisku przyrodniczym, dają okazję do obserwacji i podziwiania niezwykłych procesów zachodzących w przyrodzie i odkrywają przed nami tajemniczy świat, nazywany często siódmym kontynentem”.

Elżbieta Kosiba

Literatura:

Christian Parma – „Turystyczne jaskinie Tatr”

Christian Parma i B. Kortman – „W jaskiniach”

A. JASKINIA BIELAŃSKA (BIELSKA)

Czynna – cały rok, codziennie z wyjątkiem poniedziałków

Dojazd – do Tatrzańskiej Kotliny z Tatrzańskiej Łomnicy (10 km)

B. JASKINIA WAŻECKA

Czynna – od 1.04. do 31.10.

Dojazd – do miejscowości Ważec, która znajduje się w połowie drogi między Popradem a Liptowskim Mikulášem

C. DEMIANOWSKA JASKINIA WOLNOŚCI

Czynna – cały rok

Dojazd – Z Liptowskiego Mikuláša 9 km na południe do Doliny Demianowskiej

D. OCHTIŃSKA ARAGONITOWA JASKINIA

Czynna – od 1.04. do 31.10.

E. DOBSZYŃSKA JASKINIA LODOWA

Czynna – od 15.05. do 15.09.



ZE STAREGO ALBUMU



Rodzina Bełdowiczów. Od lewej stoją: Maria z Pirogów Tryszczyłowa, Jan Bełdowicz (1889-1930), Antonina Bełdowiczowa (1889-1954); w pozycji półleżącej – J. Bełdowicz (1894-1942). Maria wyjechała do Ameryki. Żyją jej dzieci i wnukowie w Chicago. Józef zmarł bezpotomnie. Jan i Antonina mieli dwoje dzieci: Zbigniewa (zginął w Oświęcimiu) i Zofię (zm. 1982), po mężu Małecką.

ZDJĘCIE Z MAŁPKĄ

Przyszedt taki dziwny i smutny czas, że pensjonaty przestały być w modzie. Zwłaszcza taki jak nasz. „Robotnik”, „Hutnik” i „Metalowiec”, a nawet „Leśnik-Drzewiarz” miały zdrowych, czerstwych wczasowiczów, ale nie „Józefa”. Ta stała pusta, smutna i jakby przygaszona. Nawet dachówka na niej wyblakła. I żeby całkiem nie popaść w ruinę czy zapomnienie, nasz pensjonat zmienił się nagle w dom kolonijny. W numerach gościnnych dostawiono drugie tyle, a nawet więcej, żelaznych łóżek, tak, że z pokoju dwuosobowego, robił się pięcio- czy sześćoosobowy. Zlikwidowano też jadalnię i wstawiono tam chyba 17 łóżek. To nie były nasze łóżka, ale jednej ze śląskich kopalń.

A potem na podwórku, gdzie kury przychodziły od sąsiadów, wkopano wysoki maszt. Miał on dwa kółka – jedno na dole, a drugie u góry – i linkę metalową. Pociągając za tę linkę, można było na górę wciągnąć wiele rzeczy, a nawet flagę. Obok masztu, z tłuczonych talerzy fajansowych i miału ceglanego, powstał orzeł biały, no powiedzmy – kremowy. Na czerwonym tle bez korony. Mozaikowa robota.

Lubiłem patrzeć na apel poranny. Koloniści w czerwonych chustach kręcili się żwawo. Odliczali kolejno, a potem do dwóch, jak karabin maszynowy. Paru zawsze było nieobecnych, bo chorowali na żołądki od zielonego agrestu i porzeczek, albo obierali ziemniaki. Bałem się tylko komendanta kolonii i niektórych wychowawców, gdy zaczynali pogadankę apelową.

– W takim miasteczku jak to, położonym tuż nad granicą, wróg imperialistyczno-burżuazyjny szczególnie nie śpi. Budzi się nocą i krąży wokół nas. Mieście oczy i uszy otwarte. Gdyby ktoś pytał ilu was tutaj jest na kolonii, nie puszczajcie pary z gęby. Zrozumiano? – pytał zylasty i sprężysty komendant.

Po takich przestroogach, choć nie byłem kolonistą, bałem się wieczorem zasnąć, bo gdy tylko wszedłem w sen, tuż przy brzegu zaraz pojawiali się w nim wrogowie imperialistyczno-burżuazyjni. Najczęściej byli w cylindrach i palili długie cygara. Pytali co koloniści jedzą na obiad i na śniadanie. Budziłem się zlany potem, gdy jeden z wrogów karmił mnie szpinakiem wymieszanym z dymem cygarowym.

Wracałem do rzeczywistości. Z kuchni dobiegało mnie bulgotanie i charczenie, przez które przebijało się od czasu do czasu jakieś normalne zdanie. To ojciec z sąsiadem przy litrowej flaszce wódki słuchali „Wolnej Europy” z „Pioniera”. Okna zasłonięte były kocami, pewnie po to, żeby wróg imperialistyczno-burżuazyjny nie zobaczył i nie usłyszał, co się u nas dzieje.

Raz po apelu przyszedł wędrowny fotograf z małpką. Sprawdzone mu dokładnie papiery, zwłaszcza ta małpka, zbyt radosna, nie podobała się komendantowi kolonii. Stwierdził, że to zachodni twór, bo przecież w Polsce małpy nie żyją, a ta do tego jeszcze się podrzeźnia. Zdjęcia więc wisały na włosku, ale jeden z wychowawców, który uczył biologii, wspomniał coś o Darwinie.

– Darwin? To mnie przekonuje. To jest właściwa teoria! A jeszcze końcówka nazwiska jest taka swojska. Nie przymierzając jak nasz Stalin, czy Lenin – powiedział komendant i już można było robić zdjęcia z małpką.

Koloniści szaleli. Kładli małpę na ramieniu, albo i na głowie, a fotograf tylko pstrykał zadowolony i wypisywał bloczki na zdjęcia, zbierając forszę. Jeden z kolonistów ubrał małpcę czerwoną chustę, ale zauważył to zawsze czujny i zwarty wychowawca Józef Wężyk i nie dopuścił do profanacji symbolu nie tylko kolonistów z „Józefy”. Wężyk – nauczyciel od wychowania fizycznego, a także ratownik kolonijny, rzucił się własnym ciałem na fotografa, tak, że ten nawet nie zdążył zdjęcia pstryknąć, a kolonista już za chwilę był spakowany i wyjeżdżał najbliższym pociągiem do domu. Ofiarność wychowawcy Wężyka została doceniona. Otrzymał w nagrodę zegarek na rękę od komendanta kolonii.

Wykorzystałem i ja pobyt wędrownego fotografa z sympatyczną małpką, więc gdy już wszyscy chętni koloniści zostali uwiecznieni na kliszy, poprosiłem o pamiątkową fotografię. Byłem bez czerwonej chusty, więc fotograf patrzył na mnie zmieszany. Obserwował też uważnie wychowawcę Wężyka, ale gdy mu wyjaśniłem, że jestem miejscowy, ochoczo zaczął mnie ustawiać do zdjęcia. Małpka jednak też wyczuwała, że coś tu nie gra i w żaden sposób nie chciała się ze mną sfotografować. Właściciel obdarował ją nawet kostką cukru, ale i to nie pomogło. Nagle podskoczyła do jednego kolonisty, wyrwała mu czerwoną chustę, którą właśnie sobie poprawiał i przybiegła do mnie. Nikt się nie śmiał, tylko ja i fotograf, ale i on szybko się opanował spoglądając na Wężyka. Groza wisiała w powietrzu. Dopiero fotografujący wziął małpkę na bok, szepnął jej coś do ucha i wszystko się uspokoiło. Ja jednak jeszcze się śmiałem. Zawsze się mogłem wytłumaczyć, że to mina do zdjęcia, więc trudno żeby była pogrzebowa. Dzisiaj, gdy patrzę na to zdjęcie, jestem z siebie dumny, bo mam na nim – mimo wszystko – choć przez chwilę roześmianą twarz.

Kolonista, któremu małpa wyrwała czerwoną chustę, miał na imię Władek. Był synem górnika. Grał na harmonii i ciekawie opowiadał o kopalni, w której pracował jego ojciec. Nawet zaprzyjaźniliśmy się i po latach odwiedziłem go na Śląsku.

Potem wszyscy, oprócz tych dyżurujących w kuchni, poszli na stację, bo przez nasze miasteczko przejeżdżał pociąg – niespodzianka. Komendant kolonii dowiedział się o tym w tajemnicy od zawiadowcy stacji. I faktycznie pojawił się lekko zdyszany, lekko opóźniony, jak wszystko w naszym miasteczku. Pociąg ten był pełen dzieci koreańskich. Wszystkie były podobne do siebie jak dwie krople wody. Na wagonach narysowane były kredą słoneczka i kwiaty, a lokomotywa była też przystrojona i błyszcząca jak nowa. Koloniści machali czerwonymi chustami, a młodzi Koreańczycy odmachiwali im w tym samym kolorze. Ktoś rzucił bukiet kwiatów, ktoś garść cukierków, lecz nie trafił do okna i odbił się od ściany wagonu. Było radośnie i wzniośle.

Wreszcie nadeszła zielona noc. W tę noc nawet wrogowie imperialistyczno-burżuazyjni nie byli groźni. Pochowali się w mysie dziury, a nad ranem „Józefę” trudno było po prostu poznać. Na kominie stało wiadro z brudną wodą, a na dachu łóżko z Leonem – największym śpiochem kolonijnym. U rynien wisały miednice pokryte

sadzą i miotły ryżowe. Koloniści wymalowani pastą do butów, albo do zębów, chodzili półprzytomni. Nikt nie zwracał uwagi na czerwone chusty. Komendant z wychowawcami też gdzieś znikali. Lecz koło południa wszystko wróciło do normy, nie licząc popękanych dachówek. Jeszcze tylko koloniści gwoździem lub kozikiem znaczyli swój ślad na drzwiach lub parapecie okiennym – najczęściej były to inicjały i data – 28 sierpnia 1952 rok. Potem następował odjazd kolonistów.

Babci Annie kamień spadał z serca, ale był na tyle duży, że mimo pozbycia się go, długo jeszcze chodziła pokurczona. Co rok coraz bardziej i bardziej się kurczyła. I pewnie skurczyłaby się do końca, ale umarł Józef Stalin i „Józefa” znów mogła być pensjonatem „Józefa”.

Adam Ziemianin



Na tej stacji koloniści witali pociąg pełen koreańskich dzieci w 1952 roku ...
(zdjęcie pochodzi z 1908 roku, fot. inż. F. Gisman)

MUSZYNA W OBJĘCIACH POPRADZKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO

Pamiętam, jakby to było dziś, chociaż minęło już prawie 7 lat od oficjalnej daty utworzenia Popradzkiego Parku Krajobrazowego, to jest od 11 września 1987 roku. Wiadomość o tym lotem błyskawicy obiegła tutejsze środowisko, przynosząc dużo satysfakcji i radości ludziom bezpośrednio zaangażowanym, przyrodnikom oraz wszystkim świadomym tego wydarzenia, a także dodatkowo dając nadzieję na przyszłość.

Terenem Parku objęto powierzchnię ponad 50 tys. ha i szczęśliwie znalazły się w tym obszarze renomowane miejscowości uzdrowskowo-letniskowe takie jak: Krynica, Szczawnica, Piwniczna, Żegiestów, no i oczywiście – MUSZYNA. Miasto moich przodków po kądzieli, opiewane w wierszach przez ciocię, babcię, zwłaszcza przez Eugenię Groniową:

„Mineralne wody, z gór przeczyste zdroje,
Przed cudami natury oczy swoje poję,
W środku góra Baszta, dumna jak królowa,
Legendy i baśnie w łonie swoim chowa.
Na samym jej szczycie stoi Matka Boska,
O swe wierne dzieci serdecznie się troska,
Z jej rąk obfitości zdroj tu na nas spływa.

Wierny rycerz w maju piosnki jej przygrywa”.

Dla niej to Muszyna – ze swymi kryształowymi strumieniami i źródłami, pachnącymi, bujnymi łąkami, rozległymi lasami – stanowiła najpiękniejsze miejsce na ziemi. Jakże więc można było nie cieszyć się z utworzenia Popradzkiego Parku, wiedząc, że to wspaniałe miejsce mogło już w niedługim czasie przestać być pięknym – czego symptomy były łatwo zauważalne i budziły grozę – ze względu na rabunkową, bezmyślną i niechlujną gospodarkę człowieka. No i stało się! Coś mądrego i szlachetnego – z czego czerpać będziemy wszyscy – narodził się Popradzki Park Krajobrazowy.

Pod względem geograficznym obejmuje on pasma górskie Beskidu Sądeckiego, podzielone dolinami rzek na: Pasma Radziejowej, Jaworzyny Krynickiej i Kraczonika.

PASMO RADZIEJOWEJ – położone pomiędzy Dunajcem a Popradem, z najwyższymi szczytami: Radziejową (1262 m n.p.m.), Skałką (1168m n.p.m.), Przehybą (1175 m n.p.m.), Wielkim Rogaczem (1182 m n.p.m.) i Eliaszówką (1023 m n.p.m.). Wypływające stąd duże potoki to: Roztoka Wielka, Roztoka Mała, Czercz, Czarna Woda, Sopotnicki, Brzynka, Obidzki, Jaworzynka i Przysietnicki Potok.

PASMO JAWORZYNY KRYNICKIEJ – leży pomiędzy Popradem i Kamienicą Nawojowską. Do najwyższych szczytów tego pasma należą: Jaworzyna Krynicka

(1116 m n.p.m.), Wierch Nad Kamieniem (1083 m n.p.m.), Runek (1082 m n.p.m.), Pusta Wielka (1061 m n.p.m.) i Parchowatka (1005 m n.p.m.). Ważniejsze potoki o nazwach: Rzeczanowski, Homerka, Składziszczanski, Feleczyń, Łabowczański, Uhryński, Łosiański, Czarny Potok, Jastrzębik, Złocki, Szczawnik, Milik, Wierchomlańska, Łomniczanka i Jaworzynka – urozmaicają ekosystemy.

PASMO KRACZONIKA – leży pomiędzy Popradem, Muszynką i Smereczkiem. Szczyty tego niewielkiego masywu górskiego to: Kraczonik (934 m n.p.m.), Zimne (918 m n.p.m.) i Dubne (904 m n.p.m.). Potok Smereczek wpadający do rzeki Topli łączy Pasma Kraczonika z terytorium Słowacji.

Głównymi rzekami, płynącymi przez Popradzki Park Krajobrazowy, są: Poprad, Dunajec i Kamienica Nawojowska.

RZĘKA POPRAD – w swoim odcinku biegnącym przez Polskę mierzy ok. 65 km. Rzekę cechuje kręty bieg oraz malowniczość tworzonej przez nią doliny. To właśnie tej rzece Park zawdzięcza swoją nazwę. Jej najbardziej oryginalny odcinek znajduje się w okolicach Żegiestowa, gdzie tworzy dwa półwyspy, zwane – od swego kształtu – polską i słowacką Łopatą.

Poprad – po ominięciu Starego Sącza – wpada do Dunajca. Nieco więcej na temat tej pięknej rzeki pisaliśmy w Almanachu 1992.

RZĘKA DUNAJEC – stanowi naturalną granicę otuliny Parku na odcinku około 50 kilometrów. Miejsce w okolicy Kłodnego koło Tylmanowej nosi nazwę Zielonego Przełomu i jest atrakcyjnym terenem wędkarskim.

RZĘKA KAMIENICA NAWOJOWSKA – stanowi granicę otuliny Parku od strony północno-wschodniej. Swoją początek bierze od zboczy Jaworzynki (899 m n.p.m.) i Przysłopu (944 m n.p.m.), a kończy bieg ujściem do Dunajca w Nowym Sączu.

WODY MINERALNE. Na terenie Parku eksploatuje się obecnie około 70 źródeł wód mineralnych, co stanowi blisko 20% zasobów wód mineralnych w Polsce.

Źródła te są podstawą istnienia uzdrowisk. Tryskają obficie w dolinach Popradu, a także u podnóży południowo-zachodnich stoków Pasma Radziejowej. Są to różnego rodzaju szczawy. W Krynicy znane są wody: „Zuber” (I, II, III), „Zdrój Główny”, „Jan”, „Mieczysław”, „Tadeusz”, „Słotwinka”, „Józef”, w Żegiestowie Zdroju – „Anna”, „Andrzej”, „Żegiestów II”, „Zofia” (I i II), w Muszynie: „Milusia”, „Piotr”, „Antoni”, „Anna”, „Grunwald”, „Wapienne”, a także źródła w Szczawniku i na Złoczku, w Piwnicznej – „Piwniczanka”. W Tyliczu znanych jest 18 źródeł, w Powroźniku – 13, między Milikiem a Jastrzębikiem – 21. Szczawnica i Krościenko zasobne są w słone szczawy alkaliczne – „Stefan II”, „Magdalena”, „Jan”, „Józefina II”.

Na terenie Sądecczyzny jest też spora ilość źródeł i wypływów w korytach rzek i potoków, znanych tylko miejscowej ludności.

KLIMAT Beskidu Sądeckiego charakteryzuje duża różnorodność. Specyficzny mikroklimat kształtowany jest przez duże powierzchnie lasów iglastych, urozmaiconą rzeźbę terenu oraz różnice wysokości. Temperatura w najniższym i najwyższym punkcie może różnić się o kilka stopni. Najcieplejszym miesiącem jest na terenie Parku lipiec. Najniższe temperatury występują na przełomie stycznia i lutego. Na północnych sto-

kach śnieg utrzymuje się długo, często jeszcze w marcu i nawet na początku kwietnia, co tworzy dogodne warunki narciarskie.

BOGACTWO ROŚLIN. Ponad 70% powierzchni Parku pokrywają lasy. Drzewostan stanowią głównie: świerk, buk i jodła, ale towarzyszą im modrzew europejski, jawor, brzoza gruczołkowata, olcha i jesion. Największe powierzchnie zajmuje buczyna karpacka złożona z buka i jodły. W dolinach zachowały się też we fragmentach drzewostany liściaste z udziałem lipy (grądy) oraz lasy olchowe (łęgi), jak i zarośla wierzbowe.

Na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego można wyróżnić piętra roślinne:

- pogórze – do wysokości około 550-600 m n.p.m.
- regiel dolny – do wysokości 1100 m n.p.m. (kraina jodły i buka)
- regiel górny – powyżej 1100 m n.p.m. (fragmenty boru wysokogórskiego).

Na terenach tych istnieje wiele naturalnych biotopów leśnych i łąkowych. Najwięcej z nich występuje na północnych stokach Jaworzyny Krynickiej. Rozległe łąki górskie, bujne, obfitujące w wiele gatunków roślin – tworzą latem piękne kwiatowe łąny. Ciekawą formę stanowią rośliny kserotermiczne czyli ciepłolubne, które „przywędrowały” tutaj z południowej strony Karpat. Znaleźć je można m.in. w okolicach Andrzejówki i Muszyny, a są to: przewiercień sierpowaty, pajęcznica gałęzista, nawrot lekarski i inne. Można naliczyć ze sto gatunków tych roślin, które upodobały sobie najcieplejsze, najbardziej nasłonecznione suche siedliska.

Ogółem na terenie Parku rośnie około tysiąca gatunków roślin kwiatowych, osiemset gatunków mszaków i porostów i tyle samo gatunków grzybów. Kilka gatunków porostów zamieszkuje tylko w Paśmie Radziejowej, a są to: brunatka czerwieniejąca – na korze jaworów, krużyk rozspany – na korze drzew iglastych, pawężnica palczasta – na stertach kamieni, krążniczka zwyczajna – na cienistych skałkach.

Porosty są wskaźnikiem czystości powietrza. Im jest ich więcej i im większa różnorodność gatunków, tym lepiej to świadczy o środowisku naturalnym, a więc o niewielkim stopniu skażenia powietrza.

BOGACTWO ZWIERZĄT. Istniejące na terenie Parku duże i zwarte kompleksy leśne pozwalają na bytowanie rzadkich dziś gatunków zwierząt leśnych, głównie ptaków i ssaków. W okolicy Runka, Wysokiego Bereścia i Przysietnicy niejednokrotnie obserwowano niedźwiedzia, a nawet znajdowano jego gawrę. Stałymi mieszkańcami większych obszarów leśnych są wilk, ryś i żbik. Spotykane są również: borsuk, kuna i dzik. Bardzo okazałe jelenie obserwowane są w rejonie Radziejowej oraz w Paśmie Jaworzyny Krynickiej. Z ptaków występują: głuszec, cietrzew, jarząbek, a w okolicy Krościenka, Łabowej, Powroźnika i w Paśmie Kraczonika gniazduje bocian czarny. Stoki Radziejowej, Runka i wielu innych fragmentów Parku są ostoją puchacza. Na całym obszarze występuje największy z naszych dzięciołów dzięcioł czarny. Bogato reprezentowana jest grupa ptaków śpiewających, a licznych ich przedstawicieli można spotkać w rezerwacie „Las Lipowy” w Obrożysskach koło Muszyny. Teren Parku obfituje też w cały szereg rzadkich i pięknych owadów, a zwłaszcza motyli i chrząszczy. Na górskich łąkach występują coraz radsze wielkie pasikoniki łąteczyny i mniejsze od nich trajkotki. Występują też na tym terytorium prawie wszystkie gatunki krajowych

płazów i gadów. Do najrzadszych należy wąż eskulapa obserwowany w rejonie Żegiestowa, Obidzy i Zarzeczka koło Łącka. Salamandra plamista, cztery gatunki traszek są charakterystycznymi mieszkańcami górskich i podgórskich rejonów Parku. Traszka karpacka jest gatunkiem, który występuje jedynie w Karpatach i stanowi tzw. endemit karpacki. W niektórych odcinkach rzek i w czystych potokach żyją jeszcze pstrągi, lipień, głowacz białopłetwy i chroniona strzebla potokowa. Niestety, bardzo bogata niegdyś fauna rzek mocno zubożała, ze względu na silne zanieczyszczenie wód Popradu, a także Dunajca i Kamienicy. Nielicznie występuje rak, ale tylko w zupełnie czystych potokach i stawach.

REZERWATY PRZYRODY. Najcenniejsze drzewostany, jako pozostałość po puszczy karpackiej, są chronione siecią rezerwatów przyrody.

W Paśmie Radziejowej są to:

Rezerwat leśny – „Kłodne nad Dunajcem” (buczyna karpacka)

Rezerwat leśny – „Pusta”, u szczytu Pasma, nad Tylmanową (reliktowa sosna)

Rezerwat leśny – „Baniska” (starodrzew buka, jodły, świerka, jawora)

Rezerwat leśny – „Nad Kotelniczym Potokiem” (drzewostan bukowo-jodłowy).

W Paśmie Jaworzyny Krynickiej:

Rezerwat leśny – „Wierchomla” (buczyna karpacka)

Rezerwat leśny – „Lembarczek” (buczyna karpacka)

Rezerwat leśny – „Barnowiec” (buczyna karpacka)

Rezerwat leśny – „Łabowiec” (starodrzew jodłowy)

Rezerwat leśny – „Uhryń” (las bukowo-jodłowy)

Rezerwat leśny – „Las Lipowy-Obrożyska” (lipa drobnolistna)

W Paśmie Kraczonika:

Rezerwat leśny – „Hajnik” (starodrzew jodłowy i jodłowo-bukowy)

Rezerwat historyczny – „Okopy Konfederatów Barskich”.

Na terenie Parku chroni się nie tylko piękne drzewostany, ale również pomniki przyrody, których jest blisko siedemdziesiąt. Należą do nich pojedyncze stare drzewa, skały, wodospady, jaskinie oraz zespół pałacowo-parkowy w Nawojowej.

Zarząd Popradzkiego Parku Krajobrazowego rozpoczął starania o utworzenie nowych rezerwatów, aby objąć ochroną kolejne kompleksy, które tworzą pewne ekologiczne całości, jak np. całe tereny źródłiskowe, grzbiety górskie lub typowe krajobrazy. Jednym z proponowanych jest rezerwat krajobrazowy „Przełom Muszynki”, który ma chronić przed zabudową i zmianami krajobrazu środkowy odcinek Muszynki pomiędzy Tyliczem i Powroźnikiem. Z kolei rezerwat krajobrazowy „Łopata Żegiestowska” ma chronić ciekawie ukształtowany odcinek Popradu w okolicy Żegiestowa, wraz z istniejącą tam zabudową o charakterze uzdrowiskowym.

Obok niewątpliwych walorów przyrodniczych teren Parku wykazuje też duże bogactwo kulturowe. Wynika ono ze zróżnicowania etnicznego, a uwidacznia się to w architekturze, sposobie zagospodarowania, strojach, obrzędach, barwnych jarmar-

kach, a także w przekazywanych opowieściach i legendach związanych z dziejami zamku w Rytrze, Muszynie, czy historią Klasztoru Klarysek w Starym Sączu.

Spełnienie wielorakich funkcji przez ten region uzależnione jest od zdecydowanej ochrony zasobów naturalnych i krajobrazu, a więc od głębokiej świadomości ekologicznej człowieka – iż z naturą należy żyć w zgodzie i w równowadze. Człowiek jest tylko niewielką częścią tej natury, jakże często niszczycielską. Na szczęście dzięki ludziom świadomym, myślącym perspektywicznie, nawet ignoranci będą mieć szansę przetrwania. Takie cele przyświecały zapewne wszystkim ochroniarzom przyrody, którzy zrealizowali swój piękny zamiysł utworzenia Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

Zatem i ty, Muszyno, możesz spać spokojnie w Parkowych objęciach.....

Danuta Chrostowska

Według:

1. Jerzy Staszkiewicz, Zbigniew Witkowski – Ziemia Sądecka, Warszawa 1986.
2. Praca zbiorowa pod red. Marka Styczyńskiego – Popradzki Park Krajobrazowy, 1992.



Popradzki Park Krajobrazowy, Muszyna-Folwark (fot. J. Jarończyk)

JAK POWSTAŁ POPRADZKI PARK KRAJOBRAZOWY

Jednym z twórców Popradzkiego Parku Krajobrazowego, zasłużonym wielce dla ochrony przyrody na Sądeckczyźnie, jest mgr inż. **Antoni Szewczyk**.

Z wykształcenia leśnik, absolwent krakowskiej Akademii Rolniczej. W latach 1975-1985 był wojewódzkim Konserwatorem Przyrody, pracował także jako kierownik Okręgowego Zarządu Lasów w Nowym Sączu oraz w Nadleśnictwie Stary Sącz. Od 1987 do 1993 roku pełnił obowiązki Dyrektora Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Obecnie jest na emeryturze, mieszka w Gołkowicach koło Starego Sącza, lecz nadal uczestniczy w działalności Rady PPK, pracując między innymi nad koncepcją zorganizowania „ościennego” parku na Słowacji. Jest człowiekiem lubianym i szanowanym, konkretnym, a zarazem życiowym i życzliwym.

Pan Antoni Szewczyk zgodził się odpowiedzieć na kilka pytań redakcji Almanachu.

Redakcja:

– **Kogo możemy uważać za pierwszego pomysłodawcę utworzenia Popradzkiego Parku Krajobrazowego?**

Antoni Szewczyk:

– Trudno jednoznacznie ustalić konkretne nazwisko. Prekursora należałoby doszukiwać się w twórcach „Eksperymentu Sądeckiego”, np. u Kazimierza Węglarskiego, choć idea rozwoju Doliny Popradu była nieco inna.

– **Jak wyglądały poszczególne etapy realizacji tego zamysłu?**

– Zasady aktywizacji Doliny Popradu zrodziły się w latach pięćdziesiątych – sześćdziesiątych, idąc w kierunku rozwoju turystyki, z wykorzystaniem miejscowych zasobów przyrodniczych: wód mineralnych, klimatu, lasów, krajobrazu itp.

Przy opracowywaniu w roku 1970-72 WSOCH (Wielkoobszarowy System Obszarów Chronionych) dla całego kraju, którego współtwórcą jest prof. S. Kozłowski, w Dolinie Popradu zaproponowano powstanie parku krajobrazowego. Sprawa została wtedy podjęta przeze mnie i konsultowana z Kazimierzem Węglarskim oraz nadleśniczymi, między innymi z inż. W. Wądołnym, nadleśniczym w Muszynie, oraz z inż. Michałem Witowskim, również z Muszyny. Stało się to również argumentem przeciwko rabunkowej gospodarce leśnej i nadmiernej eksploatacji lasów państwowych.

Następnym etapem było wprowadzenie zamierzeń utworzenia Parku do planów zagospodarowania przestrzennego. Zamierzenia te udało mi się zrealizować poprzez Plan Zagospodarowania Przestrzennego Województwa Sądeckiego w r. 1977, a następnie poprzez plany miejscowe gmin.

Na przełomie lat 70 i 80-tych opracowałem skrótowy projekt utworzenia Popradzkiego Parku Krajobrazowego, który – po dwukrotnym zaopiniowaniu przez Państwową Radę Ochrony Przyrody – został przedłożony do akceptacji terytorialnie zainteresowanych gmin. Przedstawiciele samorządów gminnych po moich konsultacjach zaakceptowali proponowany projekt i wyrazili zgodę na piśmie. Stanowiło to podstawę do przedłożenia sprawy odpowiedniej komisji Wojewódzkiej Rady Narodowej.

– Co mógłby Pan powiedzieć na temat ludzi, którzy pomagali bądź przeszkadzali realizacji idei PPK?

– Największej pomocy w procesie powstania Parku udzieliła grupa przyrodników i społeczników skupiona w Lidze Ochrony Przyrody. Do nich należą: inż. O. Duda, inż. J. Zembruski, mgr T. Ogorzałek oraz inni, skupieni wokół Prezydium Zarządu Wojewódzkiego LOP w Nowym Sączu. Wyrażna pomoc przyszła ze strony działaczy społecznych, szczególnie z terenu Krynicy i Muszyny, którzy często wyrażali poparcie na konferencjach i spotkaniach naukowych, społecznych i gospodarczych.

– Kiedy doszło do zatwierdzenia powstania Parku?

– Po konsultacjach w resortowych komisjach, gdzie szczegółowo przedyskutowano cel i zakres ochrony przyrody oraz zakres ograniczeń i priorytetów w rozwoju Doliny Popradu, projekt uchwały o utworzeniu PPK trafił pod obrady Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, która w dniu 11 września 1987 roku utworzyła Popradzki Park Krajobrazowy na powierzchni 78 tys. ha (wraz z otuliną). Z dniem 1 marca 1988 r. Wojewoda Nowosądecki powołał Zarząd Parku z siedzibą w Starym Sączu.

– Co warto jeszcze wiedzieć o powstaniu Parku?

– Dla informacji ogólnej należałoby przedstawić krótką metryczkę Parku, mianowicie:

Data utworzenia: 11.09.1987, uchwałą nr 169/XIX/87 Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu.

Powierzchnia Parku: 54,4 tys. ha, otuliny: 23,9 tys. ha, ogółem: 78 tys. ha.

Położenie: W Beskidzie Sądeckim, na terenie gmin: Krynica, Muszyna, Piwniczna, Stary Sącz, Łabowa, Nawojowa, Łącko, Ochotnica, Krościenko i Szczawnica.

Różnica wzniesień: Od 330 m n.p.m. po 1262 m (Radziejowa).

Cel utworzenia: Kompleksowa ochrona walorów przyrodniczych, krajobrazowych, turystycznych i kulturowych w warunkach racjonalnej gospodarki.

Walory krajobrazowe: Urozmaicona rzeźba, przełomy rzeczne, wnętrza dolin, stoki gór średnich z lasami i mozaiką użytków rolnych, sieć osadniczo-uzdrowiskowa.

Formy ochrony: 13 rezerwatów i 70 pomników przyrody, propozycja objęcia ochroną rezerwatową dużych powierzchni przyrodniczych i kulturowych.

Zarządzanie Parkiem: Zarząd Popradzkiego Parku Krajobrazowego powołany 1.03.1988 roku, z siedzibą w Starym Sączu, oraz Rada Parku przy Dyrektora Parku, powołana w 1993 roku.

– Dziękujemy serdecznie za udzielenie odpowiedzi.

Opracowała Danuta Chrostowska

MAŁE, NIESKROMNE KAZANIE I LEGENDA - MUSZYNA, MOJA MIŁOŚĆ.

*Każdy ma swojego Boga
na miarę własnej wyobraźni.
Bóg jest jeden.*

Muszyna to miejsce położone pomiędzy trzema rzekami. Tak dawno już zostało wyróżnione, wybrane przez poprzednie istnienia ludzkie. W znanych mi opracowaniach historycznych mówi się o położeniu geograficznym Muszyny, znaczeniu strategicznym, handlu itp. Odnoszę wrażenie, jakby ludzie szukali usprawiedliwienia dla swego tu bytowania, szukali usprawiedliwienia w racjonalnym obszarze naszego życia.

Przyjęliśmy, że uczucia są oznaką słabości. Myślę, że jest odwrotnie. Ucieczka w racjonalizm przed Niezbadanymi Wyrokami Boskimi to słabość, brak zaufania do świata. Brak zaufania to lęk, czyli strach. Strach to zjawisko paraliżujące nas (biologicznie również) na drodze rozwoju; poznania.

To uczucia powinny wpływać na nasz wybór miejsca, w którym decydujemy się żyć; będziemy wtedy szczęśliwi i będziemy mogli kochać wszystkich i wszystko. A miejsca w ten sposób wybrane przez wszystkich stałyby się rajem na ziemi. I Muszyna ma szansę być takim miejscem; przecież nikt nie może powiedzieć, że tej doliny, której rzeki wypisały tu literę π (tak, $\pi = 3,14$) nie można pokochać.

* * * * *

Kiedyś, kiedyś bardzo dawno temu, gdy byłam małą dziewczynką, miałam ojca, który serce moje trzymał w obu dłoniach, żeby go nic nie skaleczyło. Był bardzo dobrym człowiekiem, a ja za małą osóbką, żeby mi wyjaśnić, dlaczego musimy się wyprowadzić z miasteczka, w którym rosłam i kim są ci panowie, którzy wypytują o różne rzeczy. Nie chciałam zostawić bzów, które rosły pod oknem; bałam się, że kiedy przestanę na nie patrzeć, to już nigdy nie zakwitną; fiołki, które zasadziłyśmy z babcią w ogródku, zapomną, że powinny kwitnąć po przyłasczczkach, bo ich kolory nie powinny się spotykać. Bardzo dużo podobnych zmartwień miałam. I wtedy tato powiedział mi, że znalazł takie miejsce na ziemi, gdzie fiołki same rosną i czekają na mnie. Wiedział, że takie miejsce istnieje, tylko długo nie mógł go znaleźć. Powiedział mi też, że jestem już dużą dziewczynką i musimy porozmawiać poważnie: – Widzisz, ciągle pytasz, czy wszyscy ludzie zginą, kiedy wybuchnie wojna atomowa; boisz się, że nie zapamiętasz sygnałów alarmowych i co znaczą te różne syreny, i czy zdążysz zejść do schronu, i dlaczego ta Polska jest ciągle na drodze i pomiędzy tymi, co kłócą się w świecie. Znalazłem, Sianiu, takie miejsce w górach, w Karpatach, gdzie jest

cicho i spokojnie, i żadna wojna w góry nie dojdzie. W górach początek mają rzeki, więc w razie eksplozji woda tam będzie nie skażona, góry nas ochronią przed podmuchem, wykopimy sobie w skale dom i na pewno przeżyjemy, i będziesz miała młyn, który obraca woda, i jak ludzie będą głodni, będziesz miała dla nich mąkę na chleb. Zapytałam jeszcze, co będzie z moimi przyjaciółmi? Tato powiedział, że wszyscy ludzie mogą do nas przyjechać, jeśli zechcą. Wykopiemy wtedy jeszcze większą kryjówkę w skale i promieniowanie nas nie dosięgnie.

Po zaproszeniu wszystkich znajomych pojechaliśmy z tatą oglądnąć to cudowne miejsce. Była to Muszyna. Stwierdziłam, że wszystko, co tato mówił, jest prawdą. Tato zawsze miał rację i wiedział więcej niż inni.

Miałam jednak duże wątpliwości, czy zdążymy przygotować wszystko przed wybuchem tej trzeciej wojny światowej, po której człowiek ślad człowieka odcisnięty na ziemi będzie całował. Tato zapewniał mnie, że zdążymy i jeszcze coś mi powiedział: – Widzisz, Sianiu, w Muszynie prawie nie rosną brzozy, zauważyłaś? Posadźmy na tej skarpie wysoko brzożki. One pierwsze zobaczą, jeżeli coś złego zacznie się dziać w świecie i schylą się, żeby nas poinformować o grożącym niebezpieczeństwie. A teraz, sadząc je, poprosimy, żeby dały nam znak, czy to dobre miejsce i bezpieczne. Umówiliśmy się z nimi tak: jeżeli dobrze wybraliśmy i jesteśmy dobrymi ludźmi, to wyrosną na naszej skarpie i będą czuwały nad nami, a jeżeli źle wybraliśmy – nie wyrosną i wtedy będziemy szukać dalej swojego miejsca na ziemi.

Minęło już od tego czasu trzydzieści lat. Mam swoje dzieci. Każdego lata przyjeżdżamy do Muszyny. Chociaż jestem już duża i to bardzo, ostatnie metry ulicy Zielonej z drzeniem przejeżdżam, chcąc jak najszybciej upewnić się, że brzozy, rosnące na skarpie za młynem, mają dla mnie dobre wiadomości, czy rosną sobie piękne, spokojne, wróżąc dobry rok. To jedyne miejsce na ziemi, które daje mi siłę, stało się małym czakramem, dla naszych przyjaciół też. Obrosło legendą. Mamy swoje własne obyczaje, dotyczące tego miejsca.

Tato dotrzymał danego mi słowa. Mogę co roku zapraszać do młyna wszystkich tych, którym potrzebna otucha i nadzieja. Każdy człowiek, który raz został zaproszony, ma prawo bez ponownego zaproszenia przyjechać tu, kiedy tylko odczuje potrzebę popatrzenia w noc sierpniową na brzozy, oświetlone światłem ogniska. Marzenia, które wtedy każdy z nas snuje, nabierają mocy, gdy ognisko gasi słońce, a rozmowy ucisza rosa. Rok marzeń znad ogniska przy młynówce zaczyna się 22 sierpnia i kończy tą datą w następnym roku.

Zaproszenie na sierpniowe ognisko marzeń może otrzymać każdy, kto spotka na swojej drodze mojego ojca (osiemdziesięcioletni mężczyzna w brązowej dżokejce, o pięknej, harmonijnej sylwetce, jeżdżący na najstarszym w Muszynie rowerze lub konno) i stwierdzi, że ten Człowiek jest dowodem na piękno i moc istnienia ludzkiego.

Oksana Szyjan

POD TARNOSKIEM

Ta je w Muszenie ostepne miejsce Zakościółem, co go Tarnoskiem wołajom. Dwa horbki schodzm sie do kupy, a miendzy niemi ciurka se potóczek. Hej! Ta horbki som ómawe, bo olchy hawok zarośli. Dróga skrenca za mostkiem. Ta kiedy-sik beła haw stara droga, co iszła se pod horbkiem, eno jom już nie widać, bo je zasy-pana. Hej!

Kied świat światem, ta haw zawdy straszelo. Ba ta nawet w biały dzień. Ta nie wiada co to beło. Stara Kapałka Bogiem sie klena, co na swoje oczy widzieła, kied okrutnie wielgi koń przez głowy krzakami latał i charabuzie łomoł. Ba, ale rano znaków nie beło. Krzaki prosto stali i nikto charabuziów nie połomoł. Hej!

Ta Kapała pedał, co z krzaków na droge skoczył wielgi pies z czerwonym jenzorem i czarnymi ślipiami, co mu sie świcili kied głównie. Siad se na ściżce podle drogi i kłapie pyskiem.

– Trza – nie trza! Trza – nie trza! Trza – nie trza! – gada ludzkim głosem. Ta na Kapałe wielgi strach puścielo, co nogami nijak nie poradziel ruszać. Stał eno, kied w ziem wrośnienty, aże se spomniał, co trza sie modlić. Ta sie przeżegnoł i staszydło znikło, kied nic. Postał kapke i trzensoncy sie iszeł dodóm. Hej!

Ta Kaśka Ignacowa użrała podle drógi chodaczka, co nie beł wienkszy kied dziecko w kolibce, a miał brode i wonsy. Wiszczała wniebogłosy, bo na niom strach puścielo. Ba, ta chodaczek ani sie ruszeł. Ta se siedział i rechotał. Kaśce życie uciekło, wykopyrtneła sie do fosy podle drógi. A kied jij życie wrócielo, ta beło rano i słonko świćiło.

Ta stary stryk Jon padał, co strach sie pokazuje raz wielgi, raz malučki i niewiada czemu. Kied je malučki, to je pec. Chłop tupnie nogom, ta pec ucieka. A kied wielgi to okara, to trza uciekać na złomanie karku. Hej!

Ta inksze ludzie powiedajom, co czasami daco malućkie lata po dródze, kied mysz, abo i szczur. Eno to nie mysz, ni szczur, bo ludzkim głosem gada.

– Trza – nie trza! trza – nie trza! trza – nie trza!
Gadajom tyż co czarny hawok cosik szuka. Hej!

Ta dawno, dawno kupa roków nazad bedzie, przed wielgom wodom, wielgom chorościom i wielgim głodem, iszeł se cudzy chłop, baraba, do Muszeny. Kied stanoł podle potóczka pod Tarnoskiem, coby sie wody napić, schelił sie i sierbie wode, a pożyry, przed niem je kónska i ludzka łaba. Stremcieł. Zlonk sie okrutnie. Pożyry wyżej, a to chłop nie wienkszy od chodaka, stoi podle niego. Gembe ma ómawe, ślipie kieby głównie. Hej!

– Ta nie bójcie sie gazdo! – prawi – Ta ja swój człowiek, kied kum! Idziecie za robotom do miasta? Ta w Muszynie barabów nie kcom, a we obcy człowiek. Ta ja wam pomoge! Haw je potóczek, wody doś ciurka po kamieniach. Ta ja hawok młen postawie, co bedzie ziarno młet na mónke, abo i wełne bił na sukno. Hej!

Ta chłop pożyry na lewo, pożyry na prawo, pożyry na zadek. Ta miejsce je dobre. Pare roków służył u młenarza w Teliczu, ta robote wi. Ta se zawdy myślał, coby dagdzie postawić młen. A haw i miejsce je dobre i je ktosik, co kce pomoc. Hej!

Ta strach go popuścić. Udobruchał sie. Pożrał łaskawie na czarnego.

– Ta mi pomożecie, kumie, postawić, co by beł i folusz? – pytał.

– Hej! Ta pomoże! – czarny kiwnoł głowom.

– A da co kcecie za robote?

– Hej! Ta kce! Dacie mi kumie, to co wom nie trza na tamtym świecie!

Chłop aże podskoczył od radoście.

– Ta po śmierci nic mi nie trza na tamtym świecie! – rechotał sie. – Ta biercie kumie co kcecie!

– Hej! To ja wezne! Wezne!... – rzyk czarny barz rad z tego. Hej!

Ta czarny wzion sie do roboty. Ani migło, a potóczek beł prosty. Nowa chałpa stała. Na potóczku wielgie koło hurkotało.

– Ta tako to ja kcieł! – chłop skakał, tak barz beł rad.

Ta kciał pocałować w renke czarnego, ale czort gdziesik znik. Hej!

Ta dobrze sie działo młenarzowi. Ludzie hawok co by pole mieli beło mało, eno całe kierdle owców paśli sie po uboczach i obłazach. Kupa wełny beła. Znosili jom do młenarza, co by jom bił na sukno. Koło na potóczku durkało dzień i noc. Hej!

Ta młenarz, choć baraba, ożenił sie z grubom dziopom z honornego domu w renku w Muszenie. I tako z baraby stał sie przysiaś.

Choć go pare razy zbójce nawiedzali i sukno zrabowali, źle sie młenarzowi nie wiedło. Hej!

Ta roki lecieli. Młenarz robiel sie stary. Robota zyszła na chodaków co jich wychował. Ta beł szczeniśliwy, eno sie turbował, co czarny weźnie, kied śmirtka przydzie. Ta raz iszeł dziad po prośbie. Zaszeł do młenarza pod Tarnoskie i młenarz go ugościel. Oba se gadali a gadali, aże młenarzowi spomniał sie czarny, ta prawi jako to z niem beło. Hej!

– Ta nie bójcie sie młenarzu! – gada dziad. – Ta czarny nic wom nie weźnie, eno musicie pedzieć jemu, co wom trza na tamtym świecie. A pedajcie co wom wszystko trza! Hej!

Ta młenarz zrobiel, co dziad pedział. Zawołał czarnego.

– Ta ja stary – prawi. – Ta mi trza na tamten świat, kumie, eno ja by chciał wom pokazać, co mi trza, co by miendzy nami zwady da jakij nie beło. Hej!

Czarny kiwnoł głowom. – Ta gadajcie kumie, co wom trza brać na tamten świat!

Ta młenarz prowadzi czarnego po młenie, chałpie, stodole, stajni. Co eno užry, pada:

– To mi trza! To mi trza! To mi trza! Hej!

A czarny za niem chodzi i złość go bierze okrutna.

– Ta i ten stary głoźdź wom trza!? – pyta i pokazuje rdzewiały głoźdź, co go młenarz szmyrnoł do śmieciów.

– Ta trza, trza i jego!

– Nie trza!

– Trza! Na tamten świat trza i hej!

- A co gła mnie? – wrzasnoł czarny.
- Ta gła was, kumie, je cosik dobre!
- A co?.....A dzie?...
- Szukajcie, kumie, a najdziecie! Hej!

Ta młenarz pomar. Czarny co noc przychodził. Szukał. Fniukał. Fukał.

- Trza – nie trza! Trza – nie trza! Trza – nie trza!

Ta kied młenarzowa pomarła, chodakom młenarza zmierzła robota, bo to czarny chodzieł po nocach i gadał. Ta ostawili chałpe i pošli se we świat. Dach sie zwalił, koło młeńskie penkło i rozleciało sie na dwoje. Ta dzisia da kto eno ślady po młenie znajdzie. Ba, ta czarny dali łazi se po krzakach i gada, a gada naokoło:

- Trza – nie trza!.....Trza – nie trza!...Trza – nie trza!.....

Hej!

Frank Kmietowicz
Windsor – Ontario Kanada
W zimie 1990



Kapliczka w górach (fot. J. Jarończyk)

NIEDZIELA W MUSZYNIE

Był rok 1922. Sierpniowa niedziela w Muszynie. Właśnie skończyła się suma i ludzie zaczęli wychodzić z kościoła. Miły chłód wnętrza zamieniano na upał południa, ale od gór wiał chłodny wietrzyk, toteż nic nie mąciło uroku chwili tradycyjnego, cotygodniowego spotkania przyjaciół i znajomych. Wśród ludzkiej fali, wypływającej z kościoła, wytworzyły się jakby trzy nurty: grupa mieszczan, grupa kuracjuszy oraz „śmietanka towarzyska” miasta Muszyny. Panie w jasnych sukniach, w pantofelkach zapinanych na guziczki lub paseczki, w kapeluszach z kwiatami, z parasolkami w falbankach. Panowie w sztuczkowych spodniach, ciemnych lub jasnych surdutach, starsi w „jaskółkach”, melonikach lub kapeluszach „panama”. Więcej elegancji i wesołości widziało się wśród kuracjuszy, którzy przybywali z dalszych miast Polski, a więcej tradycyjnej stateczności oraz powściągliwości w grupie notabli muszyńskich. Tylko dzieci beztrząsco biegały wśród barwnego tłumu, nie bacząc na stan czy pozycję społeczną rodziców.

Przy furtce do plebańskiego ogrodu cztery małżeństwa rozmawiały ze sobą, czekając na wyjście z kościoła księdza proboszcza Józefa Gawora. Pani Barbara Zwonickowa opowiadała o swoim pobycie w Warszawie, o uroczystości odsłonięcia Pomnika Wdzięczności Stanom Zjednoczonym, dłuta Xawerego Dunikowskiego, o tym, jak miała okazję przyjrzeć się Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu, jego żonie i córeczkom, a także wspańiałemu kompozytorowi i pianiście Ignacemu Paderewskiemu, którego darzył wielkim uznaniem i przyjaźnią prezydent Wilson, i który swoim gorącym patriotyzmem i niezwykłą osobowością tak bardzo przyczynił się do odzyskania naszej niepodległości.

Rozmowa pań przeszła wkrótce na temat: jak się warszawianki ubierają, jak piękne są wystawy sklepów i jak bogate ich wnętrza, np. u Hersego, czy u Braci Jabłkowskich na Brackiej. Panie podziwiały duży, przybrany tiulem i różami kapelusz pani Barbary, tam właśnie kupiony. Co prawda pani radczyni Zofia Szurkowa uśmiechała się nieco, przysłaniając usta rączką w białej rękawiczce, gdyż pomyślała sobie, że jej najlepsza przyjaciółka Basia, prawdę powiedziawszy, wygląda w tym kapeluszu jak czupiradło.

Ale oto nadszedł ksiądz proboszcz, młody jeszcze, wysoki mężczyzna, i po przywitaniu zaprosił wszystkich na obiad na plebanję. Jednakże w tym momencie nadbiegła gospodyni księdza, młoda i obrotna Józia Baran (niedawno jeszcze pokojówka u pani Szurkowej, gdy ta przez pewien czas przebywała w Krakowie) i oznajmiła całą w wypiekach, powtarzając co chwilę „cajerączki”, że obiad będzie dopiero za godzinę, bo w kuchni dymi i „z bratrurą coś się porobiło”. Wobec tego ksiądz proboszcz zaprosił gości do ogrodu, pan naczelnik Stüber poddał jednak inny projekt, a mianowicie, żeby udać się do źródła mineralnego, bo to zdrowo przed obiadem. Przyskoczyła do niego z radosnym okrzykiem mała córeczka Wandzia, ciesząc się z góry na „sodową wodę z bąbelkami”.

Całe towarzystwo ruszyło drogą wzdłuż Muszynki, rwącej górskiej rzeczki. Dzieci państwa Stüberów, Zwoniczków, Szurków i Kalmusów pobiegły naprzód, by – po przejściu chybotałej kładki – jak najszybciej znaleźć się przy źródle. Dwie najmłodsze dziewczynki, Wandeczka Stüber i Janeczka Szurek, trzymały się swoich tatusiów, słusznie licząc na to, że panowie wezmą je na ręce. Rzeczywiście pan Stüber uniósł córeczkę i posadził ją sobie na ramionach. Uszczęśliwiona patrzyła teraz z góry na młodszą o rok Janeczkę, która, niesiona najpierw przez tatusia, przeszła wkrótce na ręce księdza proboszcza, swego chrzestnego ojca. Ksiądz dobrodziej nie pojął ambicji dziewczynki, która gorąco pragnęła wznieść się na poziom rywalki i ograniczył się do niesienia jej na rękę. Nachmurzona spoglądała niezbyt chętnie na swego chrzestnego, od czasu do czasu próbując kopnąć jego czarną sutannę.

Radcostwo Szurkowie od czterech lat nie mieszkali już w Muszynie, lecz w Kosowie na Pokuciu, gdzie inżynier Michał Szurek był nadleśniczym w lasach państwowych. Przyjechali do Muszyny tylko na kilka dni, na zaproszenie księdza Gawora, który koniecznie chciał zobaczyć swoją chrześniaczkę. Odnaleźli tu dawnych przyjaciół, panią Barbarę i jej męża, inżyniera Zwoniczka, który niedawno prowadził prace przy przedłużeniu linii kolejowej z Muszyny do Krynicy, a także poznali nowych znajomych księdza proboszcza: pana naczelnika stacji Stübera z żoną i dziećmi oraz naczelnika poczty pana Kalmusa z rodziną.

Teraz wszyscy z wielkim zaciekawieniem i przejęciem słuchali opowiadania pana Michała o tym, jak przed czterema laty, gdy w Małopolsce Wschodniej „wybuchła” Ukraina, cudem niemal uszedł śmierci, gdy zaaresztowany z kilkoma Polakami, siedział w więzieniu w Kosowie. Wykonanie wyroku śmierci zapowiedziano więźniom na godzinę piątą rano, tymczasem o trzeciej w nocy wkroczyło do Kosowa wojsko rumuńskie, uwolniło więźniów i przepędziło „hajdamaków”.

Później rozmowa zeszała na ciężką sytuację w kraju. Pan naczelnik Kalmus i ksiądz proboszcz z troską opowiadali, że dziś za kwintal żyta można kupić co najwyżej 10 metrów taniego perkalu, albo 3 metry najtańszej ubraniowej wełny, albo dwie pary kiepskich butów. Ewentualnie można opłacić jeden dzień nauki dziecka w prywatnej szkole lub przejechać 20 km trzecią klasą pociągu osobowego. Niedługo odrodzony kraj obchodzić będzie czwartą rocznicę odzyskania wolności, a bieda w mieście i na wsi obejmuje coraz szersze warstwy ludności. Na pociechę pan naczelnik Stüber przekazał dobrą nowinę, dowiedział się bowiem z dobrze poinformowanych źródeł, iż Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wysuwa kandydaturę profesora Narutowicza na pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Ale oto i źródło pysznej wody mineralnej, z której Muszyna słynie. Orzeźwione leczniczą wodą całe towarzystwo w dobrych humorach skierowało się z powrotem ku plebanii, a ksiądz Gawor z niepokojem spoglądał na swój srebrny duży zegarek na długim łańcuszku, obawiając się gniewu energicznej gospodyni Józki, że „państwo” się tak spóźniają.

Starsze dzieci znowu pobiegły przodem, a dwie najmłodsze dziewczynki, tym razem trzymając się rąk swych mamuszy, patrzyły na siebie w milczeniu. Ani przez chwilę nie przypuszczały, że za trzynaście lat staną się serdecznymi koleżankami i razem

będą zdawać maturę w prywatnym gimnazjum Sióstr Urszulanek w Stanisławowie, a za siedemdziesiąt lat znajdują się przy tym samym źródle wody mineralnej w Muszynie, Wanda ze swym mężem Jerzym Tutajem, a Janina z serdecznie zaprzyjaźnioną panią Marysią Hylową z Piwnicznej, która przywiozła ich tutaj swoim samochodem, by mogły – na fali wspomnienia – sięgnąć pamięcią do najwcześniejszego dzieciństwa. Przyjechali z Wierchomli, z domu na Lisiej Górze, który ksiądz Gawor zapisał swego czasu w testamencie po połowie swojej chrześniaczce Janinie i gospodyni Józefie z Baranów Zawartkajowej.

Wieczne odpoczywanie wszystkim zmarłym, o których mowa w tym opowiadaniu i daj Boże zdrowie żyjącym.....

Drogiej Wandzie – na pamiątkę wycieczki do Muszyny
w niedzielę 26 sierpnia 1992 roku –

Janina Szurek



Kościół parafialny pod wezwaniem św. Józefa w Muszynie (fot. J. Jarończyk)

DZIADEK

W listopadzie bieżącego roku mija pięćdziesiąta rocznica śmierci mojego dziadka, doktora Seweryna Mściwujewskiego. Był krakowianinem z urodzenia (1880) i wychowania, do Muszyny zjechał, by objąć – drugą z kolei po ukończeniu Wydziału Medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego – posadę lekarza kolejowego. Stał się muszyńniakiem z wyboru serca, zakochany w tym cudnym zakątku Beskidów. Dla siebie, żony Wandy (poślubionej w 1908 roku) oraz synów: Stefana (ur. 1910, zm. 1961) i Kazimierza (ur. 1911, zm. 1968) kupił mały domek nad Popradem, który z biegiem czasu, po kolejnych rozbudowach, stał się jednym z pierwszych muszyńskich pensjonatów. Jego ambicją i marzeniem było zdobycie dla Muszyny statusu uzdrowiska, czego udało się dokonać dzięki staraniom burmistrza Antoniego Jurczaka i innych osób zaangażowanych w sprawę. W uznaniu dziadkowych zasług na tym polu nadano jednemu z zapopradzkich źródeł (nieczynnemu obecnie) imię babci – „Wanda”.

Niewiele osób pamięta już dziś dziadka. Ci, którzy się z nim zetknęli wspominają go ciepło, jako człowieka o dobrym sercu i charakterze, lekarza z prawdziwego zdarzenia. Ponoć widniejąca na ścianie domu tablica „Doktor wszechnauk medycznych” najzupełniej odpowiada prawdzie. Umiał wszystko – bo taka była potrzeba – ale i chciał za wszelką cenę ludziom pomagać. Zdarza się, że kiedy krzątam się na cmentarzu, przy grobie dziadków, lub w ogrodzie willi „Wanda”, podchodzi ktoś i opowiada anegdotki z dawnych, dobrych czasów, a z tych strzępów wiadomości układa się obraz człowieka, o którym śmiało mogę powiedzieć: szkoda, że nie dane mi było go poznać....

Jedna z takich historyjek szczególnie zapadła mi w pamięć. Zdarzało się ponoć, że po powrocie z domowej wizyty gdzieś w zapadłym przysiółku, dziadek tłumaczył się babci, dlaczego nie przyniósł żadnego honorarium: – „Wiesz, Wanduś, musiałem im parę groszy dać na leki, tam taka bieda....”

Kochał ludzi, kochał także zwierzęta. Babcia całymi dniami potrafiła opowiadać historyjki o jego skrzydlatych czy czworonożnych przyjaciółach, czasem dość dziwacznych i trochę nieznośnych. Ale wszystkim trzeba było pomagać, więc znoszono do „Wandy” najprzeróżniejsze chore zwierzęta, włącznie z lisem, sarenkami, srokami, sowami i kawkami.

Kiedy zmarł na serce w listopadzie 1944 roku, w ostatniej drodze towarzyszyło mu chyba pół miasta. W rodzinnym albumie zachowały się zdjęcia z tej smutnej uroczystości, na których – w tłumie przyjaciół – odprowadzają go najbliżsi.

Dziś na cichym muszyńskim cmentarzu obojgu dziadkom śpiewają pszczoły w słodko pachnących lipach. Z rzadka ktoś przystanie i westchnie. Bo choć pamięć ludzka wdzięczna jest, nie trwa dłużej niż jedno – dwa pokolenia. Niemniej coś jednak po nich zostało.....

Bożena Mściwujewska-Kruk



Doktor Seweryn Mściwujewski z żoną Wandą

ŁĄKA

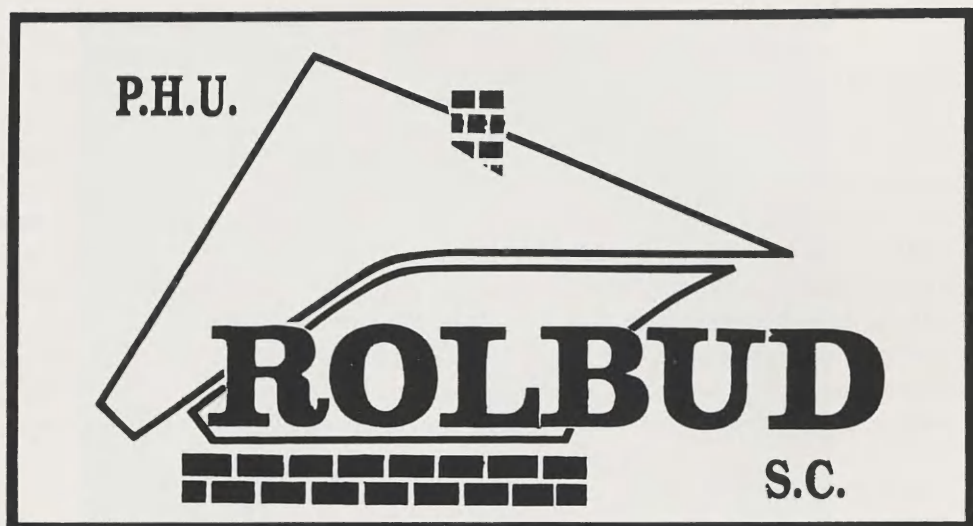
W kwiatach łąka,
W pszczołach, bąkach,
w słońcu i świeżej zieleni.

Letnia łąka
świerszcz w niej brzdąka
pięciolinia z świateł, z cieni.

Struny słońca
wiatr potrąca
kwiat kładzie na pięciolinie

i muzyka
piękna, cicha
w słońce, w niebo letnie płynie.

Małgorzata Bajorek



33-370 MUSZYNA UL. PIŁSUDSKIEGO 11
TEL. (0135) 48-93

ŚWIADCZYMY USŁUGI:

- ♦ BUDOWLANE
- ♦ TRANSPORTOWE
- ♦ SPRZĘTOWE
- ♦ ROBOTY ZIEMNE
- ♦ HANDEL

MUSZYŃSKIE SPACERY

Gdzie na spacer, na wycieczkę?

W Muszynie, ze względu na rozległość położenia i wielość otaczających nasze miasteczko dolin, ten problem nie powinien spędzać nam snu z powiek. Najbliższe, nie wymagające żadnej niemal kondycji, spacery można odbyć na Górę Zamkową, zwaną w miasteczku popularnie Basztą. Na jej szczyt możemy dojść od kilku stron, najłagodniejsza ścieżka prowadzi od mostu na Muszynie niedaleko od Muzeum.

Możemy także w ramach niedługiego spaceru udać się w kierunku źródła „Antoni”. Po przejściu mostu na Popradzie idziemy dalej drogą lub nadrzecznym wałem. Źródło wypływa z małego ujęcia. Dawniej w tym miejscu były, zbudowane jeszcze w latach trzydziestych, łaźienki borowinowe. Jeżeli pójdziemy dalej drogą w stronę słowackiej granicy, możemy wrócić do domu przez góry. Niewielkie wzniesienie pokonujemy wydeptaną ścieżką (mijamy chyba jedno z najwyższych położonych domów w Muszynie) i, kierując się w lewo grzbietem górskim, mając Poprad po prawej stronie, schodzimy do miasteczka przez tzw. Suchą Górę. Na jej stokach rozsiadły się domy wczasowe „Żerań” i „Ursus”.

Nietrudną wycieczką jest także spacer do Lasu Lipowego. Jest to unikalny w skali europejskiej rezerwat lipowy. Około 1 km za Domem Ociemniałych (droga w kierunku Żegiestowa) skręcamy w prawo. Leśnym duktem idziemy przez bardzo malowniczy teren, dnem potoku. Bardziej wytrwali mogą przejść całą tę niewielką dolinkę i wyjść na grzbiet, skąd do Muszyny wraca się drogą w prawo.

Opisane wycieczki nie powinny zająć więcej niż 2-3 godziny. Nie wymagają większych przygotowań, są interesujące widokowo.

Nieco już dłuższym, choć bez pokonywania wysokości, jest spacer na Folwark. Najmniej samochodów spotkamy idąc ulicą Ogrodową. Lubiący dalsze wyprawy mogą bardzo ładną bitą drogą dojść aż do Leluchowa, mijając po drodze przysiółek Wapienne i leśnictwo na Majdanie. W całości jest to ok. 10 km. Stamtąd można ewentualnie wrócić do Muszyny koleją.

Natomiast mijając po drodze nieczynny kamieniołom możemy skręcić w lewo i przejść przez wieś. Dawniej nosiła nazwę Rusinów, dziś mówimy o Podgórznej. Drogą wiodącą wzdłuż potoku dostajemy się na grzbiet Garbów, skąd za żółtymi szlakami wracamy do Muszyny. Ten spacer zajmie nam 4-5 godzin. Ze względu na różnice wzniesień należy zaliczyć go już do małych wycieczek. Trzeba włożyć odpowiednie obuwie (np. adidas), dzieciaki muszą mieć 6-7 lat co najmniej.

Bardzo ładne spacery, dobrze utwardzonymi drogami, możemy odbyć idąc dolinami, gdzie rozłożyły się okoliczne wioski. Wiele z nich zachowało jeszcze resztki połemkowskiej zabudowy. Można tu wziąć pod uwagę Jastrzębik, Złockie, Szczawnik, Wojkową, Andrzejówkę, Żegiestów. Przejście każdej z nich zajmie też około

3-4 godzin i nie jest specjalnie męczące. Takie wyprawy drogą można polecić również rodzinom z małymi dziećmi. Cały spacer można odbyć nawet z dziecięcym wózekkiem.

Godną polecenia jest także dolina Jasieńczyka. Za DW „Geofizyk” idziemy – ile mamy sił w nogach i ochoty – bitą drogą wzdłuż potoku w górę. W okresie letnim można tam spróbować jazdy konnej, zimą działa wyciąg narciarski.

Nie mniej atrakcyjna jest także – znów bez większej różnicy wzniesień – wycieczka doliną Szczawniczka. Od końca wsi Szczawnik bitą drogą idziemy aż do schroniska na Małej Wierchomli. Jest to około 5-6 km marszu. Latem, ze względu na głębokość doliny panuje tu bardzo miły chłód, zimą nie ma prawie wcale słońca, wczesną wiosną długo utrzymuje się lód.

Wymienione przeze mnie szlaki spacerowe mogą także służyć zimą jako dogodne trasy dla amatorów biegów narciarskich.

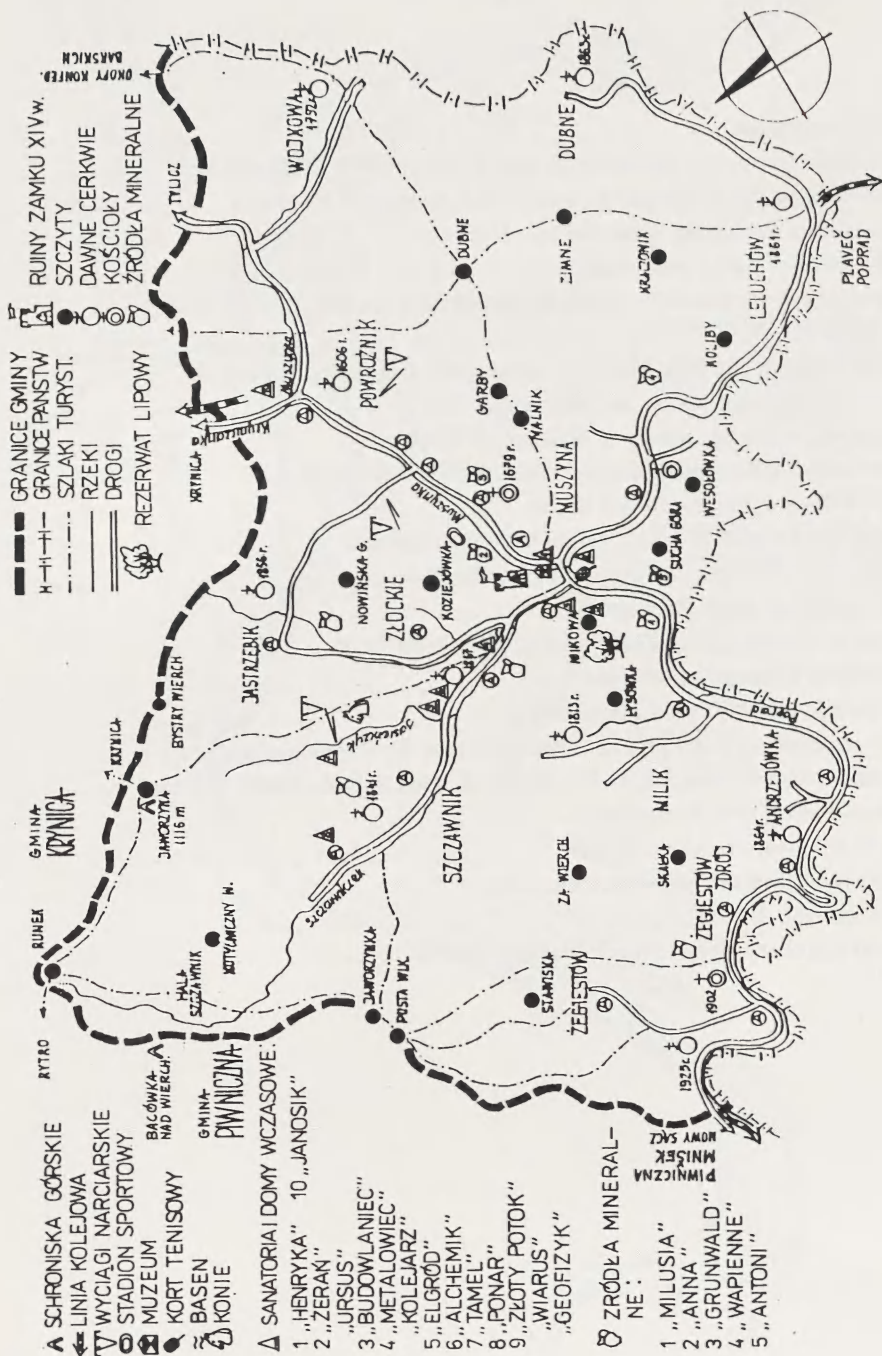
Wprawniejszym turystom proponujemy wycieczki dłuższe, które zajmą więcej czasu i wymagają lepszego ekwipunku:

1. Żółtym szlakiem z Muszyny do Tylicza i Muszynki (mało urozmaicona widokowo, ale ciekawy las).
2. Zielonymi znakami na Jaworzynę (choć dogodniejsze wejście jest od Czarnego Potoku z Krynicy). Dojście i powrót zajmie nam ok. 7-8 godzin. (Uwaga: od marca schronisko na Jaworzynie Krynickiej ma iść do remontu).
3. Żółtymi znakami na Wielką Pustą i dalej niebieskimi w stronę Runku i Jaworzyny Krynickiej. Najpiękniejsza trasa w całej okolicy. Dużo otwartych hal, przy dobrej widoczności także panorama Tatr. Na polanie wierchomlańskiej schronisko. Schodząc z Wielkiej Pustej można także niebieskim szlakiem trafić do Żegiestowa.
4. Ze skrzyżowania pod Runkiem można również za czerwonymi znakami skrócić w stronę Hali Łabowskiej i zejść do Rytra lub Piwnicznej. Obydwie trasy są bardzo atrakcyjne widokowo. Dla wprawnych turystów do przejścia w ciągu jednego dnia. Na Hali Łabowskiej schronisko. W sierpniu i wrześniu dużo borówek (czarnych jagód) i malin.
5. Niebieskimi znakami z Rynku do Leluchowa. Niezbyt atrakcyjna widokowo, ale piękne fragmenty bukowego lasu (5-6 godzin).

Wszystkie trasy zostały policzone według możliwości średnio doświadczonych turystów. Tych, którzy po górach chodzą szybciej, prosimy o korektę czasu. Almanach liczy czasy średnie, chcąc do turystyki zachęcić także osoby początkujące w tej dziedzinie.

Oczywiście niniejsze wskazówki nie wyczerpują całości tematu. Więcej informacji na temat osobliwości Muszyny znajdują Państwo w poprzednich numerach Almanachów. Natomiast, zapytane o szczegóły, na pewno chętnie Państwa poinformują pp. Barbara Rucka w Muzeum Regionalnym i Lucja Bukowska w Bibliotece Miejskiej.

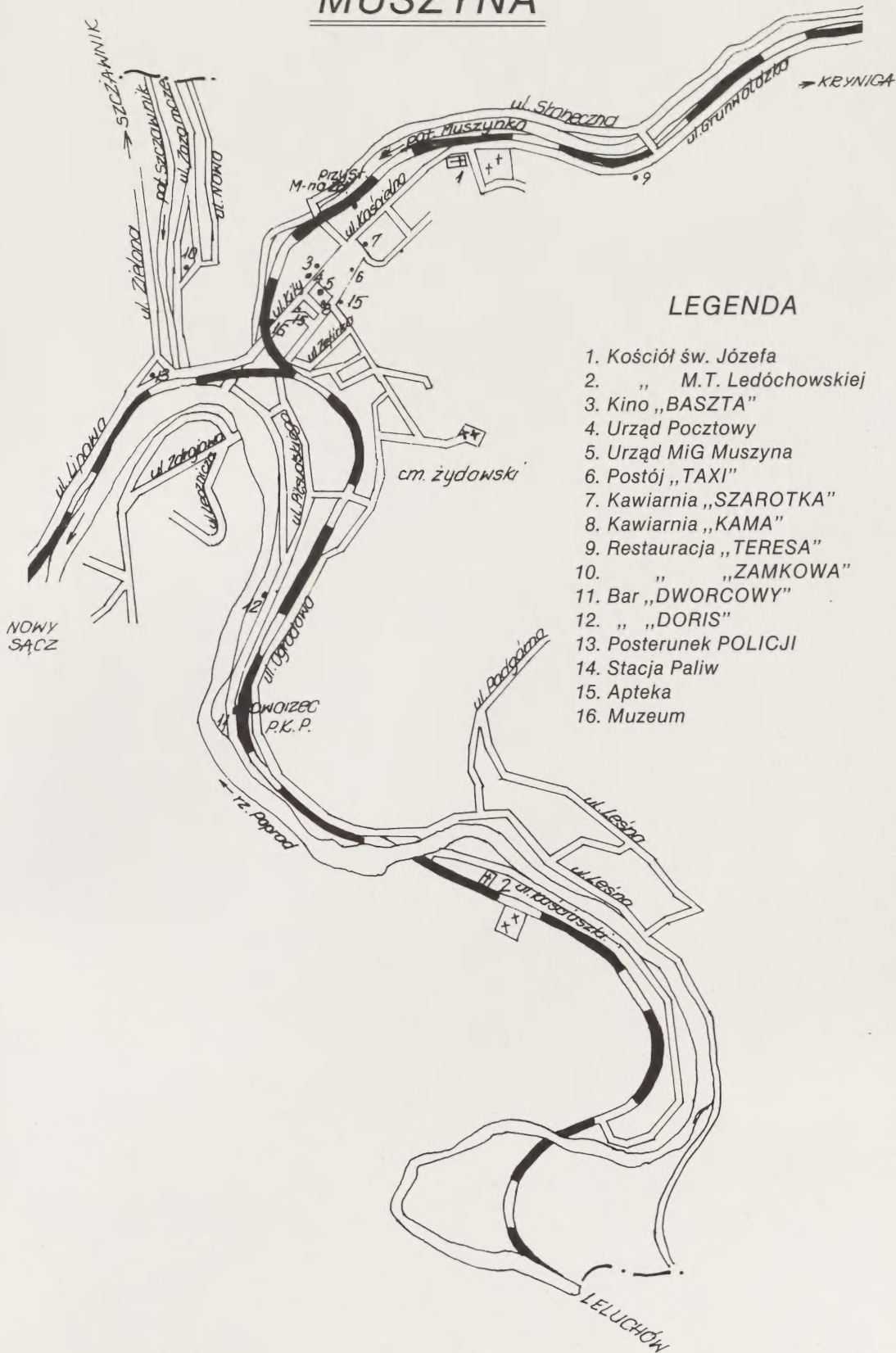
Magda Małecka-Myślik



Spis treści

Słowo do czytelnika	3
Zarys dziejów oświaty w Muszynie do roku 1950, oprac. Witt Kmietowicz	5
Konfederacja barska w Sądeckiem, oprac. prof. Kazimierz Przyboś	21
O starostach na Muszynie, oprac. Barbara Rucka	26
Poczet starostów klucza muszyńskiego, oprac. Barbara Rucka	32
Wsie poddańcze we własności miasta Bardiowa od wieku XV do roku 1848, oprac. Jozef Petrovič	35
Nieznane pobojowisko koło Muszyny, oprac. prof. Kazimierz Przyboś	40
Sanktuarium w Izbach, oprac. ks. Mieczysław Czekaj	43
Opiekuńczy obraz z Izb, oprac. dr Tadeusz M. Trajdos	46
Ludowa kultura muzyczna Muszyny, oprac. Marian Adamczyk	49
„Budy” kolejowe, oprac. Edward Drozd	54
Słowacja, czy to daleko? oprac. Magda Małecka-Myślik	57
Tam, skąd nie widać gwiazd, oprac. Elżbieta Kosiba	60
Zdjęcie z małpką, Adam Ziemianin	64
Muszyna w objęciach Popradzkiego Parku Krajobrazowego, oprac. Danuta Chrostowska	67
Jak powstał Popradzki Park Krajobrazowy – rozmowa z Antonim Szewczykiem, oprac. D. Chrostowska	72
Małe, nieskromne kazanie i legenda – Muszyna, moja miłość, Oksana Szyjan	74
Pod Tarnoskiem, Frank Kmietowicz	76
Niedziela w Muszynie, Janina Szurek	79
Dziadek, oprac. Bożena Mściwujewska-Kruk	82
Łąka, Małgorzata Bajorek	83
Muszyńskie spacerzy, oprac. Magda Małecka-Myślik	85

MUSZYNA



LEGENDA

1. Kościół św. Józefa
2. „ M.T. Ledóchowskiej
3. Kino „BASZTA”
4. Urząd Pocztowy
5. Urząd MiG Muszyna
6. Postój „TAXI”
7. Kawiarnia „SZAROTKA”
8. Kawiarnia „KAMA”
9. Restauracja „TERESA”
10. „ „ „ZAMKOWA”
11. Bar „DWORCOWY”
12. „ „ „DORIS”
13. Posterunek POLICJI
14. Stacja Paliw
15. Apteka
16. Muzeum

**Zapraszamy
do naszych
placówek
w Krynicy,
Nowym Sączu,
Szczawnicy,...**



PEWNOŚĆ - ZAUFANIE

ta dewiza towarzyszy PKO BP już od ponad 70 lat.



**Powszechna Kasa Oszczędności
BANK PAŃSTWOWY**